Już dziś dodatek **MISTRZOWIE BUDOWNICTWA**

● A w nim prezentujemy zwycięzców we wszystkich kategoriach



dziś **SPORTOWY24**

POLSKA

METROPOLIA WARSZAWSKA

Poniedziałek, 29.06.2026
Nr 52 (2563)

Cena
6,00 zł (w tym 8% VAT)

Informacje z Kraju i ze Świata
www.i.pl

NR ISSN 1898-3081
NR INDEKSU 349-682



FOT. PAP/RADEK PIETRUSZKA

Rekordowy upał, a po nim burze

Takich temperatur w czerwcu jeszcze nie notowano! Początek wakacji nigdy nie był tak gorący. Ale już nadciąga zimniejszy front, a to oznacza gwałtowne burze STR. 3

GDAŃSK
Kilka wniosków po Ukraine Recovery Conference
STR. 4

DEZINFORMACJA
Walka z fake newsami jest trudna, ale możliwa
STR. 6–7

WATYKAN
Co papieże robią podczas wakacji w Castel Gandolfo
STR. 9

SPORTOWY24
Pierwsze wnioski po fazie grupowej mundialu
STR. 20-22

eprasa.pl 779b99b2de

AUTOPROMOCJA 0210987190

Zamów **prenumeratę**
Polska Metropolia Warszawa **12 312 53 88**
prenumerata@polskapress.pl
prenumerata.polskatimes.pl

W piątek **magazyn Puls**

Czy w Polsce faktycznie powstanie stała baza wojskowa USA?
– Trwa przegląd sił w Pentagonie
– mówi wicepremier Kosiniak-Kamysz



Marek Mazurkiewicz
publicysta, politolog

NIE ŁOMEM, A DIALOGIEM

W cieniu polsko-ukraińskiej awantury o ordery, wywołanej decyzją prezydenta Wołodymyra Zełenskiego o nadaniu jednostce wojskowej imienia bohaterów UPA, rozpoczęły się prace związane z poszukiwaniem zbiorowych mogił Polaków zamordowanych w czasie „rzezi wołyńskiej". Poszukiwania realizowane są m.in. na terenie Huty Pieniackiej, która do dziś jest jednym z najbardziej wyrazistych przykładów okrucieństwa, jakiego doświadczyli Polacy w czasie II wojny światowej na obszarze dzisiejszej Ukrainy. 28 lutego 1944 r. mieszkańców tej wsi brutalnie zamordowano, a ich domy spalono i zrównano z ziemią.

Zbrodnia ta była jednym z wielu masowych mordów na Wołyniu, w wyniku których zginęło od 50 do 60 tys. Polaków. Pracownicy Biura Poszukiwań i Identyfikacji IPN, którzy przeszukali teren Huty Pieniackiej, odkryli - jak donoszą media - 25 miejsc, gdzie mogą spoczywać mieszkańcy wsi. Z poszukiwań zaczyna się wyłaniać ponury obraz rozsianych na terenie Huty masowych grobów. W relacjach z prac podkreśla się, że przebiegały one spokojnie i przy pełnej współpracy z ukraińskimi służbami.

Polsko-ukraińska polityczna awantura obniżyła rangę przygotowywanej od miesięcy międzynarodowej konferencji na rzecz odbudowy Ukrainy. Trudno się też dziwić, skoro z politycznego punktu widzenia stan relacji polsko-ukraińskich jest teraz - delikatnie mówiąc - skomplikowany. Z drugiej jednak strony bitwa na ordery i kolejne polityczne afronty, choć emocjonalne, nie wstrzymują chociażby prac IPN na Wołyniu ani wsparcia ze strony Polski. Bo ze specjalnego Funduszu Pomocy Ukrainie, obsługiwanego przez Bank Gospodarstwa Krajowego, finansowany jest chociażby abonament na Starlinki, które zapewniają niezbędną łączność, potrzebną też ukraińskiej armii. Wołodymyr Zełenski, ale i Karol Nawrocki dali się poznać jako temperamentni politycy, których decyzje i gesty mogą wywoływać nawet międzynarodowe kryzysy. Zamiast bić się słowem czy gestami, powinni pamiętać, że nie łomem, a dialogiem buduje się wzajemne zaufanie. Szczególnie w czasie wojny.

”

Rozmowy z USA w sprawie utworzenia stałej bazy wojskowej w Polsce weszły w kolejny etap. (...) Duża część kosztów tej operacji oczywiście będzie po stronie polskiej i to jest dzisiaj dla nas najważniejsze

Władysław Kosiniak-Kamysz, wicepremier, szef MON W

EGZYSTENCJALNY THRILLER JANA MACIEJEWSKIEGO



Liliana Sonik
publicystka

Jan Maciejewski ma 36 lat i szerokie grono wiernych czytelników ceniących sobie jego eseje, zwłaszcza słynne „Nic to! Dlaczego historia Polski musi się powtarzać?". Teraz opublikował „Listy do Zuzanny".

Powieść? Opowieść? Te 140 stron wymyka się prostym zaszeregowaniom. Książka jest tak niezwyczajna, że moją recenzję, która nie chce być recenzją, też zacznę nietypowo. Czyli od... instrukcji. Uważam, że najlepiej czytać „Listy do Zuzanny" na raty i bez pośpiechu. To nie będzie trudne, gdyż Maciejewski zawarł opowieść w 14 listach. Dwa tygodnie na lekturę będzie w sam raz.

Wcale nie chodzi o czas - listy nie są długie - tylko o zachętę do wolnego namysłu nad tekstem zawierającym fajerwerki myśli i stylu zanurzone w historii będącej zagadką. Nie dość, że autor stawia przed nami narracyjno-filozoficzne rebusy, to jeszcze każe się zastanawiać, czy tytułowa Zuzanna istnieje naprawdę, czy jest tylko tworem wyobraźni starego profesora literatury.

Czas, żeby wprowadzić Państwa w tę historię. Uwielbiany przez studentów, ekscentryczny i ascetyczny mistrz od literatury, przed śmiercią wręcza bratu kopertę z listami. Uśmiechając się mówi: „kogut dla Asklepiosa". [Czyli słowa, które przed wypiciem cykuty wypowiedział Sokrates, nakazując Kritonowi złożenie bogu ofiary dziękczynnej za śmierć wyzwalającą z choroby, jaką jest życie.]

O Zuzannie kiedyś już rozmawiali, ale ponieważ profesor płonął podejrzanym żarem, a jego brat podejrzewał, że adorowana kobieta jest tylko zmyśleniem, rozmowa nie mogła skończyć się dobrze. Minęły lata. Stary profesor jest w szpitalu, a brat indaguje lekarza.

Bardzo lubię tę scenę, ten dialog i tego lekarza.

Jesteście Państwo uprzedzeni i - mam nadzieję - zaintrygowani, choć zdradzam niewiele, bo właściwą opowieść autor umieścił w listach.

Poznajemy Zuzannę, a raczej to, co o niej Starzec wie, albo... udaje, że wie. Jest zjawiskowo piękna, zdolna do radości nie z tej ziemi i skazana na samotność. Mnie adresatka listów przypomniała o Zosi z II Części „Dziadów" Mickiewicza. Tak pięknej, że przypomina Bogurodzicę lub anioła - „przed nią bieży baranek, nad nią leci motylek", zaś wiatr nią pomiata, bo nie wie, czy jest z tego, czy z tamtego świata. Według Mickiewicza w kwalifikacji do raju eteryczność i bezgrzeszność dyskwalifikują. Przynajmniej na pewien czas.

Zuzanna nie jest bezgrzeszna. Nie wiem, czy jest niedostępna jak mickiewiczowska zjawa, choć wiele na to wskazuje. Może stary profesor chce ją urealnić? Może w ten sposób próbuje ją, a przy okazji siebie samego, wykupić z niewoli samotności? Albo po prostu odkupić? Lub ostrzec przed życiem ostrożnym i chłodnym unikającym uwikłania w materię ze swej natury ciężką i zdradliwą?

A może jest odwrotnie? Może „Listy do Zuzanny" są potężnym aktem sprzeciwu wobec współczesnego kultu ciała i materii? A może to lament starego intelektualisty nad życiem, którego się nie wykorzystało, bo z lęku przed jego niedoskonałością ominęło?

Maciejewski proponuje nam nieoczywisty egzystencjalny thriller. Odpowiedzi na pytania będzie zapewne tyle, ilu czytelników. Bo bohaterów tej opowieści będziemy rozliczać wedle naszych doświadczeń. O żadnym obiektywizmie śledczego mowy być nie może.

LUDZIE I RYBY



Tadeusz Płatek
publicysta

Po pierwsze, pani Marianna Schreiber ściemnia, że chce być prezydentem Krakowa, choć wiadomo, że nie. Siedzenie za biurkiem szybko doprowadziłoby ją do szału. A nie daj Boże, żeby zaczęli przynosić papiery do przeczytania.

Ona nie jest, moim zdaniem, biegła w czytaniu. To, czy ktoś czyta i pisze - słychać. U niej słychać wyłącznie niezbyt melodyjny akcent, ubogie słownictwo i bezczelność, którą próbuje przykryć niewiedzę. Nie słychać natomiast namysłu, refleksji, zadumy. Tego, co my Krakowianie lubimy.

Po drugie, ryby nad Bałtykiem. Nawet mój ukochany Robert Makłowicz niedawno - myślę nieświadomie - przyczynił się do pewnej dezorientacji, oceniając nadmorską smażalnię ryb, jedną z najstarszych, bo z 1976 r. noszącą dźwięczną nazwę „Kergulena". „Wzorcem z Sevres" tę smażalnię nazwał, a samą kergulenę określił mianem „świetnej, zapomnianej ryby". Ja nie wątpię, że ta smażalnia jest wspaniała, doskonale tez zdaję sobie sprawę, że on, Makłowicz wie jakie ryby żyją obecnie w morzu Bałtyckim i które spośród nich można łowić. Więc tu tylko dla porządku przypomnę parę faktów o rybach z Bałtyku:

Dorsza nie wolno łowić. Tak, dobrze słyszeliście. Na Bałtyku połów dorsza jest zakazany. Afera ostatnio się na tik toku zrobiła, że nad polskim morzem zamiast dorsza podają czerniaka (jego troszkę tańszą odmianę), ale nikt się nie zająknął, że ten dorsz, czy tam czerniak, tyle ma wspólnego z Bałtykiem, że z morza. Ale na pewno nie tego.

Wspomniana wcześniej kergulena pływa sobie, ale jak się domyślacie, nie w okolicach przylądka Rozewie, tylko Antarktydy. Tak. Pluskają sobie kerguleny przy Wyspach Kerguelena, w przeciwieństwie do ludzi, bo jest tam tak zimno, że stacjonuje tam ledwie garstka badaczy ubranych w puchowe kurtki. Pluskają kerguleny, dopóki nie wyłowią je chińskie albo chilijskie trawlery i nie wyślą do polski w postaci zamrożonego lodowego kloca.

Mówienie więc o kergulenie jako rybie zapomnianej, jest o tyle niefortunne, że ona nigdy w Bałtyku nie pływała, nigdy też nie dotarła do nas świeża, bo to jest fizycznie niemożliwe.

Chciałoby się, żeby niektórzy ludzie (np. Marianna Schreiber) choć w wakacje nie używali głosu, a ryby - wręcz przeciwnie.

eprasa.pl 779b99b2de

TROPIKALNE UPAŁY, A POTEM BURZE

Przez Polskę i inne kraje europejskie przechodzi fala upałów. W wielu miejscach padły rekordy tempertur, obowiązuje zagrożenie pożarowe. Mogą wystąpić burze

Karolina Wrońska



FOT. PAP/RADEK PIETRUSZKA

W Warszawie w weekend żar lał się z nieba. Ulgę dawały miejskie fontanny, miasto udostępnia też mapę „Miejsc chłodu"

Pierwszy rekord, jaki padł, zanotowały w sobotę Słubice. Grzegorz Duniec, dyrektor Centrum Meteorologicznej Osłony Kraju IMGW-PIB przekazał na antenie TVN24, że według wstępnych wyliczeń w sobotę na tmtejszej stacji meteorologicznej zmierzono temperaturę 38,9 stopnia Celsjusza, najwyższą, jaką kiedykolwiek odnotowano w czerwcu w Polsce.

Historyczny rekord to 40,2 stopnia w Prószkowie pod Opolem. Było to 29 lipca 1921 roku. Niewykluczone, że w tę niedzielę, rekord ten został podbity, bo w wielu miejscach kraju słupki sięgały 40 stopni.

Upały to nie wszystko- z zachodu naadciąga zimniejsze powietrze, które muszą skończyć się gwałtownymi burzaami. IMGW wydał w niedzielę ostrzeżenia II stopnia przed burzami w znacznej części województwa: lubuskiego, zachodniopomorskiego, wielkopolskiego, pomorskiego, kujawsko-pomorskiego oraz warmińsko-mazurskiego. Na tych terenach prognozowane są punktowo burze, którym miejscami będą towarzyszyć bardzo silne opady deszczu od 20 mm do 40 mm oraz porywy wiatru do 90 km/h, lokalnie możliwe do 100 km/h. Lokalnie nie wykluczony jest także grad.

W niedzielę na terenie całego kraju obowiązywał także alert Rządowego Centrum Bezpieczeństwa. „Uwaga! Prognozowany upał. Unikaj przebywania na słońcu i wysiłku fizycznego. Nawadniaj się. Noś nakrycie głowy i lekką odzież".

RCB wydało też alert w związku z dużym zagrożeniem pożarowym lasów w pięciu województwach. Ale według mapy opublikowanej w niedzielę przez Instytut Badawczy Leśnictwa wynika zaś, że zagrożenie pożarowe - duże i średnie - obowiązuje na terenie niemal całego kraju.

W Warszawie szukaj „Miejsc chłodu"

W związku z wysokimi temperaturami, władze oraz służby w różnych obszarach Polski apelują o ostrożność oraz podejmują działania, które mają na celu zminimalizować potencjalne negatywne skutki pogody.

Warszawa ruszyła z kolejną odsłoną kampanii „Uwaga Upały!", w ramach której mieszkańcy mogą schronić się przed gorącem w specjalnych „Miejscach Chłodu". Takich punktów jest już około 150 w całej stolicy.

Są to m.in. biblioteki, domy kultury, urzędy dzielnic, obiekty sportowe, miejskie centra aktywności lokalnej. Każdy może wejść tam bezpłatnie, zarówno mieszkańcy Warszawy, jak i turyści. Można w środku odpocząć w niższej temperaturze, napić się wody, usiąść czy skorzystać z toalety. Miasto podkreśla również, że punkty są dostosowane do potrzeb osób o ograniczonej mobilności.

Wiele interwencji medycznych

Lekarze w całym kraju mają ręce pełne roboty w związku z upałami, również nad morzem. Rzecznik prasowy spółki Szpitale Pomorskie (zarządzającej m.in. SOR-ami w Gdyni i Wejherowie) Krzysztof Piotrowski powiedział , że personel medyczny pracuje obecnie pod ogromnym obciążeniem. - Mamy dziś do czynienia z pełną paletą przypadków powiązanych z wysokimi temperaturami. Odnotowujemy zdecydowanie więcej zasłabnięć, poparzeń oraz zaburzeń rytmu serca i zawałów. Ze względu na utraty przytomności i osłabienie, u pacjentów dochodzi także do upadków, co skutkuje większą liczbą urazów - przekazał Piotrowski.

Wzrost liczby zgłoszeń w związku z falą upałów odnotowano też np. w Kielcch , gdzie ruch jest co najmniej o 50 proc. większy niż zwykle, a do południa operatorzy odebrali tyle zgłoszeń, ile zazwyczaj wpływa do godz. 17. Wśród zgłoszeń przeważają sprawy wymagające interwencji medycznej, zwłaszcza dotyczące zasłabnięć.

Zwiększoną liczbę zgłoszeń odnotowano również w Poznaniu: między innymi chodziło o zasłabnięcia czy problemy kardiologiczne. Także i w Katowicach zaobserwowano zwiększoną liczbę zgłoszeń związanych z omdleniami i problemami wynikającymi z upałów. Dyrektor Wojewódzkiego Pogotowia Ratunkowego w Katowicach Łukasz Pach podał jednak, że nie jest on lawinowy.

O 30 proc. więcej zgłoszeń odnotowywanych jest we Wrocławiu i Legnicy. W przypadku stolicy województwa najczęściej są to zasłabnięcia w miejscach publicznych. Z kolei w Legnicy ratownicy i lekarze częściej muszą pomagać pacjentom podczas wizyt domowych.

Również ratownicy TOPR informują, że w weekend mieli dużo zgłoszeń i akcji związanych z gorszym samopoczuciem turystów przez upały - zdarzają się m.in. omdlenia.

Premier: Nie wychodźcie z domów

W opublikowanym nagraniu na portalu X premier Donald Tusk zaapelował o ostrożność w związku z pogodą. „Moja dobra rada dla wszystkich - jeśli nie musicie wychodzić na słońce dzisiaj, szczególnie po południu, to nie wychodźcie i dbajcie przede wszystkim o najmłodszych i najstarszych" - powiedział.

O ostrożność w związku upałem apelują też służby - w tym ratownicy Górskiego Ochotniczego Pogotowia Ratunkowego. Ratownik bieszczadzkiej grupy GOPR, Jerzy Godawski zauważył, że kluczowe w takich warunkach jest osłonienie się przed słońcem, nakrycie głowy oraz duża ilość płynów.

Czerwono w całej Europie

Polska to jedno z wielu państw Europy mierzących się z wysokimi temperaturami.

Z piątku na sobotę duńskie służby meteorologiczne odnotowały najcieplejszą czerwcową noc w historii pomiarów - w Nordby na wyspie Fanoe, w południowo-zachodniej Danii, temperatura wyniosła 22,5 stopnia Celsjusza. Przekroczenie 20 stopni oznacza, że była to noc tropikalna, co jest rzadkim zjawiskiem dla Skandynawii. Poprzedni rekord, 22,4 stopnia Celsjusza, odnotowano w Sandvig na Zelandii w 1917 roku oraz w Roenne na Bornholmie w 2022 roku.

Również sąsiadująca z Polską Słowacja wprowadza zmiany w związki z wysokimi temperaturami. Chodzi o obowiązek zmniejszenia prędkości pociągów, które przejeżdżają przez miejsca z najwyższymi alertami dot. wysokich temperatur. Pociągi te będą musiały zwolnić do 80 km/godz. Może to doprowadzić do opóźnień, w tym pociągów jadących do i z Polski.

We Francji natomiast fala upałów trwa od tygodnia i przyniosła ze sobą niespotykane wcześniej wysokie temperatury - w ciągu dnia i w nocy. Jak zapowiedział urząd Meteo France, czerwony, najwyższy alert pogodowy z powodu upałów zostanie odwołany w niedzielę wieczorem. Obowiązuje on nadal w 37 departamentach, w tym w regionie paryskim i oznacza, że lokalnie temperatury wciąż mogą sięgnąć 40-42 stopni Celsjusza. Natomiast odczuwalny jest spadek temperatur przed świtem i rankiem.

Szpitale publiczne w regionie paryskim w sobotę podały, że służby ratownicze SAMU odebrały w mijającym tygodniu o 80 proc. więcej zgłoszeń telefonicznych niż zwykle.

Zwracając uwagę na falę upałów we Francji, dziennik „Le Figaro" ocenił, iż „przy każdym szczycie wysokich temperatur kraj zauważa, że jest nieprzygotowany". Zauważa jednak, że istnieją „ambitne plany", ale fundusze są okrajane, i ani państwo, ani samorządy nie wypracowały odpowiedzi na miarę zmian klimatu.

PAP

AKCJA CHARYTATYWNA 0011544302



eprasa.pl 779b99b2de

Wiele pomocnych rąk dla Ukrainy

– Odbudowa Ukrainy nastąpi po wojnie. A to będzie szybko – mówił Donald Tusk. Po Konferencji na rzecz Odbudowy Ukrainy kilku rzeczy się dowiedzieliśmy

Tomasz Chudzyński

Przede wszystkim tego, że będą pieniądze na dalsze wsparcie Ukrainy, że będą ją odbudowywać m.in. polskie firmy i będziemy ze wschodnimi sąsiadami nadal kooperować w produkcji uzbrojenia.

– Tak jak obiecywałem przed konferencją – efekty są konkretne. Liczby mówią same za siebie: byliśmy świadkami wyjątkowego i prawdopodobnie największego w tym roku w Europie wydarzenia biznesowo-politycznego – mówił w Gdańsku w piątek po południu Paweł Kowal, przewodniczący Komisji Spraw Zagranicznych i Pełnomocnik Rządu ds. Odbudowy Ukrainy.

Fundamenty pod odbudowę

W czwartek, 25 czerwca, Gdańsk był najważniejszym, politycznie i finansowo, miastem Europy. Nad Motławę przybyła większość reprezentantów państw UE, a także delegacje spoza Wspólnoty. Gospodarzami byli przygotowujące wspólnie URC Polska i Ukraina, które reprezentowali premierzy: Donald Tusk i Julia Swyrydenko. Co ciekawe, wystąpienia w Gdańsku uchodzących za prorosyjskich premierów Słowacji – Roberta Ficy i Czech – Andreja Babisa wybrzmiały w pozytywnym dla Ukrainy tonie.

– Skala konferencji robi ogromne wrażenie. Wzięło w niej udział 7,5 tysiąca uczestników, blisko 70 delegacji państwowych i ponad 30 organizacji międzynarodowych, a także przedstawiciele biznesu, którzy stanowili blisko 5 tysięcy uczestników – wymieniała podsumowując Konferencję Eliza Zeidler, wiceminister aktywów państwowych, szefująca zespołowi przygotowującemu URC ze strony polskiej.

W Gdańsku toczyły się rozmowy o finansach niezbędnych do odbudowy Ukrainy, koniecznych inwestycjach, wzmocnieniu zdolności militarnych naszego wschodniego sąsiada, modernizacji systemu państwa starającego się o członkostwo w Unii Europejskiej. Także o opatrzeniu wielkiej rany, jaką rosyjska agresja wyrządziła ukraińskiemu społeczeństwu. Chodzi m.in. o wsparcie dla weteranów i ich bliskich.

Efekty w umowach i finansach

Jakie są efekty tych dwudniowych rozmów? Niemal 200 umów biznesowych, listów intencyjnych, kontaktów między polskimi a ukraińskimi firmami, w tym z udziałem największych polskich spółek energetycznych, które będą zaangażowane w proces odbudowy wschodniego sąsiada. Polska Grupa Zbrojeniowa także podpisała list intencyjny o współpracy z ukraińskim dronowym gigantem. Mówi się o wspólnej fabryce w Polsce.

Co więcej – polska firma będzie uczestniczyć w odbudowie zaatakowanej przez rosyjskie drony 1000-letniej świątyni, Ławry Peczerskiej. Jej rozbite elementy, m.in. krzyże, do Gdańska przywiozła ukraińska delegacja. Szczątki świątyni przypominały, że Konferencja odbywała się 1583. i 1584. dnia ukraińskiej walki z Rosją.

Zaznaczmy: łączna wartość zawartych umów to 10 mld zł. Odbudowa Ukrainy ma ruszyć szybko, po zakończeniu działań zbrojnych, z udziałem firm europejskich, w tym polskich. Wsparcie z Europy dla wysiłku Ukrainy w zmaganiach z rosyjską agresją, jej równoczesnej modernizacji, ma być niezachwiane. Komisja Europejska ogłosiła przekazanie Ukrainie kolejnych 3,2 mld euro wsparcia. Zapowiedziano również uruchomienie programu o wartości 6 mld euro wspierającego rozwój produkcji dronów oraz European Flagship Fund o wartości 220 mln euro.



FOT. KAROLINA MISZTAL

Gospodarzami były – przygotowujące wspólnie URC – Polska i Ukraina, które reprezentowali premierzy: Donald Tusk i Julia Swyrydenko

Podczas konferencji podpisano także porozumienie dotyczące programu realizowanego przez Bank Gospodarstwa Krajowego, który przeznaczy 100 mln euro na pożyczki dla ukraińskich miast i gmin z przeznaczeniem na odbudowę infrastruktury komunalnej i usług publicznych.

– Ukraina będzie potrzebować ponad 580 mld dolarów na odbudowę ze zniszczeń. To będą środki z sektora publicznego, ale lwia część musi trafić do Ukrainy z sektora prywatnego. A ten nie pojawi się bez rządów prawa i odpowiednich reform, np. prywatyzacji sektora energetycznego – tłumaczył szef Banku Światowego Ajay Banga.

Bracia Kliczko: Polacy są bratnim narodem

Przedstawiciele ukraińskiej delegacji nie ukrywali strategicznego planu swojego państwa – przystąpienia do Unii Europejskiej.

– To nasze marzenie, za które płacimy ogromną cenę. To właśnie dlatego Rosja i Putin nas zaatakowali. Polska jest dla nas wzorem Chcemy iść tą samą drogą – mówił w Gdańsku Witalij Kliczko, mer Kijowa, niegdyś znakomity pięściarz wagi ciężkiej.

Ukraińcy pytali o tę drogę polskich samorządowców, przedstawicieli naszych firm, np. portów.

– Odbudowa Ukrainy to nie tylko infrastruktura: budynki, mosty... Odbudowa to przede wszystkim wielka reforma Ukrainy. Potrzebujemy nowych przepisów: polityki antykorupcyjnej, przejrzystości, decentralizacji, wzmacniania samorządów, rządów prawa... To są niezbędne warunki i my je wypełnimy – mówił Witalij Kliczko.

Bracia Kliczko (w czwartek w Gdańsku był młodszy z braci, Władymir) okazali się znakomitymi ambasadorami polsko-ukraińskich rozmów. Obaj wielokrotnie byli pytani przez dziennikarzy o niedawny kryzys w naszych relacjach.

– Nie mogę zapomnieć o tym, że Polacy i Polska jako państwo i ludzie zawsze wspierali Ukrainę na różnych etapach naszej walki z Rosją. Wiem, że istnieją pewne trudne kwestie związane z naszą wspólną historią, ale spójrzmy na to szerzej, jesteśmy nowoczesnymi narodami i sąsiadami. Jesteśmy dziś sobie bardzo bliscy. Pamiętajmy, że Ukraina i Polska mają wspólnego wroga – to Rosja – mówił Władymir Kliczko, były mistrz świata w boksie w wadze ciężkiej.

– Nie nazwałbym tego, co się stało w polsko-ukraińskich relacjach, „eskalacją”. To polityka, zagrywki polityków. Z tego, co się stało, nie mogą być zadowoleni ani prezydent Ukrainy, ani prezydent Polski. Cieszy się tylko jedna osoba – Putin – mówi Witalij Kliczko. – Dla mnie Polska jest bratnim narodem, bratnim państwem. Dziękuję po stokroć przyjaciele za to, co dla nas zrobiliście, za każdy gest, za każdy generator prądu, za każdą zrzutkę finansową. Nigdy tego nie zapomnimy, zawsze będziemy za to wdzięczni – mówił.

– To była konferencja wyjątkowa, bo chyba jedyna, podczas której równolegle toczyły się najważniejsze debaty polityczne o zakończeniu wojny i przyszłości Europy oraz podpisywano konkretne umowy, listy intencyjne i kontrakty dotyczące odbudowy Ukrainy. Właśnie na tym polega siła tej Konferencji: nie rozmawialiśmy tylko o przyszłości, ale jednocześnie podejmuje się decyzje i realizuje konkretne projekty – zaznaczył Paweł Kowal.

UkraineRecovery Conference
25–26 June 2026 – Gdańsk, Poland

SPONSOR GŁÓWNY
ORLEN

SPONSORZY
KGHM POLSKA MIEDŹ
Bank Polski
PZU

PARTNERZY GŁÓWNI
BGK
Enea
PGE
PGZ
TAURON
TOTALIZATOR SPORTOWY FUNDACJA

eprasa.pl 779b99b2de

„MASZ GODZINĘ, IDŹ SIĘ SPAKUJ". A ZA KRATAMI RZECZYWISTOŚĆ NIE DO OGARNIĘCIA

Przez 22 lata kawałeczek świata widział tylko przez więzienne kraty. A kiedy – ku własnemu zaskoczeniu – opuścił zakład karny, rzeczywistość runęła na niego z całą swoją siłą

Andrzej Pleś

Sąd skazuje oskarżonego na dożywotnie pozbawienia wolności - usłyszał Piotr Pytel w 2006 roku z ust sędziego Sądu Krajowego w Monachium, spędziwszy wcześniej dwa lata w niemieckim areszcie tymczasowym. Dwie dekady potem przyznawał, że nie wierzył w to, co usłyszał, że nogi się pod nim ugięły, bo przecież nie zabił Ecateriny I., nigdy nie był w jej mieszkaniu, nigdy jej nie widział, więc nie wierzył, że można zostać skazanym za zbrodnię, której się nie popełniło. - Przyszła decyzja, wychodzisz - usłyszał 22 lata później z ust wychowawczyni w Zakładzie Karnym w Rzeszowie. I tym razem nie uwierzył w to, co usłyszał, zachwiał się na nogach. Wychowawczyni podsunęła mu krzesło, by nie runął na więzienną posadzkę. Identyczna reakcja, jak dwie dekady wcześniej, choć wtedy na wieść koszmarną, a tym razem na radosną wiadomość, o którą zabiegał przez lata. Dzień po opuszczeniu ZK przyznawał, że wciąż nie bardzo wierzy, że jest po drugiej, jasnej stronie rzeczywistości.

Prapoczątki gehenny

Pracował w Niemczech, gdy w wynajmowanym przez niego mieszkaniu w Monachium pojawił się młody człowiek. Powołał się na wspólnych znajomych. Piotr wziął go pod opiekę, nieświadom, że gości żołnierza zorganizowanej grupy przestępczej przysłanego do bawarskiej stolicy, by ukradł obraz z galerii sztuki. Młody człowiek (17 lat) w oczekiwaniu na taką okazję postanowił zabić czas kradzieżami i rabunkami. Upatrzył sobie Ecaterinę I., luksusową prostytutkę, którą zamierzał obrabować ze wszystkiego, co w jej mieszkaniu znajdzie cennego. Nie miał pojęcia o topografii miasta, więc Piotr zapakował jego i siebie do tramwaju, dowiózł do miejsca zamieszkania kobiety i został na przystanku. Wiedział, w jakim celu Tomasz Lis, bo tak się przedstawiał, chce odwiedzić Ecaterinę, ale nie było mowy o zabójstwie.

O tym, że Ecaterina została brutalnie zamordowana, dowiedział się następnego dnia z radia. Tomasz zniknął, a po niego przyszła niemiecka policja. Potem oskarżenie i wyrok o zabójstwo, do którego konsekwentnie się nie przyznawał. Lisa niemieccy śledczy nigdy nie odnaleźli; odnalazła go polska policja, w rzeczywistości nazywał się Tomasz W. Przed prokuraturą w Polsce przyznał się do zabójstwa w Monachium, przyznał polskiemu sądowi, będąc oskarżonym i skazanym w innej sprawie, przyznał niemieckim organom ścigania i tamtejszemu sądowi. I za każdym razem stanowczo twierdził, że Piotra na miejscu zbrodni nigdy nie było, że to on sam zabił. Nie miał żadnego interesu, by kłamać. Odsiedział tylko 9 lat z woli bawarskiego sądu za to morderstwo, bo popełnił je jako nieletni.

Piotr spędził za kratami 22 lata z dożywocia. Pierwsze pięć w Niemczech, następne w polskim więzieniu. Jeszcze w 2010 roku prokuratorzy z tarnobrzeskiej okręgówki zwracali uwagę niemieckim kolegom, że wobec nowych dowodów wypadałoby wznowić proces Piotra. Niemiecki wymiar sprawiedliwości nie chciał o tym słyszeć. Pisemne wnioski w tej sprawie Piotra w ogóle ignorował. Piotr trzykrotnie prosił prezydenta Andrzeja Dudę o ułaskawienie. Wnioski popierały sądy okręgowy i apelacyjny w Rzeszowie, dyrekcja zakładu karnego wspierała te inicjatywy pozytywnymi opiniami o osadzonym. Ze strony Kancelarii Prezydenta RP nie było żadnej reakcji. Czwarty wniosek Piotra trafił na biurko prezydenta Karola Nawrockiego. Piotr ma nadzieję, że tym razem stanie się cud. Bo przecież już jeden się zdarzył: „Prokurator Generalny Waldemar Żurek zarządził wobec skazanego P. P. przerwę w wykonywaniu kary dożywotniego pozbawienia wolności. Zarządzenie przerwy w wykonywaniu kary P. P. ma charakter tymczasowy i pozostaje w bezpośrednim związku z toczącym się postępowaniem ułaskawieniowym" - oficjalnie zakomunikowała Prokuratura Krajowa wkrótce po tym, jak za Piotrem zatrzasnęły się bramy ZK w Rzeszowie. On sam wierzy, że już tam nie wróci, nawet sobie nie wyobraża, że wrócić musiałby.



FOT. MARCIN ŻMINKOWSKI

Piotr Pytel z Rzeszowa ocenia, że pewnie miną tygodnie, a raczej miesiące, nim zaadaptuje się w nowym dla siebie świecie

- Jeśli ten człowiek został faktycznie niesłusznie skazany, to należy się tą sprawą po prostu zająć - stwierdził w wywiadzie telewizyjnym Rafał Leśkiewicz, rzecznik prezydenta RP. - To pierwsza decyzja ministra sprawiedliwości, którą należy pochwalić - oceniał decyzję Waldemara Żurka o przerwie w wykonaniu kary przez Piotra. Co nadzieję na decyzję ułaskawiającą czyni bardziej uzasadnioną.

Wolny, oszołomiony

Nie miał czasu, by oswoić się z myślą, że będzie wolny, na co czekał ponad dwie dekady. Miał godzinę na spakowanie się i bramy ZK na Załężu załomotały już za jego plecami. O tym, że „wychodzi", nie wiedzieli nawet jego bliscy. Wsiadł w taksówkę za złotówki zaoszczędzone „pod celą", stanął na progu rodzinnego domu. Matka nie wierzyła, że go widzi.

- Mama zobaczyła mnie w drzwiach, nie wierzyła, że przed nią stoję - opowiadał dzień później podczas wywiadu dla „Nowin". - Potem był już tylko płacz, bo długo nie mogła uwierzyć. Ja też nie.

Ale dzień wcześniej, dwie godziny po uwolnieniu, matka, która przez lata wspierała syna w staraniach o wolność, była w euforii radości, by chwilę potem uderzyć w płacz ze wzruszenia, po czym znów nieopisana radość i uśmiech na twarzy. Z Piotrem w koszulce z wizerunkiem Matki Bożej na piersi pogadać się nie dało - strzępy zdań, urywane nagle wątki, zachowanie, jakby nie do końca istniał w tej rzeczywistości. Pewnie trochę za dużo wrażeń naraz, żeby zapanować nad emocjami i umysłem. Rankiem dzień później w redakcyjnym studiu „Nowin" już mocniej stąpał umysłem po ziemi. Przyznał, że ta pierwsza noc na wolności była bezsenna, a w głowie kłębiły się tysiące myśli. Pierwsze chwile, pierwszy kontakt z poza więziennym realem? Świat przez szybę taksówki, którą zmierzał do domu w godzinach rzeszowskiego ulicznego korka. Jego obraz rodzinnego miasta miał ponad 20 lat.

- Tamten Rzeszów z niemal pustymi ulicami, a my przeciskaliśmy się w korku samochodów. A ilość zabudowy w Rzeszowie... Pamiętam telefony Nokii z klawiszami. Teraz dostałem smarfona, do którego mówiłem, a on odpowiadał. Poszedłem do sklepu samoobsługowego po warzywa, śmieszna scena, tego będę się musiał nauczyć, ale obłędna ilość towaru, wszystkiego można dotknąć, każdy sprawdzić... Wciąż jestem i pewnie długo będę przytłoczony natłokiem nowej rzeczywistości. Najbardziej ciekaw jestem nowinek technicznych, jak bardzo to wszystko się zmieniło i jak bardzo człowiek jest mały wobec tych zmian. Dziś zapytałem mamy, czy poczta jeszcze po tej stronie istnieje, bo w więzieniu jeszcze tak. Poza tym mnogość i jakość aut, jakie dotychczas widział tylko w telewizji.

Przyznaje, że wciąż oszołomiony jest tą nową rzeczywistością, gwarną, barwną, szybką, dynamiczną, ale - mówi - „człowiek potrafi się wyciszyć, okazać w sobie pokorę". Szacuje, że pewnie miną tygodnie, a raczej miesiące, nim zaadaptuje się w tym nowym dla siebie świecie.

Przyszłość? Obaw przez zaadoptowaniem się do nowej rzeczywistości nie ma, no może zdrowotne, bo zła przeszłość za kratami hojnie obdarzyła go poważnymi dolegliwościami. Plany? Najpierw kurs na Jasną Górę, żeby podziękować Najświętszej Panience za ocalenia życia. - Wyszedłem w dzień świętej Rity, patronki spraw beznadziejnych - podkreśla swoje przywiązanie do religii. - Dla Boga nie ma przypadków.

Potem trzeba wyrobić dowód osobisty, bo stary dawno stracił ważność, a i w ewidencji PESEL chyba nie występuje. Skutkiem czego dla administracji publicznej nie istnieje, więc jak np. zapisać się do lekarza, w ogóle jak żyć bez papierów? Jego prawu jazdy też już dawno minął termin przydatności. - Jestem trochę jak człowiek widmo - pokazuje, że stać go na autoironię.

Przyszłości się nie obawia, do przeszłości wracać nie chce, choć - spodziewa się - że takie myśli „będą do niego powracać jak źle rzucony bumerang".

Marzenia o wolności się spełniły?

- Nie do końca - uprzedza. - Spełnią się, jeśli pan prezydent w swojej łaskawości przychyli się do wniosku o akt łaski dla mnie. Wtedy będę wolnym człowiekiem, będę mógł walczyć w Niemczech o odwrócenie tego wszystkiego.

Bo prezydenckie ułaskawienie da mu wolność, ale wciąż pozostanie prawomocnie skazany na dożywotnie pozbawienie wolności za zabójstwo, co orzekł przed laty monachijski sąd. - Nie ustanę, by mój krzyk rozpaczy został wysłuchany do końca - zapowiada. - Ale teraz chciałbym bardzo, ale to bardzo podziękować panu ministrowi Waldemarowi Żurkowi za okazane wsparcie i pochylenie się na moją sprawą, pani wiceminister Marii Ejchart i pani Ewie Wrzosek.

A co dziś, jutro, pojutrze? - Powolutku będę się uczył żyć - mówi Piotr Pytel. - Trochę jak nowo narodzony. ©℗

MUSI WYROBIĆ DOWÓD OSOBISTY, BO STARY DAWNO STRACIŁ WAŻNOŚĆ, A I W EWIDENCJI PESEL CHYBA NIE WYSTĘPUJE

eprasa.pl 779b99b2de

Polska
Poniedziałek, 29.06.2026

WALKA Z FAKE NEWSAMI NIE JEST ŁATWA, ALE MOŻLIWA. JAK NIE DAĆ SIĘ OSZUKAĆ W INTERNECIE

Na co dzień zajmuje się weryfikowaniem informacji pojawiających się w przestrzeni publicznej, artykułach, wypowiedziach polityków. Swoją wiedzę na temat fake newsów zawarł w książce „Fake off. Wyłącz dezinformację ze swojego życia". Nam Mateusz Cholewa, zastępca redaktora naczelnego Stowarzyszenia Demagog, opowiada o tym, jak poradzić sobie w gąszczu dezinformacji w sieci i nie dać się oszukać nieprawdziwym informacjom

Anna Piątkowska

Nieprawdziwe informacje towarzyszą ludzkości pewnie od zawsze: plotki, dziennikarskie sprostowania do przekręconych informacji, głuchy telefon rozmaitych przekazów i celowe kłamstwa choćby propagandowe. Czym one się różnią od fake newsów?
Mogłoby się wydawać, że fake newsy związane są głównie z mediami społecznościowymi, czyli byłby to całkiem świeży problem, ale rzeczywiście kwestia wprowadzania w błąd odbiorców jakiejś informacji nie jest niczym nowym. Zapewne taki problem pojawił się w momencie, gdy jeden człowiek zaczął rozmawiać z drugim.

Czemu zatem fake newsy są niebezpieczne, bo co do tego, że są, zgodzimy się zapewne obydwoje?
Tak. Głównym zagrożeniem, jakie niosą fake newsy, jest chęć wykorzystania kogoś do swoich celów. Fałszywa informacja ma nas skłonić do jakiegoś konkretnego działania albo zmiany sposobu myślenia, która jest dla nas niekorzystna. Motywacje tych, którzy chcą nas zwieść na manowce, są różne. Czasem ktoś po prostu lubi patrzeć, jak inni się potykają, prowokuje, obraża – to zjawisko nazywane jest trollingiem. Bywa, że ludzie podszywają się pod znane osoby czy konta internetowe i publikują jakieś treści w ich imieniu, bez konsultacji z nimi. Przykładu nie trzeba daleko szukać: po krakowskim referendum ktoś, podszywając się pod Agnieszkę Holland, opublikował na portalu X post o wydźwięku takim, że odwołując prezydenta, Krakowianie nie dorośli do demokracji. W tym przypadku możemy mówić o szkodach wizerunkowych, bo jeśli do kogoś nie dotarła informacja, że wpis ten nie pochodzi od reżyserki, tylko z profilu jakiegoś trolla, to potem może patrzeć na nią krzywym okiem.

Ale namacalnych skutków fake newsów może doświadczyć każdy – nie trzeba być znaną osobą.
Weźmy choćby kwestie związane ze zdrowiem. Jeżeli chorujemy i chcielibyśmy się wyleczyć, to możemy przypadkiem trafić na niezwykłe remedium, które w istocie nie jest żadnym lekarstwem. Często informacja, jaka się pojawia w kontekście tego specyfiku, mówi, że oficjalna medycyna na ten temat milczy, lekarze kłamią, a cudowny lek jest w zasięgu ręki do kupienia na tej oto stronie.

To akurat może być trudne do zweryfikowania, bo trzeba mieć wiedzę medyczną czy chemiczną, by rozszyfrować ten specyfik, a dodatkowo zazwyczaj działanie tego medykamentu potwierdzają swoim autorytetem jacyś eksperci.
Jacyś to dobre określenie. Dziś dosyć łatwo zbudować sobie taki autorytet zwłaszcza że zazwyczaj nie mamy czasu dogłębnie weryfikować wiarygodności takiej osoby, a też nikt nas tego nie uczył. Przeciwnie, w toku edukacji przyzwyczajono nas, że jeśli ktoś się wypowiada publicznie, to jest ekspertem, ma rację i należy go słuchać. Podobnie z podręcznikami – zakładamy, że zawierają prawdziwe, zweryfikowane informacje. W internecie natomiast łatwo możemy znaleźć osoby wyglądające na ekspertów, profesjonalnie ubranych, wygłaszających naukowo brzmiące formułki, ale nie każda osoba, która zakłada kitel, jest lekarzem, nie każdy suplement diety niesie wartość. Ufając im, można stracić zdrowie i pieniądze. Fake newsy stały się też wygodnym orężem w walce politycznej, czego przykłady możemy obserwować dziś nie tylko przy okazji wyborów.

Czasami bardzo trudno, zwłaszcza w przypadku deepfake'ów – czyli zmanipulowanych przez sztuczną inteligencję nagrań wideo czy głosu przypominającego jakąś osobę – ocenić, czy jest to prawdziwy przekaz.
Kiedy po raz pierwszy zetknąłem się z deepfake'em, a było to około 2018 roku, i było to popularne nagranie przygotowane przez serwis BuzzFeed, w którym Barack Obama wypowiada jakieś nieprawdziwe hasła, mówiło się, że być może kiedyś pojawi się technologia umożliwiająca tworzenie takich treści, w których trudno będzie odróżnić rzeczywistość od fikcji. Kiedy pod koniec 2022 roku wszedł do użytku ChatGPT, pojawił się strach, że taka technologia już jest. Pierwsze próby użycia generatywnej sztucznej inteligencji były zabawne, to np. słynny filmik, w którym Will Smith je spaghetti – nikt się nie nabierze, że to jest autentyczne nagranie. Ale dziś można wygenerować nagranie, w które jesteśmy w stanie uwierzyć; bardzo łatwo tworzyć treści absolutnie nieprawdziwe, fake wykorzystujący wizerunek znanej osoby. I nie mówimy już o żartobliwych sytuacjach z jedzeniem makaronu, a o obrazie, w którym głowa państwa planuje atak na inny kraj. Zresztą nie musimy się odwoływać do hipotetycznych materiałów. W 2020 roku pojawił się w sieci filmik, na którym Wołodymyr Zełenski nakazuje swoim żołnierzom, by się poddali, ponieważ on sam również planuje poddać się Rosjanom. Nikt w ten filmik na serio nie uwierzył, żołnierze się nie poddali, ale ten przykład pokazuje, jakie zagrożenie dezinformacją niosą za sobą deepfake'i podszywające się pod inną osobę. Co więcej, weryfikacja może być o tyle trudna, że nie jest problemem wytworzenie takiej masy materiałów, które uwiarygodnią swoją liczbą jakąś manipulację. Efektem jest rosnące zwątpienie w to, co się widzi w internecie, dotyczące także prawdziwych informacji, które można łatwo poddać w wątpliwość, uznając, że są wygenerowane przez AI. To zjawisko ma już swoją nazwę – „dywidenda kłamcy".

Twórcy fake newsów zresztą często jako bazę wykorzystują prawdziwe wydarzenia, co może także utrudnić weryfikację.
Fałszywy przekaz najlepiej właśnie tworzy się nie od zera, a budując na tym, co już istnieje w sieci. Jako przykład podam zdarzenie sprzed kilku lat, kwestię dotyczącą akceptacji przez Unię Europejską mąki ze świerszcza domowego. Urzędnicza procedura, mało istotna z punktu widzenia przeciętnego obywatela, urosła wówczas do wielkiej dyskusji o tym, czy UE zmusi nas do jedzenia robaków i wielkich teorii spiskowych. Gorące tematy, które są przedmiotem dyskusji, angażując odbiorców, łatwo zmanipulować, dodając do nich treści nie zawsze prawdziwe. Dlatego – piszę o tym w mojej książce – jeśli trafimy na dyskusję na obszary związane ze zdrowiem, migracją, klimatem czy ekologią, należy być wyczulonym na fałszywe informacje.

No i znowu – trudne do weryfikacji, bo dotyczące nie konkretnej sytuacji, a dużych obszarów wiedzy.
Rzeczywiście, czasem może być to kłopotliwe, ale zawsze będę mówił w takich sytuacjach, że należy poszperać i po nitce dojść do kłębka. Zostańmy przy kwestiach związanych z klimatem. Mówiliśmy o autorytetach. Nie zawsze bywa tak, że są fałszywymi ekspertami, warto jednak sprawdzić – nawet w przypadku osoby, która rzeczywiście ma tytuły naukowe i poważne publikacje – czy nie jest np. członkiem organizacji finansowanych przez koncern, któremu może zależeć na określonym przekazie. W mojej książce „Fake off. Wyłącz dezinformację ze swojego życia" poruszam np. kwestię badań dotyczących klimatu, prowadzonych przez ekspertów powiązanych z think tankami finansowanymi przez koncerny, którym zależy na tym, byśmy jak najdłużej wydobywali ropę. Trudno uznać, że ktoś taki jest niezależnym ekspertem. W Polsce jesteśmy jednak w dobrej sytuacji ,jeśli chodzi o możliwość weryfikowania ekspertów, przez bazę ludzi nauki, gdzie możemy sprawdzić kompetencje danej osoby, jej wykształcenie w danym temacie, publikacje. Warto z tego korzystać.

Zaskoczyła mnie analiza grup wiekowych pod kątem podatności na fake newsy. Stereotypowo myślałam, że to seniorzy, tymczasem najgorzej sobie radzą w tej kwestii najmłodsi, którzy siedzą cały czas z nosem w telefonie.
Kiedyś lubiłem, i nadal bardzo lubię, gry wideo. Moi rodzice zakładali więc, że skoro tyle czasu spędzam przed komputerem, to na pewno zostanę programistą, bo tak świetnie rozumiem, jak to funkcjonuje. Tak samo myślimy o młodzieży – że skoro tyle ogląda tego TikToka, to na pewno doskonale sobie radzi w tej przestrzeni informacyjnej. Ale jedno z drugim ma niewiele wspólnego. W mojej opinii wszyscy jesteśmy tak samo narażeni na dezinformację, bo wszyscy mamy jakieś poglądy, opinie, rzeczy, które nas poruszają niezależnie od tego, jak jesteśmy wykształceni, czy mamy lewicowe, czy prawicowe poglądy. Na każdego z nas działa ten sam mechanizm, że pewne rzeczy podobają nam się bardziej, inne mniej, wpadamy więc w pułapkę efektu potwierdzenia, gdy jakaś wiadomość podoba nam się, bo potwierdza nasze dotychczasowe poglądy. Nie zawsze wówczas myślimy, by ją weryfikować.

Zwróciłam uwagę, że wiele osób, szukając w sieci jakichś informacji, prosi o nie ChataGPT, nie wyszukując informacji w wyszukiwarkach

REKLAMA 0011545060

OGŁOSZENIE O PRZETARGACH

Burmistrz Mogilna

ogłasza

przetargi ustne nieograniczone na sprzedaż nieruchomości gruntowej niezabudowanej, inwestycyjnej, dla działek nr 5/12, 5/13, 5/21 w Mogilnie. Dodatkowe informacje można uzyskać w Wydziale Gospodarki Przestrzennej i Ochrony Środowiska (pok. nr 213) Tel. nr (52) 318 55 46 a także na stronie internetowej Urzędu Miejskiego w Mogilnie (www.bip.mogilno.pl) lub na tablicy ogłoszeń Urzędu w okresie od 29 czerwca 2026 r. 29 sierpnia 2026 r.

eprasa.pl 779b99b2de



FOT. 123RF

Mateusz Cholewa: Wszyscy jesteśmy tak samo narażeni na dezinformację, bo wszyscy mamy jakieś poglądy, opinie, rzeczy, które nas poruszają

samodzielnie. Tu chyba tym bardziej ciężko zweryfikować prawdziwość, bo nie dostajemy nawet żadnego linka, źródła czy innego potwierdzenia, że ktoś temat przeanalizował, sprawdził...
Jedne modele działają lepiej, inne gorzej sobie radzą z przeszukiwaniem internetu, i to na nas spoczywa odpowiedzialność, jak będziemy z nich korzystać. Natomiast mamy wiele przykładów na to, że modelom językowym, zwłaszcza w sytuacjach kryzysowych, bardzo trudno jest podawać rzetelne informacje. Podam przykład Groka, czyli AI działającego na platformie X, który na pytania związane z konfliktem między USA, Izraelem a Iranem, konkretnie o autentyczność zdjęć nagrobków ofiar w irańskiej szkole w Minab, podawał złe informacje, twierdząc np., że są to nagrobki ofiar pandemii Covid-19 w Indonezji. Co ciekawe, pytając o źródła, okazywało się, że Grok komentował zupełnie inne zdjęcia. Dla AI momenty kryzysowe są trudne, bo jeśli jeszcze żaden dziennikarz nie zdążył sytuacji opisać, nie pojawiły się oficjalne komunikaty to on nie ma na czym bazować, by stworzyć odpowiedź - wie tyle, co każda inna osoba przeszukująca internet, trafi na to, co tam już jest. Inną kwestią jest zatruwanie modeli językowych - poświęcam temu problemowi też miejsce w mojej książce. Czasem ktoś celowo wpuści nieprawdziwą informację, AI nie jest w stanie ocenić wiarygodności źródła. Na takiej zasadzie działa rosyjska sieć dezinformująca „Pravda", która sama w sobie ma niewielkie oddziaływanie jako strona internetowa, mało osób na nią wchodzi, mało z niej korzysta. Ale podając wpisy, tworzy wiele treści, przez co zaczyna przytłaczać te prawdziwe, a jeżeli model językowy zobaczy, że tego jest więcej, to nie pomyśli, że to jest jakaś sieć wpływu, ale uzna za wiarygodne, bogate w informacje źródło. Powinniśmy do takich informacji podchodzić z dystansem, a nie traktować jak wyrocznię.

W niektórych kwestiach trudno o dystans, zwłaszcza gdy w grę wchodzą emocje, a to do nich odwołują się filmiki o migrantach, wyborach, pandemii. Emocje na pewno nie są dobrym punktem wyjścia do „przekopywania" internetu, by uwiarygodnić informacje. Czy jesteśmy bezbronni wobec tego zalewu fake newsów?
Nie jesteśmy bezbronni, ale uważam, że nie powinniśmy samotnie podejmować tej walki. To jest problem systemowy i jako taki powinien zostać potraktowany. Wraz z tym, jak modele językowe są coraz bardziej złożone, generują coraz realniejsze filmy czy zdjęcia, to już nie powinna być tylko nasza indywidualna odpowiedzialność za ich weryfikację, powinny natomiast zostać wdrożone rozwiązania, które sprawią, że takie materiały będą czytelnie oznaczone już w momencie generowania, a nie tylko publikacji. To trochę jak zabezpieczanie się przed pożarem. Każdy potencjalnie może zmierzyć się z tym, że w jego domu pojawi się ogień, więc dobrze byłoby mieć gaśnicę, żeby sobie poradzić. Ale taka gaśnica nie ugasi pożaru całego bloku - potrzebne jest kompleksowe działanie straży pożarnej. W przypadku fake newsów taką gaśnicą jest nasza wiedza - to pierwszy krok do odporności na ich działanie. Musimy sobie zdać sprawę z tego, że żyjemy w takiej rzeczywistości, w której one są i że trzeba zwracać uwagę na swoje reakcje. Jeśli pojawiają się jakieś kontrowersyjne kwestie, to należy mieć świadomość, że być może to, co oglądamy, nie jest prawdą i że warto to sprawdzić.

Jak sprawdzać?
Przede wszystkim szukać pierwotnego źródła danego materiału, kto go opublikował, czy jest nam już znany ten profil, czy w przeszłości publikował może podobne treści, czy może konto, które opowiada swoją osobistą historię, jak to nie zostało przyjęte do szpitala, a zamiast niego przyjęto jakichś migrantów, nie zostało przypadkiem założone trzy tygodnie wcześniej albo w ogóle jest to jego pierwszy wpis i nawet nie ma zdjęcia profilowego. To podstawa.

Te przekazy często wydają się wiarygodne, bo na platformach społecznościowych funkcjonujemy w bańkach, docierają do nas określone informacje, często właśnie bardzo do siebie podobne, więc łatwo uwierzyć, że taka jest prawda.
To mankament samych platform społecznościowych, które żyją naszą uwagą, chcą, żebyśmy pozostawali w ich przestrzeni jak najdłużej, dlatego podsuwają nam to, co lubimy, co już kiedyś nas zainteresowało. Kiedy wejdziemy w interakcję z jakimś wpisem, który koresponduje z naszymi poglądami, to potem ciężko z tej bańki wyjść, bo takie treści platformy będą nam podsuwały. Kolejny materiał rzeczywiście będzie nas utwierdzał w słuszności, np. jeżeli widzimy dwudziesty film na temat tego, że migranci przyjechali tutaj po to, żeby palić, rabować, no to dochodzimy do wniosku, że tak chyba musi być, skoro znowu widzę nagranie, na którym ktoś o innym kolorze skóry niszczy samochód.

Nas nikt nie uczył weryfikacji tego rodzaju informacji, ale dziś w szkole chyba powinny się znaleźć zajęcia, które dadzą dzieciom narzędzia.
Zgadzam się w zupełności, ale też wiem, jak wygląda szkolna rzeczywistość, bo w ramach Akademii Demagoga prowadzę warsztaty dla młodzieży w szkołach. Program jest bardzo przeładowany, dzieciaki są przemęczone, ale rozwiązaniem mogłoby być wplatanie tego rodzaju zajęć w już istniejące przedmioty. Dam przykład z mojej pracy. W tym, co robię, czyli przeprowadzaniu krytycznej analizy tekstów, bardzo pomogła mi analiza wierszy robiona na lekcjach języka polskiego, gdzie przecież też się uczymy wyłapywania konkretnych motywów, porównywania z epoką literacką. W podobny sposób można wpleść dyskusje na temat rzetelności danego materiału także w przedmioty ścisłe. To jest do zrobienia.

A czym na co dzień zajmuje się Demagog - organizacja, w której działasz?
Najprościej rzecz ujmując: factcheckingiem. Weryfikujemy wypowiedzi polityków, walczymy z fake newsami i dezinformacją. Demagog jest najstarszą taką organizacją w Polsce. Jej celem jest poprawa debaty publicznej, działania na rzecz tego, by docierały do nas zweryfikowane informacje, ale też jesteśmy watchdogiem dla polityków, żeby mieli poczucie, że słowa, które mówią w trakcie debaty publicznej, mają znaczenie, i żeby pilnowali, czy podają prawdziwe informacje. Takich organizacji jest w Polsce już kilka, niektóre działają samodzielnie, część z nich przy większych redakcjach medialnych w Polsce. Liczę jednak, że kwestiami factcheckingu nie będzie się zajmował wyłącznie trzeci sektor, ale też strona rządowa, bo są to kwestie związane z bezpieczeństwem zdrowotnym obywateli Polski i bezpieczeństwem kraju jako całości.

Twoja książka trochę obnaża te mechanizmy, wspomniałeś też o kilku narzędziach do tego, by sobie radzić z fake newsami. Skończmy, proszę, optymistycznym akcentem.
Myślę, że w tej kwestii jest nadzieja. Kiedy przypominam sobie 2022 rok, kiedy po pełnoskalowej inwazji na Ukrainę pojawiła się w internecie fala nieprawdziwych informacji, zauważyłem też wzmożoną czujność wśród piszących, sprawdzanie informacji. Padały pytania: A skąd to wiesz? Czy sprawdziłeś? Co to za źródło? Mamy tu do czynienia z „ruską onucą". To zaangażowanie trochę teraz opadło, ale tamten okres utwierdza mnie w przekonaniu, że taka czujność jest możliwa. Podobnie warsztaty, które prowadzę w szkole, po których widzę, że młodzież jest zainteresowana tym, by umieć samodzielnie szukać, sprawdzać. Czasem potrzeba tylko, by pokierować ich w odpowiednią stronę. Mam nadzieję, że moja książka też się do tego przyczyni.

©℗

CV

Mateusz Cholewa
Dziennikarz, fact-checker, zastępca redaktora naczelnego Stowarzyszenia Demagog. Współtworzy serię „Fake news na dziś", gdzie opowiada o najnowszych narracjach dezinformacyjnych. Prowadzi szkolenia i warsztaty w ramach Akademii Fact-checkingu. Jest autorem książki „Fake off. Wyłącz dezinformację ze swojego życia", która ukazała się właśnie nakładem wydawnictwa Znak.

REKLAMA 0211461412



eprasa.pl 779b99b2de

Polska
Poniedziałek, 29.06.2026

OD NIEWINNEGO ZDJĘCIA PO DOŻYWOTNIE WIĘZIENIE

Akcja ABW „Cichy Front" pokazuje mechanizmy działań hybrydowych

Norbert Ziętal



FOT. ARCHIWUM/ ZDJĘCIE ILUSTRACYJNE

Niepozorna kamera zamontowana nad linią kolejową jest bezcennym narzędziem dla wywiadu obcego państwa – przestrzega Agencja Bezpieczeństwa Wewnętrznego

Zaczyna się niepozornie. Czyjaś prośba o zdjęcie wiaduktu albo ogłoszenie o poszukiwaniu osoby do prostego zlecenia. Kilka zdjęć, dobre zarobki. Nieświadomie już w tym momencie możemy się wpakować we współpracę z obcym wywiadem, a w finale „zarobić" od 10 lat więzienia do dożywocia.

Ogłoszenie w internecie, np. na Telegramie, jest dobre dla obu stron. Cóż szkodzi zrobić zdjęcie i na próbę go wysłać? Niczym (pozornie) nie ryzykujemy. Wkład pracy niewielki, a perspektywa zarobku kusząca. W takich sytuacjach umówione pieniądze przychodzą szybko, co zachęca do współpracy.

Potem kolejne zadanie. Trzeba sfotografować tory kolejowe. Następnie most. Później przejeżdżający pociąg. Za każde zlecenie kilkaset złotych. Kolejne zadania to coraz wyższe pieniądze. Bez umów, bez spotkań, bez pytań. Kiedy człowiek orientuje się, że bierze udział w operacji wywiadowczej obcego państwa, często jest już za późno. Odmowa dalszej współpracy najczęściej kończy się szantażem ujawnienia dotychczasowych jej owoców.

Pierwszym narzędziem obcego wywiadu jest smartfon

Tak właśnie zaczyna się współczesny werbunek. Nie w zadymionych pokojach, nie podczas tajnych spotkań w hotelach i nie z udziałem mężczyzn w prochowcach znanych z filmów szpiegowskich. Dziś pierwszym narzędziem obcego wywiadu jest smartfon.

Kampania społeczna „Cichy Front", uruchomiona przez Agencję Bezpieczeństwa Wewnętrznego, pokazuje mechanizm takich działań krok po kroku. Najpierw następuje wyszukiwanie osób podatnych na wpływ. Potem nawiązanie kontaktu przez media społecznościowe lub komunikatory. Następnie pojawia się niewinne zadanie, zwykle związane z fotografowaniem lub obserwacją określonych miejsc. Kolejnym etapem jest budowanie zależności finansowej i stopniowe zwiększanie skali poleceń. Wreszcie przychodzi moment, gdy wykonawca staje się częścią siatki rozpoznawczej lub dywersyjnej.

Metoda małych kroków

Twórcy kampanii podkreślają, że większość ludzi nie została zwerbowana do szpiegostwa od razu. Dlatego cały proces przypomina raczej metodę małych kroków. Najpierw fotografia. Potem obserwacja. Później montaż kamery. Następnie przewóz sprzętu lub wykonanie prowokacji. Każde kolejne zadanie wydaje się niewiele różnić od poprzedniego. Dopiero z perspektywy widać pełny obraz.

– Wojna nie zawsze zaczyna się od wystrzałów. Czasem od niewinnego ogłoszenia o łatwym zarobku, anonimowego zlecenia w komunikatorze, wpisu w mediach społecznościowych albo prośby o sfotografowanie pociągu – przypominają funkcjonariusze Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego.

Rosyjskie grupy już działają w Polsce

W ramach akcji „Cichy Front" na YouTubie publikowane będą filmy opowiadające o konkretnych akcjach obcego wywiadu. W pierwszym odcinku o grupie dywersyjnej działającej w 2024 roku, która za pomocą paczek kurierskich spowodowała serie pożarów w centrach logistycznych w kilku miejscach Europy.

Chociaż po stronie wykonawców takich zleceń są zazwyczaj amatorzy, studenci lub inni młodzi ludzie, to jednak za sznurki takich operacji pociągają specjaliści w szpiegowskim fachu, np. oficerowie rosyjskich służb specjalnych FSB czy GRU. Doskonale się maskują, zacierają ślady, nie można do nich dotrzeć, pozostają anonimowi nawet w przypadku wpadki jakiejś grupy szpiegowsko-sabotażowej. Siatka zwykle składa się z wielu grup, które nawzajem nie mają o sobie pojęcia. Informacje zdobyte od jednej grupy są weryfikowane danymi pozyskanymi od innej. Dekonspiracja jednej grupy nie zakłóca pracy innych.

Na początku 2023 roku funkcjonariusze ABW rozpracowali siatkę dywersyjno-szpiegowską. Ustalenia w tej sprawie były przerażające. Członkowie siatki szpiegowskiej, głównie młodzi obywatele Białorusi i Ukrainy, monitorowali trasy transportu broni i sprzętu na Ukrainę, ale także przygotowywali akcje dywersyjne, które miały sparaliżować dostawy broni, sprzętu i pomocy humanitarnej do Ukrainy. Nie jest tajemnicą, że znaczna część transportów przejeżdżała i przejeżdża przez Podkarpacie.

CÓŻ SZKODZI ZROBIĆ ZDJĘCIE I NA PRÓBĘ GO WYSŁAĆ? NICZYM (POZORNIE) NIE RYZYKUJEMY. WKŁAD PRACY NIEWIELKI, A PERSPEKTYWA ZAROBKU KUSZĄCA

Działania podejmowane przez członków siatki szpiegowskiej obejmowały również województwo podkarpackie, zwłaszcza okolice lotniska w Jasionce koło Rzeszowa, linie kolejowe, autostradę A4 i ważniejsze drogi. Przy ważnych szlakach komunikacyjnych szpiedzy mieli rozmieścić minimum 50 kamer internetowych, nadajniki GPS i inny sprzęt elektroniczny.

Według ustaleń śledczych członkowie grupy podejmowali również działania dezinformacyjne mające zburzyć obecne relacje polsko-ukraińskie i kreować antyNATO-wskie postawy wśród Polaków.

Rozpracowanie innej, podobnie działającej grupy, zaczęło się od przypadkowego odkrycia w 2023 roku kamery zamontowanej przy torach w wiosce niedaleko Przemyśla.

Zagrożenie przestało być teoretyczne

Od rosyjskiej agresji na Ukrainę aktywność służb rosyjskich i białoruskich wobec Polski wyraźnie wzrosła. Według danych przekazywanych przez przedstawicieli polskich władz od początku pełnoskalowej wojny w Ukrainie zatrzymano w Polsce dziesiątki osób podejrzanych o szpiegostwo lub działalność dywersyjną na rzecz Rosji i Białorusi.

Raportowane przez media dane pokazują skalę problemu. W ciągu dwóch lat 2024-2025 wszczęto w Polsce tyle postępowań kontrwywiadowczych dotyczących działalności Rosji i Białorusi, ile wcześniej przez ponad trzy dekady. To sygnał, że zagrożenie przestało być teoretyczne.

Ludzie od kamer i notatek

Jednym z najgłośniejszych przykładów była sprawa obywatela Rosji i obywatela Białorusi, którzy prowadzili działalność szpiegowską na rzecz rosyjskiego wywiadu wojskowego GRU. Zbierali informacje dotyczące jednostek wojskowych oraz obiektów związanych z bezpieczeństwem państwa. W 2024 roku zostali skazani przez sąd na cztery lata pozbawienia wolności, a wyrok został następnie utrzymany przez sąd apelacyjny. Według ustaleń śledczych interesowały ich przede wszystkim informacje o polskich siłach zbrojnych oraz infrastrukturze mającej znaczenie strategiczne. Dane pozornie nieistotne, zbierane przez wiele osób, po połączeniu tworzą bowiem bardzo dokładny obraz sytuacji.

To właśnie jeden z głównych przekazów kampanii ABW „Cichy Front": pojedyncza fotografia, informacja o ruchu wojsk czy lokalizacja ważnego obiektu mogą mieć wartość operacyjną dla obcego wywiadu.

Dywersanci w cieniu

Jeszcze bardziej niepokojące są przypadki dywersji. Mowa nie tylko o pozyskiwaniu informacji, ale o realnym wpływaniu na bezpieczeństwo państwa przez podpalenia, uszkodzenia infrastruktury czy działania sabotażowe.

W 2026 roku media informowały o zatrzymaniach osób podejrzanych o dokonywanie podpaleń na zlecenie rosyjskich służb. Wśród zatrzymanych znaleźli się zarówno cudzoziemcy, jak i obywatel Polski. Śledczy wskazywali, że działania te wpisywały się w szerszą strategię destabilizowania państw wspierających Ukrainę.

Eksperci zajmujący się bezpieczeństwem podkreślają, że współczesna dywersja często nie przypomina działań znanych z podręczników historii. Nie chodzi o wysadzanie mostów przez grupy komandosów. Znacznie częściej są to pojedyncze akty sabotażu wykonywane przez osoby zwerbowane przez internet i opłacane niewielkimi kwotami. Efekt psychologiczny bywa jednak ogromny.

Akcja ABW ma też inny wymiar. Chodzi o wyczulenie społeczeństwa na reagowanie w przypadku zauważenia podejrzanych zachowań. M.in. na podejrzane osoby, które zachowują się nietypowo w pobliżu obiektów istotnych dla bezpieczeństwa państwa, nowe kamery przy ważnej infrastrukturze, kogoś, kto fotografuje stacje, mosty, węzły kolejowe, zadaje dziwne pytania. Także na loty dronów w strategicznych miejscach i o nietypowych porach.

– Nie każda taka sytuacja to zagrożenie, ale każda powinna zwrócić twoją uwagę – twierdzą eksperci ABW.

Co robić, gdy zauważymy taką nietypową sytuację? Zadzwonić do oficera dyżurnego ABW 22 585-82-21 lub pod zwykły numer alarmowy 112.

W celu komunikacji uruchomiony został bot na portalu Telegram (popularnym zwłaszcza wśród mieszkańców wschodniej Europy). Dostępny jest w językach polskim, angielskim, ukraińskim i rosyjskim. Informacje można też znaleźć na stronie cichyfront.gov.pl.

Kampania „Cichy Front" ABW nie jest czymś wyjątkowym w skali świata. W ostatnich latach kilka państw demokratycznych – m.in. USA, Kanada, Wielka Brytania i Australia – uruchomiło bardzo podobne programy ostrzegające obywateli przed szpiegostwem, werbunkiem, sabotażem i zagraniczną ingerencją.

©℗

eprasa.pl 779b99b2de

CO PAPIEŻE ROBIĄ W CZASIE WAKACJI?

W niedzielę 6 lipca Ojciec Święty Leon XIV wyjedzie na letni wypoczynek do papieskiej rezydencji w Castel Gandolfo. To jego drugi pobyt w letniej rezydencji. Z kolei jego poprzednik, papież Franciszek, odpoczywał w Rzymie

Mariusz Grabowski

Jak poinformowała Prefektura Domu Papieskiego, w „drugim Watykanie", w historycznej, malowniczo położonej pod Rzymem posiadłości nad jeziorem Albano, papież będzie łączył „odpoczynek z modlitwą". Wróci do pracy 20 lipca.

„Wakacje duchowe"

Przeczytajmy komunikat Prefektury, w którym podano papieską agendę. I tak: w niedzielę, 13 lipca o godz. 10 w Papieskiej Parafii św. Tomasza z Villanova w Castel Gandolfo Ojciec Święty odprawi Mszę Świętą. O godz. 12 odmówi modlitwę Anioł Pański na Piazza della Libertà, przed Pałacem Apostolskim. W lipcu zawieszone zostaną wszystkie audiencje prywatne, a także audiencje generalne w środy: 9, 16 i 23 lipca. Te ostatnie wrócą od środy, 30 lipca.

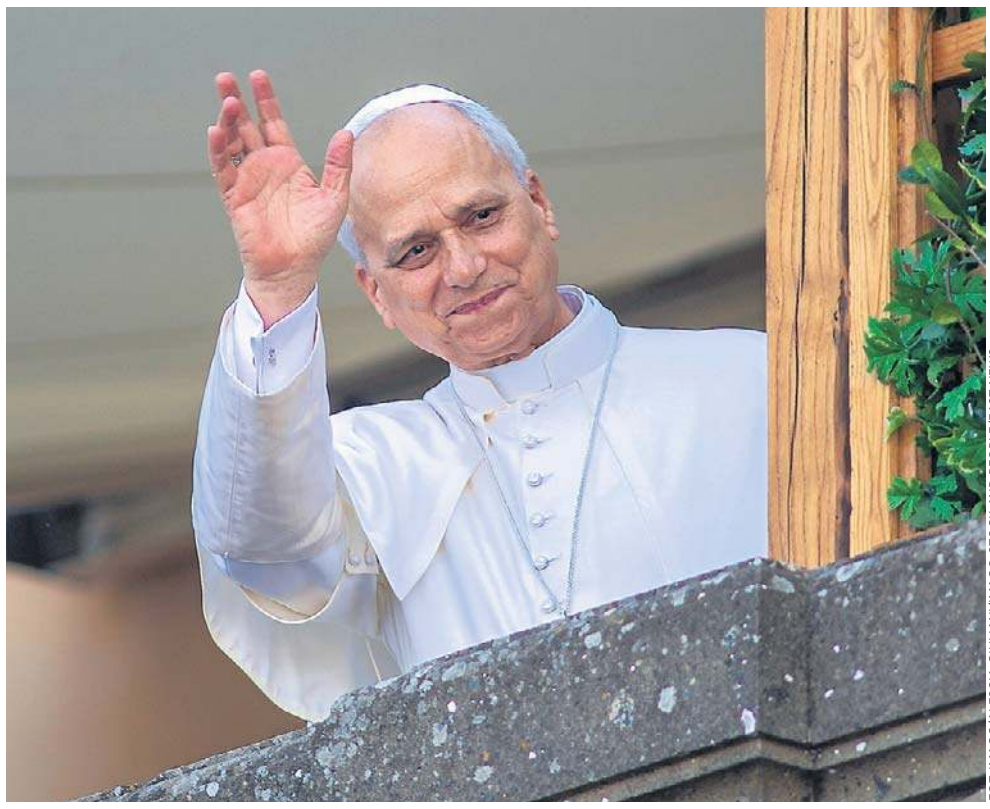
W niedzielę, 20 lipca o godz. 9.30, Ojciec Święty odprawi Mszę Świętą w katedrze w Albano. O godz. 12 odmówi modlitwę Anioł Pański na Piazza della Libertà w Castel Gandolfo. Po południu Ojciec Święty powróci do Watykanu.

A co po wakacjach? W piątek, 15 sierpnia o godz. 10 Ojciec Święty odprawi Mszę Świętą w Papieskiej Parafii w Castel Gandolfo. O godz. 12 odmówi modlitwę Anioł Pański na Piazza della Libertà. W niedzielę, 17 sierpnia o godz. 12.00, modlitwa Anioł Pański na Piazza della Libertà w Castel Gandolfo. Po południu Ojciec Święty powróci do Watykanu.

Dodajmy, że katedra w Albano, gdzie Ojciec Święty odprawi Mszę Świętą 20 lipca, jest kościołem tytularnym kard. Prevosta od chwili nominacji na kardynała biskupa, którego jednak nie zdążył objąć.

Mozart Franciszka

Decyzja Leona XIV o odpoczynku w Castel Gandolfo jest symboliczna. Jego poprzednik Franciszek zrezygnował bowiem z tradycji wakacjowania w miejscu kojarzącym się ze splendorem papiestwa. Wolał odpoczywać w swoim mieszkaniu w Domu św. Marty i pozostawać blisko swojego codziennego otoczenia.



FOT. IMAGO/ALESSIA GIULIANI/IMAGO STOCK AND PEOPLE/EAST NEWS

W ubiegłym roku w Castel Gandolfo Leon XIV odprawił mszę w intencji „opieki nad Stworzeniem", spotkał się też z prezydentem Ukrainy

Charakter letniego odpoczynku papieża Franciszka znamy głównie z jego wypowiedzi. Zawieszał środowe audiencje ogólne, a czas poświęcał na osobistą modlitwę, lekturę książek oraz słuchanie muzyki, głównie klasyków wiedeńskich (lubił zwłaszcza Mozarta w wykonaniu pianistki Clary Haskil). Jednak mimo braku oficjalnych wystąpień publicznych, „nierzadko zajmował się bieżącymi sprawami Kościoła". Studiował np. dokumenty i projekty, które trafiały na jego biurko.

„Wolny czas Ojciec Święty spędza z dużym spokojem. Codziennie, gdy się spotykamy na porannej Mszy, widzę go pogodnego, radosnego. Cały czas zresztą pracuje i ma w rękach jakieś dokumenty albo korespondencję" – mówił latem 2016 r. papieski ceremoniarz ks. Guillermo Karcher. I dodawał: „Bardzo zależy mu na tym, by na jak najwięcej listów samemu odpowiedzieć. Ten czas wykorzystuje właśnie na nadrabianie zaległości w kontaktach z przyjaciółmi i bliskimi ludźmi, na których mu szczególnie zależy".

Tu się oddycha...

Trudno zrozumieć dlaczego Franciszek nie lubił relaksu w Castel Gandolfo, które już w starożytności kusiło patrycjuszy, senatorów i cezarów. Bliskość Rzymu sprawiła, że i książęta Kościoła szukali tu od średniowiecza ochłody i wypoczynku. Kiedy więc pod koniec XVI w. miasteczko-zamek, należący wcześniej do rodu Gandolfich, przeszło w ręce Stolicy Apostolskiej, wzniesiono tu willę papieską ze wspaniałymi ogrodami.

Była ona ulubionym miejscem kanikuły letniej dla wielu biskupów Rzymu aż do upadku Państwa Kościelnego w 1870 r. Po podpisaniu Traktatu Laterańskiego w 1929 r. między Państwem Włoskim a Stolicą Apostolską, pałac papieski w Castel Gandolfo oraz tzw. Willa Barberini i jej ogrody uzyskały status eksterytorialności i stały się częścią posiadłości papieskich.

Po drugiej wojnie Castel Gandolfo rozkwitło szczególnie w okresie pontyfikatów papieży: Piusa XII i Jana Pawła II. Za panowania naszego rodaka na Tronie Piotrowym letnia rezydencja stała się czymś więcej niż miejscem krótkiego wypoczynku papieża – była tętniącą życiem oazą spotkań z wiernymi, sympozjów naukowych i pracy twórczej.

Klasztory i basen

Do pałacu przylega lądowisko helikopterów, którymi papieże przemieszczają się z Watykanu do swej letniej rezydencji oraz odkryty basen, wzniesiony za pontyfikatu Jana Pawła II.

Ciekawą częścią Pałacu Apostolskiego jest także obserwatorium astronomiczne, zwane Specola Vaticana, założone przez papieża Leona XIII w 1891 r. Zostało ono przeniesione do Castel Gandolfo z Ogrodów Watykańskich ze względu na niedostateczną widoczność nieba, którą utrudniały światła Rzymu.

Z kolei ogrody papieskie rozciągają się na przestrzeni setek metrów, pomiędzy centrum miasta a miejscowością Marino. Cały kompleks zajmuje powierzchnię 55 ha – jest zatem o 11 ha większy od Watykanu W jego skład wchodzą trzy wille kardynalskie: Cybo, Del Moro i Barberini, dwa klasztory kontemplacyjne (Klarysek i Bazylianów), 30 ha parku i ogrodów kwiatowych, 24 ha ogrodów warzywnych, obory i budynki gospodarcze.

Po co są wakacje?

Papieże wielokrotnie podkreślali, że wakacje to nie czas bezczynności. To okazja do odnowy sił, ale także – jak mówił w sierpniu 2017 r. papież Franciszek – moment opatrznościowy, by „zwiększyć nasze zaangażowanie w poszukiwanie i w spotkanie z Panem".

Ojciec Święty zachęcał wówczas wiernych, by w letnim okresie „odzyskiwali siły ciała i ducha", nie zapominając o modlitwie i lekturze Słowa Bożego. Franciszek zawierzał Maryi również osoby, które z różnych względów – zdrowotnych i ekonomicznych – nie mogą pozwolić sobie na wakacyjne wyjazdy.

Ponad dekadę wcześniej, 17 lipca 2005 r., papież Benedykt XVI spacerując w Dolinie Aosty przypomniał, że „wakacje dają wyjątkową możliwość zatrzymania się przed cudami natury – tej „wspaniałej »księgi«, dostępnej dla wszystkich, dużych i małych". Bowiem, jak podkreślał, w kontakcie z przyrodą człowiek odnajduje swoją właściwą miarę. „Odkrywa na nowo, że jest stworzeniem (...) otwartym na Nieskończoność" – mówił.

Wstańcie, chodźmy!

Benedykt cenił wakacyjną aktywność, ale prawdziwym rekordzistą pod tym względem był Jan Paweł II. „Prawdziwy wakacyjny wypoczynek polega na tym, że uwalniając od zwykłych codziennych obowiązków, pozwala na nowo odkryć wartości, które zazwyczaj zaniedbujemy, takie jak kontakt z naturą, radość" - mówił będąc w Nowym Targu 8 czerwca 1979 r.

A kilkanaście lat później, w rozważaniach przed modlitwą „Anioł Pański" w lipcu 1996 r. dodawał: „W Księdze Rodzaju czytamy, że Bóg »odpoczął dnia siódmego po całym swym trudzie, jaki podjął. Wtedy Bóg pobłogosławił ów siódmy dzień i uczynił go świętym; w tym bowiem dniu odpoczął po całej swej pracy, którą wykonał stwarzając« (Rdz 2, 2-3). Te słowa objawiają duchowy sens odpoczynku i podkreślają jego potencjalny wymiar religijny".

Papież-Polak spędzał wakacje czynnie. Nie tylko w Castel Gandolfo, ale także w Lorenzago di Cadore w Dolomitach, a przez dziesięć lat wędrując także przez włoskie Alpy, gdzie miał nawet skromną, zarządzaną przez salezjanów rezydencję w osadzie Les Combes w Dolinie Aosty (później bywał tam Benedykt XVI).

Na górskim szlaku

„Uderza radość Ojca Świętego w kontakcie z naturą. On w przyrodzie widzi więcej niż inni. Kontempluje piękno krajobrazu, bogactwo przyrody; cieszy się deszczem, słońcem, wiatrem" – mówił w 2004 r. Joaquin Navarro-Valls, hiszpański dziennikarz i lekarz, rzecznik Stolicy Apostolskiej, podkreślając, że dla osób, które wędrują z papieżem po Alpach, te wyprawy to także lekcja, jak patrzeć na góry oczyma papieża.

W czasie wakacji 2004 r. odpoczywający w Les Combes Jan Paweł II dostał od lekarzy zakaz wędrówek w góry powyżej 1700 m. Mimo że jego przewodnik Alberto Cerise przygotował dla niego aż 15 alternatywnych tras. „Po ośnieżonych masywach Alp papież częściej teraz spaceruje oczyma" – mówił przepytywany przez dziennikarzy Cerise.

Jan Paweł II odbył więc jedynie spacer do miejsca, skąd można było podziwiać zaśnieżone szczyty. Po dotarciu do celu ochrona rozstawiła namiot, włączyła kocher i przygotowała posiłek. Po posiłku papież kontemplował piękno krajobrazu i odmówił Różaniec.

Wakacje z katarem

Wróćmy jeszcze na chwile do papieża Franciszka, który za wakacjami najwyraźniej nie przepadał. Podczas jednej z rozmów z dziennikarzami „Il Sismografo" w 2016 r. wyznał, że ostatnio na „prawdziwy" urlop wyjechał z Buenos Aires w 1975 r. „Zawsze robię sobie wakacje, naprawdę, ale w domu; zmieniam rytm dnia. Więcej śpię, czytam to, co lubię, słucham muzyki, więcej się modlę. I to mnie relaksuje" – powiedział.

Akurat w 2016 r. o żadnych wakacjach nie było mowy. 27 lipca wyleciał do Polski na Światowe Dni Młodzieży w Krakowie, a kilka wcześniejszych tygodni po prostu przechorował. Już 3 lipca, podczas niedzielnego spotkania z wiernymi na modlitwie Anioł Pański, Franciszek zwrócił się do nich bardzo przeziębiony: kichał, kaszlał i miał wyraźnie zmieniony głos.

Być może w sielskim klimacie Castel Gandolfo dolegliwości fizyczne nie byłyby dlań takie dotkliwe?

eprasa.pl 779b99b2de

Polska
Poniedziałek, 29.06.2026

Nadzieja w Szombathely. Nie tylko w Budapeszcie mówią, że Orban się zasiedział

Z dala od metropolii nad Dunajem, tuż przy granicy z Austrią samorządowcy, naukowcy i mieszkańcy 70-tysięcznego miasta też wyczekują „nowego”

Maciej Czerniak

Spacer z Placu Berzsenyiego w Szombathely do centralnego rynku miasta, czyli Fő tér, trwa nie więcej niż dwie minuty. Pierwszy plac otulają trzy główne budynki bardzo ważne dla historii tego miejsca. Wszystkie powstały mniej więcej w tym samym czasie w XVIII w.: Katedra św. Marcina, Pałac Biskupi i budynek administracji rządowej, czyli komitatu Vas.

Życie towarzyskie skupia się jednak wokół tego drugiego, niezwykłego, bo w kształcie trójkąta rozciągniętego w kierunku wschodnim. Tam, w pobliżu ogródków restauracyjnych zacienionych drzewami ozdobnymi spotykam dwóch mężczyzn. Zagajam, próbuję small talk.



FOT. MACIEJ CZERNIAK

Statua Św. Trójcy na placu Fő tér w Szombathely

Orban obudził dawny strach

Mój rozmówca, choć widać, że zaciekawiony, nie zdradza swojego imienia. W końcu mówi, że mogę go nazywać Arpad. Nie wiem, czy naprawdę ma tak na imię. Jego przyjaciel to, jak się dowiaduję Austriak z Wiednia. Obaj mogą być po sześćdziesiątce. Mówię, że jestem dziennikarzem. Pytam w końcu o Orbana, o Madziara, o wybory.

Arpad otwiera szeroko oczy. Nie chce, by rozmowa została zarejestrowana, nie chce wystąpić w wideoreportażu, który przygotowuję.

- Nie wiem, czy pan w ogóle jest dziennikarzem - mówi nienaganną angielszczyzną. Rozchmurza się jednak, wodzi wzrokiem za atrakcyjną kobietą, która przechodzi obok. Wzdycha.

- Jak myślisz, wierzyć? - pyta półżartem kolegę Austriaka.

Zerka na legitymację, którą pokazuję. - Bardzo dobrze, że zmieniła się władza. Czas najwyższy. Wie pan, nawet teraz, kiedy rozmawiamy, nie jestem pewien, czy nie jestem przez kogoś obserwowany – mówi. Na studiach, opowiada, był przewodniczącym koła naukowego. Jako aktywny student udzielający się w życiu akademickim, znalazł się na celowniku węgierskich socjalistycznych służb. Ustrój zmienił się dawno, ale - zaznacza - trauma została.

Wierzyć w tę historię? Obaj wiemy, że nie sposób tego zweryfikować. Słucham.

- Za Orbana nabrałem znów podejrzeń, wspomnienia wróciły - dodaje. - Za długo byli u władzy.

Rankiem 16 czerwca w urzędzie komitatu jest tłoczno. Do sali konferencyjnej schodzą się delegacje samorządów z Finlandii, Ukrainy, Serbii, Północnej Macedonii, Irlandii, Portugalii, Włoch. I z Polski, oczywiście. Polskę reprezentuje Urząd Marszałkowski Województwa Kujawsko-Pomorskiego i Kujawsko-Pomorskiego Transportu Samochodowego SA.

To projekt SMOOTY, czyli unijne spotkania studyjne „Sustainable Mobility Strategies in Low-Density Areas”- Zrównoważone strategie mobilności na obszarach słabo zaludnionych. Nazwa unijnie hermetyczna, ale udział w konferencji to sposobność, by choć nieco poznać Węgry od innej strony, nie tej budapesztańskiej, metropolitalnej.

Szombathely to miasto liczące nieco ponad 70 tys. mieszkańców. Stolica okręgu Vas graniczącego z Austrią i Słowenią. To miasto na Węgrzech, z którego jest najbliżej do kilku europejskich stolic: do Wiednia, Zagrzebia i Bratysławy. W regionie jest gęsta sieć kolejowa - główne połączenia z Budapesztem, ale i miastami takimi jak Győr, Sopron, Zalaegerszeg i austriacki Graz. Vas to region specyficzny. Wiele małych miejscowości i wsi. Tylko 35 proc. populacji mieszka w odległości mniejszej niż 400 m od najbliższego przystanku komunikacji.

Były kandydat Fideszu

O regionie opowiada szef urzędu komitatu, dr Peter Balazsy. Rocznik 1986. Może pochwalić się bogatym doświadczeniem urzędniczym. Jest z wykształcenia prawnikiem, pracował też w Brukseli, m.in. w biurze prasowym Europejskiej Partii Ludowej. Do kraju wrócił w 2011 r., przez pewien czas był wspólnikiem w kancelarii w Budapeszcie. W wyborach w 2019 r. kandydował nawet z listy Fideszu Wiktora Orbana na stanowisko burmistrza Szombathely.

Koordynatora projektu pytam o możliwość rozmowy z Balazsym. Liczę na komentarz dotyczący bieżącej polityki. Jak w nowej sytuacji odnajduje się polityk sympatyzujący z dawną opcją?

- O polityce nie będę rozmawiał - Balazsy stawia sprawę jasno.

A to w węgierskich mediach gorący czas. Peter Magyar, który też ma przeszłość w Fidesz, ale do wyborów poszedł pod sztandarami partii TISZA (Partii Szacunku i Wolności), zapowiada rozliczenia z rządami Orbana. W parlamencie grzmi o tym, że posłowie przegranej koalicji Fidesz-KDNP (Chrześcijańsko-Demokratycznej Partii Ludowej), „zdradzili dziś swój kraj”, ponieważ nie chcą, by Węgrzy mieli dostęp do funduszy Unii Europejskiej. Na tapecie są inne kwestie - migracji, problem poparcia aspiracji Ukrainy w negocjacjach o wstąpieniu do UE. Kilka dni później Magyar zapowie plan naprawy państwa i rozliczeń z rządami nacechowanymi korupcją. Plan ma nazwę „Oczyszczający ogień”.

Polityczna burza nie razi gromami w Szombathely. Mieszkańcy zajmują się swoimi sprawami. Parki i skwery tętnią kojącą codziennością - bawiące się dzieci, rodzice i dziadkowie.

Jeden z paneli konferencji, ten na zamku w pobliskim Sárvár, dotyczy projektu o nazwie Zorge. To pilotaż komunikacji na żądanie. Rozwiązanie usprawniające komunikację w terenach wyżynnych. Zasada prosta: klient zamawia kurs busem na konkretny dzień i godzinę. Operator, dostosowuje trasy do bieżących potrzeb mieszkańców. Obie fazy testowanego rozwiązania okazały się sukcesem. Ostatecznie usługa nie weszła w życie. Powód - zakończono finansowanie centralne.

- Kujawsko-Pomorskie również prowadzi różne projekty pilotażowe, niemniej nie pamiętam sytuacji, by projekt, który okazał się sukcesem, nie był kontynuowany, nawet w przypadku, gdy zaczął wymagać wsparcia ze środków własnych - mówi Marta Stangreciak, z Wydziału Transportu Urzędu Marszałkowskiego w Toruniu, uczestniczka SMOOTY.

Przy okazji powitalnego wystąpienia w urzędzie powiatowym w Szombathely Peter Balazsy wspomniał o problemie, z jakim kraj mierzył się przez ostatnich kilkanaście lat: z centralizacją władzy, politycznym obsadzaniem urzędów, w tym lokalnych. W rozmowie z dziennikarzem mówi o historii: - Szombathely założył w 43 roku cesarz Klaudiusz. Mieszkańcy są dumni z przeszłości miasta. Za Katedrą św. Marcina znajdują się ruiny pałacu namiestnika cesarskiego. W pobliskim muzeum jest też zrekonstruowana świątynia Izydy. Na podwórzu przy głównym placu miejskim można obejrzeć podobno największy mural w Europie, przedstawiający dzieje od założenia miasta jako Colonia Claudia Savaria.

- Dla nas współpraca międzynarodowa i między regionami jest bardzo ważna - mówi Balazsy. - Możemy zdobywać wiedzę o dobrych praktykach, zbierać doświadczenia od samorządowców z najlepiej rozwiniętych regionów Europy, od Polski po Maltę, od Malty do Niemiec, od Niemiec po Hiszpanię, Portugalię.

Vas to region przygraniczny. Kilkanaście tysięcy osób to mieszkańcy, którzy nie mają stałego zameldowania, ale codziennie dojeżdżają do pracy w Austrii. - Korzystają z dróg, z infrastruktury, którą my musimy zapewnić. Musimy znaleźć optymalne rozwiązanie - tłumaczy Balazsy.

Powstają punkty przesiadkowe. Na Węgrzech powstaje dużo ścieżek rowerowych. Łączy się komunikację rowerową z kolejową. Można zostawić rower na stacji, wsiąść w pociąg i kontynuować podróż.

Jedna z nowych ścieżek wiedzie z Szombathely do wsi Bucsu. Spotykamy pracowników socjalnych, którzy opowiadają o innym nowatorskim rozwiązaniu. Po okolicy krążą busy-mogilne biura. W środku stanowiska z terminalami, dostępem do dokumentacji urzędowej. Mieszkańcy mogą załatwić najpilniejsze sprawy.

- Opieka socjalna na Węgrzech jest zrośnięta z naszą kulturą - zaznacza z kolei dr Petra Szakonyi, inżynier urbanista z Uniwersytetu Istvána Széchenyi w Győr.

Pytam, czy nie brakuje pracowników socjalnych. W Polsce z tą grupą zawodową jest problem. To nie tajemnica, że zarobki w sektorze socjalnym są bardzo niskie. Przyznaje, Węgrzy też mierzą się z takimi trudnościami.

Poważne wyzwania

Węgry Orbana były krytykowane za uzależnienie kraju od rosyjskich dostaw energii, przyklaskiwania przez byłego premiera Putinowi, próbach skonfliktowania UE z Ukrainą. Dla mieszkańców Vas to odległe rzeczy. Jeśli krytykują rządy Orbana - a takie wypowiedzi są w zdecydowanej większości - to za sprawy wewnętrzne kraju.

- Liczę, że teraz będzie lepiej. Zwłaszcza w edukacji i opiece zdrowotnej. Szesnaście lat u władzy to zdecydowanie za dużo, jak na demokrację - mówi młoda mieszkanka urokliwego, turystycznego Sárvár.

Na Fő tér spotykam mężczyznę, który nie kryje jednak, że był zwolennikiem Orbana: - Wiele zrobił dla ochrony granic, bezpieczeństwa wewnętrznego. Po latach przyszedł jednak na nową siłę polityczną i Petera Magyara.

Pytam o kwestię inwigilacji za rządów Fideszu. - Nie sądzą, by było strasznie. Bać mogły się osoby na stanowiskach, ale nie zwykli ludzie.

Dr Emese Makó, ekspert w dziedzinie infrastruktury transportowej z Uniwersytetu István Széchenyi podkreśla, że nowy premier Węgier Peter Magyar odbył pierwszą wizytę zagraniczną właśnie do Polski. - W ciągu ostatnich półtorej dekady nasz kraj popadał w coraz większą izolację i oddalał się od wielu europejskich wartości i form współpracy - przyznaje dr Makó. - Jako profesor nadzwyczajny doświadczyłam tego, węgierskie uniwersytety utraciły dostęp do kilku ważnych międzynarodowych programów badawczych i edukacyjnych, w tym do programów Horyzont Europa i Erasmus+. Widziałam, jak zawieszenie finansowania UE opóźniło lub uniemożliwiło szereg ważnych projektów infrastrukturalnych.

Z Emesą Makó rozmawiam, kiedy jest w Brukseli i jako ekspert bierze udział w pracach dla Komisji Europejskiej: - Nasze analizy wyraźnie pokazują, że Węgry stoją przed poważnymi wyzwaniami, szczególnie w dziedzinie infrastruktury kolejowej, gdzie konieczne są znaczne inwestycje, aby sprostać europejskim standardom i przyszłym potrzebom transportowym. Odzyskanie pełnego dostępu do funduszy UE jest dla Węgier kluczowe.©℗

eprasa.pl 779b99b2de

Stała się tragedia. Ania zabiła Piotra. Zadźgała go nożem. Zostały sieroty

W Grucie pod Grudziądzem żona ugodziła męża nożem kuchennym. Cios był śmiertelny. Kobieta trafiła za kraty. Córeczkami małżeństwa zaopiekowała się babcia

Aleksandra Pasis

Moje wnusie Nikolka i Lenka zostały sierotami. Mamusia zabiła tatusia. Jaką karę dostanie? Nie wiemy... Wszystko będę robiła dla dzieci. Wychowam je najlepiej, jak tylko będę potrafiła i ile mi sił starczy - łzami zalewa się Jolanta Helt spod Grudziądza, babcia dziewczynek. I spogląda na zdjęcie syna, którego niemal miesiąc temu pochowała.

- Brak mi go. Serce pęka. Młody, mógłby żyć. Poszedł do nieba - pani Jolanta nie może pogodzić się z dramatycznym odejściem swojego dziecka. Piotra. Miał 28 lat.

Rozental. To niewielka rolnicza miejscowość w gm. Radzyń Chełmiński w powiecie grudziądzkim. Przy głównej ulicy stoją rozpadające się dawne obory. Zajeżdżam na podwórze. Tutaj sporo zabawek dziecięcych, kojce z psami.

- Pani się nie boi, on nie gryzie - witają mnie pani Jola i czarny kundelek merdający ogonem. - Ten pies i samochód przed domem to... po synu.

Wchodzimy do domu. W pokoju jest półtoraroczny Tymek, który macha do mnie małą rączką. To synek córki pani Joli, Kasi i jej męża. Na stoliku pod oknem stoją zdjęcia Piotra. Na jednym z nich jest w bluzie i szaliku GKM-u. Był fanem grudziądzkiej drużyny żużlowej. Drugie - portretowe. - Widzi pani te spinki przypięte do zdjęcia? - mówi seniorka. - To Lenki, młodszej wnuczki... Tak sama chciała...



FOT. ALEKSANDRA PASIS

Jolanta Helt, babcia Lenki i Nikoli chce zapewnić wnuczkom jak najlepszą przyszłość. Prosi o wsparcie zbiórki „Dziewczynki Malutkie Sieroty" organizowanej na pomagam.pl

Dobra mina do złej gry?

Siadamy w kuchni. - Dzień przed tą tragedią córka miała urodziny. Synowa z synem i dziewczynkami też przyjechali. Wspólnie świętowaliśmy. Synowa siedziała u Piotra na kolanie. Czule do niego się zwracała: „Mój kochany mąż". Nie wiem, czy to była dobra mina do złej gry? Trudno powiedzieć - wspomina pani Jolanta.

- Nic nie wskazywało, że niedługo dojdzie do takiego dramatu... On był dobry dla Ani, synowej. Zajmował się córeczkami. Grał z nimi, bawił się, wygłupiał. Wyjazdy organizował. Był dobrym ojcem.

Pani Jola dodaje, że dziewczynki od dłuższego czasu mają wykupione bilety do parku wodnego pod Łodzią.

- Kto teraz z nimi pojedzie? Rodziców nie ma... Ona osierociła je z ojca, a sama siedzi... - wtrąca pani Jola. I dodaje: - Coś przeczuwałam. Jestem starszą osobą i Boga prosiłam w każdej modlitwie, żeby tam do „czegoś" nie doszło.

Babcia dziewczynek nie chce oczerniać synowej, ale twierdzi, że „wieść gminna niosła", iż ona była zazdrosna o Piotra, a Piotr o nią. Zdarzały się kłótnie. - Mój syn był zmęczony życiem. Pracował ciężko i dużo - uważa pani Jola. - Pomagał każdemu, a ona to wykorzystywała...

„Nożem go zadźgała"

„Stała się tragedia. Gdzie? W Grucie" - telefon z taką wiadomością odebrał w nocy z 25 na 26 kwietnia najstarszy syn pani Joli, Marcin. To on po tym, jak udał się na miejsce dramatu i zobaczył, jak bratową w kajdankach wyprowadza policja, przyjechał nad ranem powiadomić resztę rodziny. - Spaliś my. Usłyszałam pukanie do drzwi. Otwieram, a tam stoi Marcin. Poprosił, żebym usiadła. Powiedział: „Stała się tragedia. Ania zabiła Piotra. Nożem go zadźgała". On mnie uspokajał, ja jego - wspomina przez łzy pani Jola.



FOT. ALEKSANDRA PASIS

Na grobie 28-letniego Piotra jest żółto-niebieskie serce z kwiatów. To barwy GKM-u, którego fanem był tata Nikoli i Leny. Dziewczynki przyjeżdżają tu z babcią zapalać znicze

Babcia dziewczynek spogląda przez okno na stodołę. To tutaj składowane są meble i sprzęty z domu jej zmarłego syna. - Pralka, kabina prysznicowa. Wszystko we krwi - płacze. - Nie było ratunku. Dlaczego to zrobiła? Nie wiem... Dobrze, że dzieci tego nie widziały. Były wtedy u sąsiadki.

Ciszę, która zapadła, przerywa dźwięk małych stópek Tymka, który jeszcze chwiejnym krokiem zmierza do babci. Wtula się w panią Jolę, jakby wyczuwał, że jest smutna. Proponuję, abyśmy zobaczyli pokoik Nikolki i Lenki, aby choć na chwilę odsunąć bolesne wspomnienia. Pani Jola prowadzi. Jasne ściany, zabawki, maskotki i piętrowe łóżko. To teraz tu jest ich mały świat. Urządzony na szybko.

Zbiórka na „Dziewczynki - Malutkie Sieroty"

- Tęsknota za mamą i tatą coraz bardziej pogłębia się. A ja im rodziców nie zastąpię. Zdaję sobie z tego sprawę, ale zrobię co w mojej mocy, aby dziewczynkom niczego nie brakowało - spod okularów płyną kolejne łzy.

- Dużo mi nie zostało. Młoda już nie jestem. Stawy, dyskopatia, ciśnienie. Z tym się borykam. Wnuczki są priorytetem. Serce pęka mi z żalu. Biedne dzieciaczki. Wszystko robię z myślą o nich.

By zebrać pieniądze na zapewnienie przyszłości Nikoli i Leny zorganizowana została zbiórka na portalu pomagam.pl pod hasłem „Dziewczynki - Malutkie Sieroty". Każdy, kto chciałby wesprzeć, może wpłacić dowolny datek. Czytamy m.in. „Dzieci mają dziś tylko 6 i 11 lat. Są za małe, by zrozumieć, dlaczego ich świat rozsypał się w jeden wieczór. Za małe, by pojąć śmierć ojca i nieobecność matki. Zostały same z bólem, tęsknotą i traumą, która będzie z nimi przez całe życie. (...). Dlatego prosimy o pomoc. Każda wpłata to nie tylko wsparcie finansowe. To sygnał dla tych dzieci, że mimo niewyobrażalnej tragedii nie zostały same".

- Złotówki nie chcę z tej zbiórki dla siebie. Wszystko dla wnuczek. Co tylko będę miała, to jeszcze dołożę - mówi Jolanta Helt. - Żyję z oszczędności. Boga proszę, żeby dał mi siłę i zdrowie, żebym mogła je wychować. Czy to się uda? Chciałabym im urządzić własne pokoje. Potrzebują też opieki psychologicznej, żeby uporały się z traumą utraty rodziców. To wszystko kosztuje.

Babcia decyzją sądu ma przyznaną na teraz opiekę nad dziećmi Anny i Piotra.

Na sierpień wyznaczono termin rozprawy w sądzie rodzinnym z udziałem matki dziewczynek.

W tej tragicznej sytuacji, jaka z dnia na dzień spotkała rodzinę, pani Jola przyznaje, że pomagają jej m.in. najstarszy syn z żoną, sąsiedzi, przyjaciele Piotra. Starają się zapewniać wnuczkom atrakcje, zabawy, aby choć w ten sposób dać im namiastkę dziecięcej radości w tej traumie.

„Nigdy nie wybaczę, że zamordowała mi syna"

Pytam panią Jolę, która wstała od stołu, by przygotować obiad dla Nikoli i Lenki - dziewczynki niebawem mają wrócić ze szkoły - jakiego wyroku oczekuje dla synowej? - Ona jest matką moich wnuczek. Potrafię wybaczać, ale tego, że zamordowała mi syna, nie wybaczę. Wyrok niech wyda sąd. Dla niej wyrokiem jest to, że będzie żyła z tą świadomością, że zabiła - ucina seniorka. I po chwili milczenia dodaje: - Co człowiek musi w życiu przejść? Jakie życie pisze scenariusze... niewyobrażalne.

Pani Jola jak na 63 lata i przeszła już w życiu wiele. Tragicznie w wieku 24 lat zginął jej brat. Wychowała piątkę dzieci: Marcina, bliźniaków Piotra i Pawła, Bogusia i Kasię. Dwa lata temu pochowała męża, który chorował na nowotwór. Pochowała też rodziców, babcię. W Górnej Grupie, tutaj również spoczął Piotr. - Jeździmy tam z dziećmi. Chcemy, aby pamiętały o tatusiu - kończy pani Jola.

Synowa pani Joli, 27-letnia Anna H. przebywa w tymczasowym areszcie. Usłyszała zarzut zabójstwa męża. Przyznała się do ugodzenia nożem kuchennym, ale zaprzeczyła, że chciała zabić. Gdy zatrzymywała ją policja, była pod wpływem alkoholu.

Na jakim etapie jest śledztwo? - Niebawem będziemy składali wniosek do sądu o skierowanie podejrzanej na czterotygodniową obserwację psychiatryczną w warunkach szpitalnych - wyjaśnia Magdalena Chodyna, zastępca prokuratora rejonowego w Grudziądzu. - W dalszym ciągu trwa gromadzenie materiału dowodowego. Kobiecie grozi dożywocie.©℗

eprasa.pl 779b99b2de

Polska
Poniedziałek, 29.06.2026

Gdyby miał przywilej długiego życia, jestem przekonana, że każdy z nas wiedziałby dziś, kim był Tadeusz Miller. Jego kariera rozbłysła w powojennym Szczecinie i została brutalnie przerwana – mówi pisarka Sylwia Trojanowska, autorka książki „Król tanga”

Anita Czupryn

ŚPIEWAŁ JAK FOGG, ALE MIAŁ WŁASNY GŁOS. SYLWIA TROJANOWSKA PRZYWRACA PAMIĘĆ O ZAPOMNIANYM KRÓLU TANGA

Kiedy pierwszy raz usłyszała Pani nazwisko Tadeusz Miller?
Nagrywałam podcast z dziennikarką Ewą Molendą. Nie rozmawiałyśmy wtedy o moich książkach, tylko o działaniach na rzecz kobiet, w które się angażuję. Po nagraniu zeszłyśmy na temat mojej twórczości i Ewa powiedziała: „Kiedyś nagrywałam robiłam reportaż o zapomnianym piosenkarzu, Tadeuszu Millerze”. To nazwisko nic mi wtedy nie powiedziało. Ewa przybliżyła mi jego biografię i dodała, że jest do odsłuchania reportaż radiowy w internecie. Wysłała mi link, a ja od razu go włączyłam. I przepadłam.

Co panią złapało najmocniej? Zachwyciła się pani głosem Tadeusza Millera, jego historią?
Pierwszym uczuciem było zaskoczenie: jak to możliwe, że czytałam tyle materiałów o Szczecinie, robiłam research do tylu książek, wiele moich powieści jest przecież poświęconych Szczecinowi, choćby „Żona nazisty” czy „Trylogia szczecińska”, a nigdzie wcześniej nie natknęłam się na Tadeusza Millera? Czytałam wspomnienia pionierów, mieszkańców, dokumenty historyczne. I nic. Było to więc dla mnie ogromne zaskoczenie. A jeśli chodzi o samą historię Millera, poczułam, że jest bardzo uniwersalna. Zdarzyła się osiemdziesiąt lat temu, ale równie dobrze mogłaby się dziać dzisiaj albo za dziesięć lat. Bo to jest historia o ludziach takich jak my. Nie każdy z nas jest piosenkarzem, nie każdy jest artystą, ale tu nie chodzi tylko o zawód Tadeusza. Chodzi o relacje międzyludzkie. Dla mnie one są w tej historii najbardziej elektryzujące.

Podobno Tadeusz Miller rywalizował z Mieczysławem Foggiem? Bywał też z nim mylony. Mieć własny głos, a zostać zapamiętanym pod cudzym nazwiskiem, to chyba okrutne dla artysty?
Tadeusz Miller miał bardzo delikatny głos i dysponował wspaniałą skalą. Rzeczywiście bywał mylony z Mieczysławem Foggiem. Daleka byłabym jednak od stwierdzenia, że z nim rywalizował. Fogg był wielką gwiazdą. Tadeusz prawdopodobnie marzył o tym, żeby zrównać się z jego sławą i to być może by się udało. Jego własne piosenki spotkały się ze wspaniałym przyjęciem słuchaczy. „Kwiat paproci” sprzedał się w ponad piętnastu tysiącach egzemplarzy. To zauważono, dostrzeżono i doceniono. Tak samo, jak wiele innych jego piosenek, choćby „Mały, biały domek”, „Czy pamiętasz tę noc w Zakopanem?”, „Znów idziemy Nowym Światem”. Z jednej strony Miller miał szczęście, że brzmiał jak Fogg. Z drugiej, było w tym także przekleństwo, bo był z nim mylony. W audycjach radiowych zapowiadano Mieczysława Fogga, a śpiewał Tadeusz Miller. Lunę bardzo te pomyłki złościły. Miała do tego prawo. Ciekawostką jest to, że w rękach rodziny znajduje się płyta sygnowana nazwiskiem Fogga, ale kiedy się ją odtworzy, śpiewa na niej Miller. Podobieństwo jest więc ogromne. Znawcy usłyszą różnicę, bo Tadeusz miał głos bardziej miękki, cieplejszy, mniej dystyngowany. Było w nim więcej bliskości. On jakby zapraszał słuchacza do relacji.

O czym więc jest pani książka, „Król tanga”? O sukcesie, który przyszedł za późno? O miłości? O tym, że los bywa okrutny? Jakby to pani zdefiniowała?
Myślę, że „Król tanga” jest opowieścią o drodze. O drodze do sukcesu, do szczęścia. O drodze, która nie jest łatwa, ma mnóstwo wybojów, ale ma też w sobie mnóstwo światła. Takie było życie Tadeusza Millera. A to światło miał przede wszystkim dzięki Lunie, swojej żonie. Ona była napędem jego życia. Kiedy wątpił, dodawała mu siły i energii. Mówiła mu: „Przecież dasz radę. Zaśpiewasz to świetnie. Znasz doskonale tekst. Wyglądasz kapitalnie”. Bez niej jego kariera nie rozbłysnęłaby tak jasno i tak szybko. Tadeusz przyjechał do Szczecina w lutym 1946 roku i został zatrudniony w Radiu Szczecin, ale na stanowisku administracyjnym. Był urzędnikiem. Tymczasem w ciągu miesiąca jego status w radiu się zmienił: stał się piosenkarzem. Zawsze kochał śpiewać, już wcześniej próbował swoich sił, ale bez większego sukcesu. Dopiero w Szczecinie wszystko nabrało niesamowitego rozpędu. Miał wokół siebie dużo sprzyjających okoliczności. Przed mikrofon wskoczył na miejsce kogoś, kto wyjechał ze Szczecina. Był wspierany przez żonę i to było, moim zdaniem, absolutnie najważniejsze. Miał też sprzymierzeńca w osobie dyrektora radia, który ogromnie doceniał jego talent. Był nim Zdzisław Karczewski, pierwszy szef szczecińskiej rozgłośni, znany później publiczności jako Jaśko, czyli John Pawlak z „Samych swoich”. Bardzo Tadeuszowi kibicował. Miller miał też szczęście, że w jednej z audycji, w Mozaice muzycznej usłyszał go Mieczysław Wejman, pionier powojennej fonografii i właściciel Poznańskiej Fabryki Płyt Gramofonowych „Mewa”. To on zaproponował mu nagranie pierwszej płyty. A zatem ta droga nie była łatwa, miała mnóstwo wyboi, ale jednocześnie Tadeusz szedł po niej dość gładko. Miał szczęście, talent i Lunę.

NIE KAŻDY Z NAS JEST PIOSENKARZEM, NIE KAŻDY JEST ARTYSTĄ, ALE TU NIE CHODZI TYLKO O ZAWÓD TADEUSZA. CHODZI O RELACJE MIĘDZYLUDZKIE

Kim dla pani jest Tadeusz Miller, kiedy przestał być tylko bohaterem dokumentów, listów i wspomnień?
Tadeusz Miller to dla mnie przede wszystkim pionier Szczecina. Kiedy tu przyjechał, na pewno zobaczył mnóstwo gruzów, zobaczył budynki trzymające się już tylko na resztkach murów, biedę, niedostatek, braki aprowizacyjne. Widział Szczecin, który dopiero raczkował, podnosił się z ruin. Oczywiście, Tadeusz Miller był też piosenkarzem, człowiekiem obdarzonym niezwykłym talentem. Jestem przekonana, że gdyby miał przywilej długiego życia, każdy z nas wiedziałby dziś, kim był Tadeusz Miller, znałby jego dokonania. W chwili śmierci miał rozpisanych kilka miesięcy nagrań, miał w planach kolejne płyty. Po wielkim sukcesie „Kwiatu paproci” jego popularność tylko rosła. Wytwórnia to widziała i czuła. Po napisaniu „Króla tanga” Tadeusz Miller przestał być dla mnie tylko bohaterem powieści. Stał się kimś bardzo bliskim, kogo mocno czuję i komu jestem wdzięczna za udowodnienie swoim życiem tego, że jeśli w coś wierzymy, jeśli mamy talent i osoby, które nas wspierają, tak jak Tadeusz miał Lunę, swoją przyjaciółkę, muzę i oddaną kobietę, to możemy iść po marzenia, możemy je spełniać i dokonywać rzeczy naprawdę wielkich.

Pisze Pani o talencie, który wynosi człowieka wysoko, ale też o samotności. Czy swój talent Miller traktował jako dar czy ciężar?
Myślę, że dla Tadeusza był darem. Kiedy rozmawiałam z jego rodziną, przeglądałam zachowane dokumenty, wchodziłam w jego życie, czułam, że muzyka była dla niego ważna, dodawała mu pewności siebie, zmieniała go, sprawiała, że stawał się kimś innym. Urodził się we Lwowie, ale kiedy miał sześć lat, rodzice przyjechali do Wielkopolski, do Goliny Wielkiej, tuż przy Bojanowie. Tam zapewne pobierał lekcje gry na fortepianie i gitarze, być może także śpiewu. Tam kształtowała się jego świadomość muzyczna. Muzyką żył od dziecka. Pamiętam rozmowę z krewną Tadeusza Millera, Elżbietą Bulewicz, dziś już ponad dziewięćdziesięcioletnią kobietą. Opowiedziała mi scenę, że kiedyś Tadeusz z Luną przyjechali do jej domu rodzinnego i Tadeusza poproszono, żeby zagrał, a on po prostu usiadł do pianina czy fortepianu i spełnił prośbę, zaczął grać i śpiewać. Podobno nigdy nie odmawiał śpiewania. Wobec tego muzyka nie mogła być dla niego przekleństwem, raczej jego życiem, jego nadzieją, marzeniem. Natomiast samotność, o którą pani pyta, bardzo mocno wybrzmiewała mi wtedy, gdy patrzyłam na tę drogę do sławy Tadeusza z punktu widzenia Luny. Tadeusz wyjeżdżał na nagrania radiowe, do Warszawy, Łodzi, później do studia w Poznaniu. Często był w rozjazdach. Kolej nie funkcjonowała wtedy tak jak dzisiaj. Z jednego z listów wynika, że Tadeusz dziewięć godzin czekał na pociąg, który i tak nie przyjechał, a potem przez kolejne dwa dni nie załapał się do na żadnego pociągu powrotnego do Szczecina. Z listów Luny wybrzmiewa miłość i oddanie Tadeuszowi, ale także tęsknota, żal, smutek, samotność.

Ten moment, kiedy Tadeusz Miller przyjechał do Szczecina, tuż po wojnie, to był taki czas, że ludzie walczyli o chleb, dach nad głową, wodę, podstawowe bezpieczeństwo. Co znaczyło wtedy marzyć o scenie?
Piosenka miała wówczas do spełnienia bardzo ważne zadanie: dawać nadzieję, że będzie dobrze. Że się odbudujemy, odnajdziemy bliskich, znowu pokochamy, poczujemy się spokojni i swobodni. Ludzie potrzebowali piosenki, a piosenkarze w pewnym sensie mieli do spełnienia misję. Jasnym było, że społeczeństwu przede wszystkim potrzebny był chleb, jedzenie, dach nad głową. Ale pomiędzy gonitwami za tym wszystkim była muzyka. Ona na chwilę pozwalała im się oderwać od wszelkich problemów. Pyta pani o to, co znaczyło marzyć o scenie… Z listów wynika, że dla Tade-

eprasa.pl 779b99b2de

MISTRZOWIE BUDOWNICTWA



FOT. GETTY IMAGES

eprasa.pl 779b99b2de

UROCZYSTE WRĘCZENIE NAGRÓD 21 CZERWCA UHONOROWALIŚMY MISTRZÓW BUDOWNICTWA 2026

Gala w Teatrze 6. Piętro w Pałacu Kultury i Nauki















eprasa.pl 779b99b2de















eprasa.pl 779b99b2de

OGÓLNOPOLSKI FINAŁ AKCJI NAGRODZILIŚMY LAUREATÓW MISTRZÓW BUDOWNICTWA 2026

Poznaliśmy najlepszych fachowców i firmy remontowo-budowlane w Polsce



oprac. kk

W niedzielę, 21 czerwca, w Teatrze 6. Piętro w warszawskim Pałacu Kultury i Nauki nagrodziliśmy laureatów ogólnopolskiego finału plebiscytu Mistrzowie Budownictwa 2026.

W tegorocznej edycji nagrody przyznano w ośmiu kategoriach: Hydraulik Roku, Elektryk Roku, Budowlaniec Roku, Projektant/Architekt Roku, Geodeta Roku, Stolarz Roku, Szef Firmy Remontowo-Budowlanej Roku, Firma Remontowo-Budowlana Roku.

Najlepsi hydraulicy, elektrycy i budowlańcy w Polsce

Tytuł Hydraulika Roku 2026 zdobył Adrian Drab z firmy Instal4U Adrian Drab w Janinie w województwie świętokrzyskim. Drugie miejsce zajął Tomasz Kopczyński z Pogotowia Technicznego 24 w Poznaniu, a trzecie Przemysław Harłukowicz z firmy Instal-Heat w Żaganiu.

W kategorii Elektryk Roku 2026 zwyciężył Ireneusz Bal z EL-BAL System w Stobiernej w województwie podkarpackim. Na drugim miejscu znalazł się Jakub Bendowski z Grodziska Wielkopolskiego, a trzecie miejsce zdobył Andrzej Kurnyta ze Szczereża w Małopolsce.

Najlepszym budowlańcem w Polsce został Paweł Ostaszewski z firmy Usługi Remontowo-Budowlane Paweł Ostaszewski w Szprotawie. Drugie miejsce w kategorii Budowlaniec Roku 2026 przypadło Robertowi Świerczowi z RM SYSTEM w Malborku, a trzecie Rafałowi Miziołkowi z firmy Cegiełka Usługi Budowlane w Boninie.

Architekci, geodeci i stolarze też mają swoich mistrzów

W kategorii Projektant/Architekt Roku 2026 zwyciężył Daniel Drzazga z ArchStudio Biuro Projektowe w Mińsku Mazowieckim. Drugie miejsce zajęła Katarzyna Baworowska-Wolf z KBW Architektura & Design we Wrocławiu, a trzecie Joanna Maciejewska ze Space Concept - Projektowanie Wnętrz w Sierpcu.

Tytuł Geodety Roku 2026 trafił do Kamila Milnera z Wojewódzkiego Biura Geodezji i Terenów Rolnych w Gdańsku. Drugie miejsce zdobył Roman Węglicki z Geopartner Inżynieria sp. z o.o. w Gdańsku, a trzecie Norbert Rakowiecki ze Szczecina.

W kategorii Stolarz Roku 2026 najlepszy okazał się Tomasz Friedrich z AT-Meble w Słotwinach w województwie łódzkim. Drugie miejsce zajął Bartłomiej Łucki z Bartimex Meble i Wnętrza w Praszce, a trzecie Artur Pawlak ze Stolarni Strug-ART w Poznaniu.

Najlepsi szefowie i firmy remontowo-budowlane

W plebiscycie wyróżniono także osoby zarządzające firmami remontowo-budowlanymi oraz same przedsiębiorstwa. To kategorie, w których liczy się nie tylko kunszt wykonawczy, ale również organizacja pracy, odpowiedzialność za zespół i umiejętność prowadzenia inwestycji od pierwszych ustaleń po finalny efekt.

Tytuł Szefa Firmy Remontowo-Budowlanej Roku 2026 zdobył Adam Stefański z ASPARK INWESTYCJE w Katowicach. Drugie miejsce zajął Rafał Piera z RPIB w Trzebnicy, a trzecie Rafał Tański z Ravnolit w Nidzicy.

W kategorii Firma Remontowo-Budowlana Roku 2026 zwyciężyła firma Kompleksowo z Wołomina. Drugie miejsce przypadło firmie Build Fast Usługi Remontowo-Budowlane z Dąbrowy Górniczej, a trzecie Rajkowski Budownictwo z Lutyni.

Nagrody wręczyliśmy na gali

Plebiscyt Mistrzowie Budownictwa zwraca uwagę na ludzi, których praca często pozostaje w cieniu gotowych inwestycji. Są to hydraulicy, elektrycy, budowlańcy, stolarze, geodeci, architekci i przedsiębiorcy remontowo-budowlani. Odpowiadają za to, by domy, mieszkania i lokale użytkowe były funkcjonalne, bezpieczne i wykonane zgodnie z oczekiwaniami klientów.

To właśnie nasi Mistrzowie Budownictwa budują, projektują, remontują, instalują i wykańczają domy, mieszkania oraz inwestycje, od których zależy codzienny komfort tysięcy klientów.

W niedzielę, 21 czerwca, w Teatrze 6. Piętro w Pałacu Kultury i Nauki uroczyście uhonorowaliśmy tych laureatów ogólnopolskiego finału plebiscytu Mistrzowie Budownictwa 2026, którzy przybyli na nasze zaproszenie do Warszawy.

W plebiscycie wyróżniliśmy zarówno indywidualnych fachowców, jak i firmy, które zdobyły największe zaufanie klientów. O tytuły rywalizowali laureaci etapów wojewódzkich, wyłonieni wcześniej w głosowaniu Czytelników regionalnych dzienników i serwisów Polska Press Grupy.

To właśnie nasi Czytelnicy, głosujący w plebiscycie, wybrali najlepszych hydraulików, elektryków, budowlańców, architektów, geodetów, stolarzy oraz firmy remontowo-budowlane w Polsce.

Rekomendacja ma znaczenie

Tegoroczny finał pokazał, że w budownictwie wciąż najważniejsze są jakość, terminowość, rzetelność i dobra opinia klientów, bo to między innymi głosy zadowolonych klientów zdecydowały o tym, kto może posługiwać się tytułem jednego z najlepszych fachowców w Polsce. W branży budowlanej rekomendacja ma ogromne znaczenie. Dobrego fachowca bardzo często poleca się dalej - rodzinie, sąsiadom, znajomym, dlatego już sama nominacja w plebiscycie Mistrzowie Budownictwa i głosy klientów były la laureatów szczególnym wyróżnieniem. To dowód, że ich codzienna praca została zauważona i doceniona.

eprasa.pl 779b99b2de

HYDRAULIK ROKU MIEJSCE I

Michał Ferenc



Dlaczego Michał Ferenc (Białobrzegi) został hydraulikiem? - Zanim poszedłem do szkoły zawodowej, koledzy opowiadali mi o swojej pracy. Zaciekawiła mnie hydraulika, dodatkowo moi bracia mieli zawód mechanika, a ja chciałem pójść inną drogą, dlatego wybrałem właśnie taką. W trakcie przekonałem się, że to był właściwy wybór i dziś z uśmiechem zajmuję się hydrauliką oraz ciągle podnoszę umiejętności- opowiada. Jego zdaniem najciekawsze jest zrobienie i uruchomienie kotłowni. - Wielu osobom wydaje się, że to jest prosta instalacja, a w rzeczywistości wymaga posiadania wysokich umiejętności oraz zaangażowania. Każda kotłownia jest inna i wymaga indywidualnego podejścia, żeby nie tylko ładnie wyglądała, ale i prawidłowo działała - mówi nasz Hydraulik Roku.

MIEJSCE II

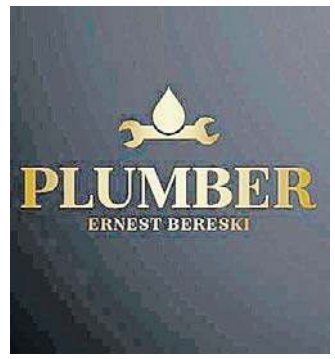
Radosław Balcerak



Radosław Balcerak reprezentuje firmę Aquaexpert z siedzibą w Białkach k. Tłuszcza. Od 2019 roku realizują instalacje sanitarne i grzewcze, głównie w budownictwie mieszkaniowym, obecnie rozszerzając zakres działalności o obiekty przemysłowe i hale stalowe. Wykwalifikowany zespół oraz nowoczesne zaplecze techniczne gwarantują terminowość, precyzję i indywidualne podejście do każdego zlecenia. „Zaufanie klientów buduję poprzez uczciwość, przejrzyste warunki współpracy oraz pełne zaangażowanie w realizację powierzonych zadań” - opisywał laureat.

MIEJSCE III

Ernest Bereski



Reprezentuje Plumber Ernest Bereski (Wyszków) wierząc, że dobrze wykonana instalacja to spokój ducha klientów. „Każdego dnia udowadniamy, że rzemiosło może iść w parze z nowoczesnym doradztwem i absolutną terminowością” - opisuje. Nic nie daje im większej satysfakcji niż moment, w którym oddają do użytku budynek w pełni uzbrojony w ich systemy grzewcze i rekuperację. Co roku kilkadziesiąt takich obiektów zaczyna żyć własnym rytmem dzięki ich pracy. Ich historia to jednak nie tylko domy jednorodzinne, ale także prawdziwa „waga ciężka” w przemyśle!

ELEKTRYK ROKU MIEJSCE I

Piotr Marczak



Piotr Marczak (Amper Connect, Ożarów Mazowiecki) zajmuje się elektryką z pasji, która towarzyszy mu od dziecka i inspiracji dziadkiem, elektrykiem z zawodu, którego bardzo podziwiał. To właśnie dzięki niemu i rodzicom wybrał technikum elektryczne i rozpoczął zawodową drogę, podczas której była m.in. instalacja w słynnym budynku „Żagiel” przy Złotej 44 w Warszawie. To 52-piętrowy budynek, a na etapie budowy winda dojeżdżała jedynie do 36. piętra. Każdego dnia wnosił cały sprzęt po schodach aż na samą górę, ale z dumą i satysfakcją doprowadził projekt do końca. Mówi, że w tym zawodzie ważne jest nie tylko wykonanie instalacji, ale też umiejętność spełnienia oczekiwań klienta i znalezienia najlepszego rozwiązania.

MIEJSCE II

Marek Gos



Marka Gosa (Elektryk Marek Złota Rączka, Szydłowiec) od zawsze interesowała szeroko pojęta elektryka. - Poszedłem do technikum samochodowego i jakoś myśl o elektryce zanikła. Później elektrykę traktowałem hobbistycznie, a teraz to już moja praca - mówi. Najciekawsze są dla niego trudne przypadki, które stara się rozwiązać, pomimo tego, iż czasami na szukanie usterki schodzi parę godzin. - Tytuł Mistrza Budownictwa to takie docenienie mojej pracy przez zadowolonych klientów - wyjaśnia.

MIEJSCE III

Dominik Starzyński



Dominik Starzyński (ElStar Instalacje Elektryczne, Stary Kadłubek) działalność prowadzi od 2019 roku, od 2023 roku ma także uczniów ze szkół zawodowych. - Chciałbym zachęcić młodych chłopców, którzy nie wiedzą, co zrobić ze sobą po szkole podstawowej, aby udawali się do szkół zawodowych, bo to jest nasza przyszłość. Zapraszam chętne osoby z powiatu białobrzeskiego oraz radomskiego do kontaktu ze mną w sprawie praktyk w zawodzie elektryka. Z miłą chęcią z moimi pracownikami podzielimy się naszą wiedzą i nauczymy was zawodu - przekazuje.

BUDOWLANIEC ROKU MIEJSCE I

Dawid Giza



U Dawida Gizy (Usługi Budowlano-Remontowe Dawid Giza, Strykowice Podleśne) ta branża to tradycja. Pracował w niej tata, dziadek był murarzem. - Od najmłodszych lat miałem z tym styczność. Dziś robię to, co lubię i na czym się znam, a przy okazji kontynuuję fach przekazywany z pokolenia na pokolenie - mówi. Najbardziej zapadają mu w pamięć momenty, kiedy klient widzi efekt końcowy i jest zadowolony. Pamięta zlecenie, gdzie robił kompleksowe wykończenie mieszkania od podstaw. Na początku było „gołe” wnętrze, a na końcu klient nie mógł uwierzyć, że to jest to samo miejsce. Podkreśla, że z zewnątrz często widać tylko efekt końcowy, ale najwięcej pracy kryje się w przygotowaniu. Wyrównanie ścian, poprawki, pomiary - to musi być zrobione perfekcyjnie, żeby było końcowe „wow!”.

MIEJSCE II

Przemysław Pietrak

PRW Przemysław Pietrak (Kiełczew_ oferuje profesjonalne wykończenia wnętrz, deklarując, że stawia na jakość, terminowość i dbałość o detale oraz solidność i pełne zadowolenie klientów. Realizuje kompleksowe remonty, adaptacje i wykończenia pod klucz. Postępy wybranych prac można obejrzeć między innymi na Facebooku, gdzie informują na przykład, że kolejny etap za nimi, prace idą zgodnie z planem, na budowie widać konkretny progres i lecą dalej. Przemysław Pietrak zajął drugie miejsce w całym województwie w kategorii Budowlaniec Roku.

MIEJSCE III

Kamil Podniesiński



Kamil Podniesiński od 4 lat prowadzi Pogotowie Remontowe Kamil Podniesiński (Siedlce). Każde zlecenie realizuje z pełnym zaangażowaniem, pasją i miłością do wnętrz. Stawia na jakość, precyzję, dbałość o detale. Wszystko musi być dopięte na ostatni guzik. Doświadczenie zdobywał też podczas pracy w Norwegii, gdzie zostawił wspomnienia, ale także wiele solidnie wykonanych realizacji. Praca za granicą nauczyła go jeszcze większej dokładności, organizacji oraz wysokich standardów wykończenia. Remont to dla niego więcej niż praca - to tworzenie przestrzeni, w której ktoś będzie czuł się dobrze każdego dnia.

eprasa.pl 779b99b2de

PROJEKTANT/ARCHITEKT ROKU MIEJSCE I

Joanna Maciejewska

Joanna Maciejewska (Space Concept - Projektowanie Wnętrz Joanna Maciejewska, Sierpc) od lat pasjonuje się projektowaniem, aranżacją i dekorowaniem wnętrz. Przyświeca jej cel, by projektować wnętrza zgodnie z wymaganiami i potrzebami klienta, zachowując przy tym harmonię, niepowtarzalność i funkcjonalność. Każdy projekt realizuje z pasją, dokładnością i indywidualnym podejściem, a dzięki ukończeniu wielu kursów i szkoleń ma pewność, że podoła każdemu zadaniu. Jest w stanie zaprojektować wnętrze od zera, ale również stworzyć metamorfozę przestrzeni. Tworzy realistyczne wizualizacje 3D, które w pełni oddają to, jak będzie wyglądać nowe miejsce. Oprócz tego zapewnia pełną dokumentację techniczną dla wykonawców i listę materiałów z kosztorysem.

MIEJSCE II

Daniel Drzazga



Daniel Drzazga (Arch-Studio Biuro Projektowe, Mińsk Maz.) kontynuuje rodzinną tradycję. - Ojciec, dziadek i pradziadek związani byli zawodowo z architekturą i budownictwem - mówi. Każdy projekt i budowa niosą szereg wyzwań, które wspomina z satysfakcją po latach. Większość ludzi nie zwraca na co dzień uwagi na budynki oraz ich funkcjonalność. - Najtrudniejsze dla projektanta jest to, aby zaprojektować budynek wyróżniający się z tłumu, a jednocześnie na tyle funkcjonalny, aby korzystanie z niego i z przestrzeni wokół było intuicyjne i wygodne dla użytkowników - wyjaśnia.

MIEJSCE III

Paulina Wlazły



„Wnętrza domów jednorodzinnych, mieszkania, kawalerki - każda przestrzeń jest inna i wymaga ode mnie doświadczenia, zaangażowania, wyczucia oraz wyobraźni. Do każdego projektu podchodzę indywidualnie, a wnętrza które tworzę są funkcjonalne oraz ponadczasowe. Od zawsze przyświeca mi myśl: „Mniej znaczy więcej” - opisuje architekt wnętrz Paulina Wlazły (Vlazly Interiors, Radom). Tworzy od 2015 roku. Każdy projekt zaczyna od od przeprowadzenia szczegółowej ankiety odnośnie potrzeb klienta, jego oczekiwań, stylu życia etc.

GEODETA ROKU MIEJSCE I

Hubert Kowalski



Hubert Kowalski (H&J sp. z o.o., Otwock) od lat realizuje projekty geodezyjne i inżynieryjne, stawiając na wizję, profesjonalizm i terminowość. Specjalizuje się w kompleksowej obsłudze inwestycji budowlanych, zapewniając precyzyjne pomiary i wsparcie na każdym ich etapie. Szczególnym obszarem jego działalności jest tworzenie projektów pod maszyny budowlane oraz przygotowywanie dokumentacji niezbędnej do sprawnego prowadzenia prac ziemnych i inwestycyjnych. Dzięki połączeniu nowoczesnych technologii, doświadczenia oraz indywidualnego podejścia do każdego zlecenia, gwarantuje rozwiązania dopasowane do potrzeb. W pracy kieruje się zasadą, że sukces każdej inwestycji zaczyna się od dokładnego planowania i rzetelnie wykonanych pomiarów.

MIEJSCE II

Bartłomiej Kowalewski

Bartłomiejowi Kowalewskiemu (Geodezja - Bartłomiej Kowalewski, Sochaczew) spodobał się sposób działania GPS-ów i zaintrygowała niespodziewanie praca biurowa i nad mapami. - Zawsze chciałem mieć własną firmę i być niezależny - wspomina. To był strzał w 10, co potwierdza choćby przypadkowo podsłuchana rozmowa dwóch klientów, że taki geodeta, jak on, to skarb! No i że ma wiedzę niewyobrażalną. Każdy temat jest inny i nie pracuje się na szablonach, z automatu. Nad każdym trzeba się pochylić od nowa.

MIEJSCE III

Łukasz Aderek

Łukasz Aderek w Mistrzach Budownictwa 2026 reprezentuje firmę Geowita Usługi Geodezyjne Łukasz Aderek (Radom). Jako prezes odpowiada za strategiczne decyzje firmy, rozwój działalności oraz budowanie relacji z kluczowymi klientami. W Geowita stawiają nie tylko na wiedzę i dokładność, ale również na profesjonalne podejście do każdego projektu, dzięki czemu mogą zapewniać wysoką jakość usług geodezyjnych. Uważają, że za sukcesem każdej realizacji stoi przede wszystkim zespół doświadczonych specjalistów.

STOLARZ ROKU MIEJSCE I

Rafał Świerczyński



Rafał Świerczyński (Pan Decha, Radom) wkłada serce w swoją robotę. Od najmłodszych lat obserwował pracę ojca, który nauczył go fachu i przekazał tajniki zawodu. - To właśnie od niego nauczyłem się dokładności, cierpliwości, szacunku do pracy i ludzi. Z czasem pojawiły się pierwsze samodzielne realizacje i wtedy utwierdziłem się w przekonaniu, że to jest moja droga. Największą satysfakcję daje mi dziś to, że mogę tworzyć coś trwałego i widzieć efekt swojej pracy każdego dnia - mówi nasz zwycięzca. Zdobycie tytułu Stolarza Roku to dla niego ogromne wyróżnienie i dowód na to, że lata pracy nauki oraz zdobywanie doświadczenia zostały zauważone i docenione. To również wielka satysfakcja dla jego rodziny, a szczególnie dla ojca. Pokazuje, że uczciwa praca i pełne zaangażowanie mają sens.

MIEJSCE II

Paweł Paciorek

Paweł Paciorek reprezentuje firmę Stolar Paweł Paciorek (Warszawa). Do pracy podchodzi z ogromną pasją i zaangażowaniem, najważniejsze jest zadowolenie klienta. Firma Stolar powstała z miłości do tradycyjnego rzemiosła, oryginalności oraz mebli wysokiej jakości. Dysponuje doskonale wyposażonym zapleczem technicznym oraz szeroką bazą dostawców różnorodnych materiałów, dzięki którym jest w stanie zrealizować nawet najbardziej szalone czy wymagające projekty mebli, jakie narodzą się w głowie klientów marzących o meblach do kuchni, łazienki czy sypialni.



eprasa.pl 779b99b2de

SZEF FIRMY REM.-BUD. ROKU MIEJSCE I

Mateusz Antoniak



Dla Mateusza Antoniaka (Mat-Bud, Warszawa) zdobycie tytułu Mistrza Budownictwa 2026 oznacza docenienie jego wieloletniej pracy i zaangażowania w nią, co - jak widać - klienci doceniają i są zadowoleni z jego usług. - Po wielu wielu latach wysiłku, gdzie naprawdę bywało ciężko, a można nawet użyć stwierdzenia, że odbiłem się od dna, to jest to dla mnie wielkie wyróżnienie - mówi Szef Firmy Remontowo-Budowlanej Roku w całym województwie. Wiele osób mu gratulowało i pisało słowa uznania, za co jeszcze raz pragnie serdecznie podziękować. - Ale w szczególności dziękuję mojej żonie Ewie za to, że zawsze jest ze mną w tym wszystkim, wspiera mnie, a przede wszystkim wierzy we mnie - dziękuje zwycięzca, który bardzo lubi to, co robi i przynosi mu to radość.

MIEJSCE II

Marcin Szewczyk

Marcin Szewczyk w plebiscycie Mistrzowie Budownictwa reprezentuje firmę Saniko (Radom). Klienci zwracają uwagę przede wszystkim na jego praktyczne podejście, umiejętność logicznego myślenia oraz szukanie rozsądnych, funkcjonalnych rozwiązań z zakresu między innymi pomp ciepła czy instalacji centralnego ogrzewania. Mówią, że w branży, w której liczy się doświadczenie i odpowiedzialność, takie cechy, jakie posiada nasz laureat, są szczególnie cenione - i doceniane, czego dowodem jest zarówno nominacja, jak i zdobycie miejsca na podium w naszej akcji.

MIEJSCE III

Artur Jaskulski

Artur Jaskulski reprezentuje w kategorii Szef Firmy Remontowo-Budowlanej Roku firmę Paterson Ocieplenia (Grójec). Specjalizuje się w izolacjach natryskowych z wykorzystaniem pianki poliuretanowej, oferując usługi z zakresu ocieplania i docieplania budynków. Do akcji wykonawcę zgłosili klienci, którym między innymi wyczarował na nieużywanym wcześniej poddaszu przytulne, klimatyczne wnętrze. Podkreślają, że właściciel dba o terminowość i dokładność wykonywanych prac i jest nie tylko profesjonalny, ale również po prostu miły i potrafiący fachowo doradzić.

FIRMA REMONTOWO-BUDOWLANA MIEJSCE I

Kompleksowo, Wołomin



To dynamicznie rozwijająca się firma z branży budowlano-wykończeniowej, działająca na terenie Warszawy i okolic. Specjalizuje się w kompleksowej realizacji inwestycji: od pierwszego etapu prac aż po finalne wykończenie wnętrz „pod klucz". Celem jest dostarczanie klientom gotowych, dopracowanych przestrzeni, które spełniają najwyższe standardy jakości i estetyki. Zakres działalności obejmuje remonty mieszkań i domów, wykończenia wnętrz, modernizacje łazienek, adaptacje poddaszy i szeroko rozumiane prace budowlane. Oferują również wykonanie mebli na wymiar, co pozwala im tworzyć spójne i funkcjonalne aranżacje dopasowane do indywidualnych potrzeb, dzięki czemu inwestor nie musi korzystać z usług wielu różnych ekip, bo ma pełną obsługę w jednej.

MIEJSCE II

PMG Kiliański, Ciechanów

Firma PMG Kiliański, Usługi remontowo-budowlane (Ciechanów) w swoim portfolio ma zarówno duże, imponujące zakresem inwestycje, jak również takie mniejsze. Do nich należą między innymi remonty małych łazienek w blokach, które wymagają dobrze przemyślanych rozwiązań i bardzo dokładnego planowania przestrzeni, łącząc estetykę z wygodą użytkowania. Wyróżniona w naszej akcji firma do każdego zlecenia podchodzi indywidualnie, niezależnie od jego skali czy stopnia trudności.

MIEJSCE III

Usługi Bud.-Remontowe Dawid Giza, Zwoleń

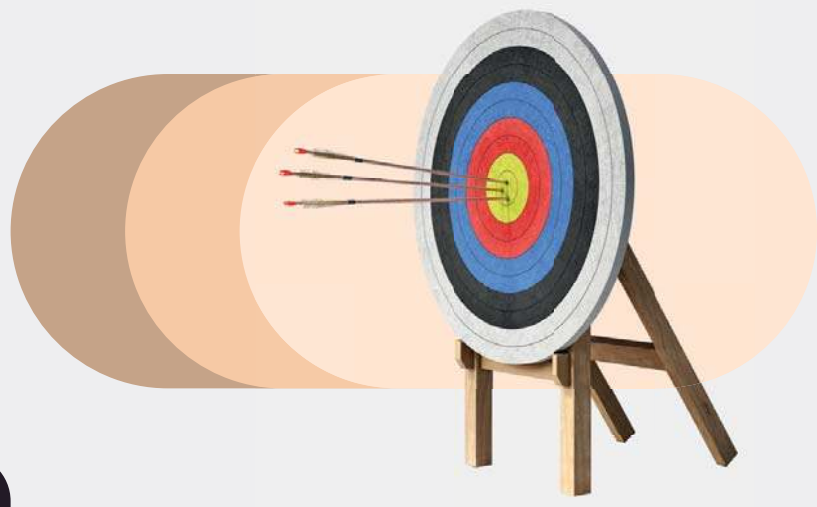


Firma Usługi Budowlano-Remontowe Dawid Giza oferuje kompleksowe prace wykończeniowe i remontowe na terenie Zwolenia oraz w promieniu do 50 km. Specjalizuje się w realizacji i drobnych prac remontowych, i kompleksowego wykańczania wnętrz mieszkań, domów i lokali użytkowych. W zakres usług wchodzą m.in.: gładzie i malowanie ścian, układanie paneli i płytek, zabudowy z płyt kartonowo-gipsowych, sufity podwieszane, prace remontowe i modernizacyjne, drobne przeróbki hydrauliczne i elektryczne.

PROMOCJA Q604966364A

Polecamy →

strefa BIZNESU.pl



Know-how w dobrym biznesie

strefabiznesu.pl

eprasa.pl 779b99b2de

LAUREACI PLEBICYTU MISTRZOWIE BUDOWNICTWA 2026

HYDRAULIK ROKU	
Radom	**Marcin Szewczyk**, Saniko, Radom
Warszawa	**Marcin Włodkowski**, Pan Złota Rączka, Warszawa
powiat białobrzeski	**Michał Ferenc**, Białobrzegi
powiat ciechanowski	**Mariusz Cieśliński**, Kamarv-serw, Ciechanów
powiat gostyniński	**Cezary Figiel**, TKI hydraulika Tworzymy Kompletne Instalacje, Szczawin Kościelny
powiat kozienicki	**Grzegorz Falkiewicz**, Instalcje Wod-Kan i CO Grzegorz Falkiewicz, Kozienice
powiat miński	**Marcin Szostak**, Hydrosan, Cegłów
powiat piaseczyński	**Hubert Liszewski**, Hydro-Lis, Turowice
powiat przasnyski	**Krzysztof Reks**, Sun Energy Krzysztof Reks, Przasnysz
powiat siedlecki	**Kamil Grochowski**, Hydrovip Kamil Grochowski, Wiśniew
powiat wołomiński	**Radosław Balcerak**, AquaExpert Usługi hydrauliczne, Białki
powiat wyszkowski	**Ernest Bereski**, Plumber Ernest Bereski, Wyszków

BUDOWLANIEC ROKU	
Siedlce	**Kamil Podniesiński**, Pogotowie remontowe Kamil Podniesiński, Siedlce
powiat legionowski	**Oskar Boguszewski**, Dekarstwo - Oskar Boguszewski, Jabłonna
powiat ostrowski	**Przemysław Pietrak**, PRW Przemysław Pietrak, Kiełczew
powiat zwoleński	**Dawid Giza**, Usługi Budowlano-Remontowe Dawid Giza, Strykowice Podleśne

ELEKTRYK ROKU	
Radom	**Mateusz Kowalski**, MK Smartelektro, Radom
powiat białobrzeski	**Dominik Starzyński**, ElStar Instalacje Elektryczne, Stary Kadłubek
powiat ciechanowski	**Marek Mieszkowski**, VOLT-MAR Usługi Elektryczne Marek Mieszkowski, Ciechanów
powiat grójecki	**Paweł Siennicki**, Usługi Elektryczne i Elektromechanika Ogólna - Paweł Siennicki, Grójec
powiat grójecki	**Rafał Bobrowski**, El-Bob, Warka
powiat przasnyski	**Jacek Przetak**, Instalacje Elektrotechniczne Jacek Przetak, Jednorożec
powiat przysuski	**Jarosław Kędzierski**, Usługi Elektryczne Jarosław Kędzierski, Przysucha
powiat szydłowiecki	**Marek Gos**, Elektryk Marek Złota Rączka, Szydłowiec
powiat warszawski zachodni	**Piotr Marczak**, Amper Connect, Ożarów Mazowiecki

FIRMA REMONTOWO-BUDOWLANA ROKU	
Płock	**Pro-Fliz Wykończenia Wnętrz**, Płock
Radom	**Saniko**, Radom, Wojska Polskiego 1A
powiat białobrzeski	**ElStar Instalacje Elektryczne**, Stary Kadłubek, Stary Kadłubek 42
powiat ciechanowski	**PMG Kiliański, Usługi remontowo-budowlane**, Ciechanów
powiat grójecki	**Usługi Remontowo - Budowlane Tomasz Cupriak**, Mogielnica, Brzostowiec 11G
powiat radomski	**NEXBUD Sylwester Kęska**, Gózd, Radomska 14
powiat węgrowski	**WormBud**, Węgrów, Zwycięstwa 6/1
powiat wołomiński	**Kompleksowo**, Wołomin, Kościelna 67
powiat zwoleński	**Usługi Budowlano-Remontowe Dawid Giza**, Zwoleń

SZEF FIRMY REMONTOWO-BUDOWLANEJ ROKU	
1. miejsce	**Mateusz Antoniak**, Mat-Bud, Warszawa
2. miejsce	**Marcin Szewczyk**, Saniko, Radom
3. miejsce	**Artur Jaskulski**, Paterson Ocieplenia, Grójec

PROJEKTANT/ARCHITEKT ROKU	
1. miejsce	**Joanna Maciejewska**, Space Concept - Projektowanie Wnętrz Joanna Maciejewska, Sierpc
2. miejsce	**Daniel Drzazga**, ArchStudio Biuro Projektowe, Mińsk Mazowiecki
3. miejsce	**Paulina Wlazły**, Vlazly Interiors, Radom

GEODETA ROKU	
1. miejsce	**Hubert Kowalski**, H&J Sp. z o.o., Otwock
2. miejsce	**Bartłomiej Kowalewski**, Geodezja - Bartłomiej Kowalewski, Sochaczew
3. miejsce	**Łukasz Aderek**, Geowita Usługi Geodezyjne Łukasz Aderek, Radom

STOLARZ ROKU	
1. miejsce	**Rafał Świerczyński**, Pan Decha, Radom
2. miejsce	**Paweł Paciorek**, Stolar Paweł Paciorek, Warszawa

AUTOREKLAMA Q604965542A

Cała budowlanka w jednym miejscu



e-Budownictwo.pl

serwis dla profesjonalistów

eprasa.pl 779b99b2de



FOT. MATERIAŁY PRASOWE

Sylwia Trojanowska: Fascynowała mnie droga Tadeusza do sławy, to, jak żył w powojennym Szczecinie, co się tam wtedy działo, jak wyglądało życie i ile zależało od szczęścia

usza było czymś najważniejszym, temu oddawał całego siebie. Przedkładał to nad życie w Szczecinie u boku żony. Pragnął występować, nagrywać, wydawać nowe płyty. Z wielu względów nie było to łatwe. Rozłąka nie służyła małżeństwu, zarobki wcale nie dawały poczucia stabilizacji, narastał stres, niepewność. Mimo tego Tadeusz marzył dalej o scenie i krok po kroku szedł swoja drogą.

Co w tej historii brzmi dzisiaj najbardziej współcześnie?
Bardzo mocno odczułam jedną myśl: otaczaj się ludźmi, którzy wspierają cię w każdej sytuacji. Kiedy jesteś na szczycie, cieszą się razem z tobą. Kiedy upadasz, podają ci rękę i pomagają stanąć twardo na nogach. Dla Tadeusza taką osobą była Luna. Ona naprawdę zawsze stała obok. Moim zdaniem, nie poświęcała się, tylko robiła to, bo tego chciała. Żyła karierą Tadeusza, żyła dla niego. Myślę, że tak mogło być. Dzisiaj naprawdę potrzebujemy takich ludzi: przyjaciół na dobre i na złe. Nie tylko takich, którzy przychodzą wtedy, gdy odnosimy sukces i ogrzewają się naszym blaskiem, ani tylko takich, którzy pocieszają nas po upadku. Potrzebujemy ludzi, którzy są z nami niezależnie od naszego położenia. Ta myśl przebijała mi się przez cały czas, kiedy pisałam historię „Króla tanga".

Tadeusz Miller był człowiekiem skromnym czy po prostu niepewnym siebie?
To ciekawy temat. Marzymy o czymś, mamy pasję, jesteśmy w czymś świetni, ale wychowaliśmy się na wstydzie albo wstyd nas blokuje i nie jesteśmy w stanie pokazać naszych umiejętności. Obawiamy się oceny z zewnątrz. A kiedy w końcu się odważymy i pokażemy nasz talent, okazuje się, że świat się uśmiecha, że nie ma krytyki, nie ma hejtu, tylko zdziwienie, zadowolenie, a nawet zachwyt. Myślę, że Tadeusz Miller był bardzo skromnym człowiekiem. Miał świadomość talentu, słyszał, że pięknie śpiewa, że ma świetną dykcję, że ma duże umiejętności wokalne i dobrze gra na pianinie. Brakowało mu przebojowości, odwagi, żeby wyjść szerzej i dalej. Być może gdzieś zetknął się z krytyką. Może usłyszał jakieś nieprzychylne słowo i to go zablokowało. Ale miał szczęście, bo była przy nim Luna. Ona przy każdym zwątpieniu przekonywała go, że da radę. Podczas występów Tadeusz stawał się coraz pewniejszy siebie, ale gdy tylko schodził ze sceny, znowu był skromnym, nieśmiałym Tadeuszem i to nieoczekiwanie przysparzało mu fanek, w których wzbudzał instynkt opiekuńczy.

Czego najbardziej Pani żal, kiedy myśli Pani o nim nie jak o bohaterze książki, ale jak o prawdziwym człowieku?
Pierwsza myśl jest taka, że żal mi, iż nie miał przywileju długiego życia. Ale gdybym miała wskazać jedną konkretną rzecz, chyba najbardziej żal mi tego, że nigdy nie zobaczył swojego syna. Tadeusz bardzo lubił dzieci. Ocalało zdjęcie, na którym trzyma na rękach Krystynę, córkę swojego brata. To, jak na nią patrzy, jak się uśmiecha, jest czymś niesamowitym. Nagrał też kilka kołysanek. To mogło świadczyć o tym, że robił to już z myślą o własnym dziecku. Wiedział, że ono niebawem się urodzi. Jego życie skończyło się jednak przed narodzinami syna, który też otrzymał na imię Tadeusz. Dziś pan Tadeusz Miller - syn, mieszka w Brzegu, ma rodzinę, dzieci. Spotkałam się z nim kilka razy. To dzięki niemu miałam dostęp do oryginalnych dokumentów Tadeusza i Luny, do zdjęć, listów, czasem bardzo osobistych i intymnych. One bardzo pomogły mi stworzyć w książce zarys ich relacji. Tadeusz Miller - syn był jedną z pierwszych osób, które przeczytały zarys „Króla tanga". Jego opinia była dla mnie niezwykle ważna. Powiedział, że to jest bardzo prawdziwy obraz. Ogromnie mnie to ucieszyło. Jest jeszcze jedna poruszająca rzecz w tej historii. Premiera powieści odbyła się w maju tego roku, ale rok wcześniej, także w maju, premierę miał spektakl teatralny o tym samym tytule, co powieść, „Król tanga". Na widowni, w pierwszym rzędzie siedział wówczas Tadeusz Miller - syn, na scenie rolę Tadeusza Millera - seniora grał Kacper Kujawa. Po spektaklu pisano wówczas, że to był pierwszy raz, kiedy ojciec mógł spojrzeć synowi w oczy, a syn ojcu. Zdjęcie Tadeusza Millera - syna z aktorem grającym jego ojca znajduje się w książce. Dla mnie jest bardzo symboliczne i niezwykle ważne.

Przywróciła Pani pamięć o zapomnianym piosenkarzu. Czuje się pani trochę archiwistką uczuć?
To bardzo piękne określenie. Nie wiem, czy mogę tak siebie nazwać. Starałam się po prostu jak najlepiej odtworzyć relację Tadeusza Millera z jego żoną Luną, oczywiście także w kontekście jego kariery piosenkarskiej i życia w powojennym Szczecinie. Uczucia i emocje są osią tej historii, bo ja piszę emocjami i one są dla mnie najważniejsze. Czym bylibyśmy bez emocji? A powieść? Byłaby trudna do czytania. Nie wiem, czy w ogóle możliwa do napisania.

W czym Tadeusz Miller i Luna są do pani podobni? Pani też jest osobą, która nie czeka, aż coś się wydarzy, tylko działa. Bliżej Pani do skromności Tadeusza czy do sprawczości Luny?
Jeżeli spojrzymy na Lunę i Tadeusza jako na relację, to ja też mam szczęście, że mój mąż jest moim przyjacielem. Od wielu lat jesteśmy małżeństwem i bardzo się wspieramy. W takiej przyjacielskiej relacji Luny i Tadeusza mocno odnajdywałam siebie i mojego męża. Jeśli chodzi o drogę Tadeusza, moja jest zupełnie inna. Literatura i wokalistyka to różne ścieżki. Nie mam też w sobie takiej nieśmiałości, jaką miał Tadeusz. Jestem raczej odważna, szybko podejmuję działania, częściej wychodzę do przodu, niż stoję z tyłu. Charakterem bliżej mi może do Luny niż do Tadeusza. Nie patrzyłam jednak na tę historię przez pryzmat siebie. Fascynowała mnie droga Tadeusza do sławy, to, jak żył w powojennym Szczecinie, co się tam wtedy działo, jak wyglądało życie i ile zależało od szczęścia. Kiedy zrozumiałam, że on miał bardzo dużo szczęścia, że wskoczył w czyjeś miejsce, że dostał zatrudnienie w Radiu Szczecin, to pomyślałam najpierw, że wtedy były inne czasy. Ale potem dotarło do mnie, że dzisiaj jest podobnie. Dzisiaj także łut szczęścia sprawia, że spełniamy się w jakimś zawodzie. Ktoś nam pomoże, da wskazówkę, a my ją wykorzystamy i nagle okazuje się, że to pozwoliło nam rozwinąć skrzydła. A zatem to bardzo uniwersalna historia. Każdy może coś z niej dla siebie wyciągnąć. Jedna z czytelniczek zwróciła mi ostatnio uwagę, że to także opowieść o tym, jak żyło się naszym rodzicom i dziadkom na Ziemiach Zachodnich tuż po II wojnie światowej. Powiedziała, że czytała ją ze łzami w oczach, bo przypominała sobie rodzinne opowieści o tym, co jej bliscy zastali po przyjeździe do Szczecina w 1945 roku. O problemach, niedoborach, walce o codzienne rzeczy, o tym, że czytano gazety, spotykano się, żeby posłuchać płyty, o tym, co się jadło. Dla niej to było jak rodzinne wspomnienie.

O tym jeszcze nie powiedziałyśmy, że Szczecin jako miasto, jest w tej książce bohaterem, nie tylko tłem. Pada w niej określenie „dziki zachód". Ja też czuję z tym miastem więź, bo rodzina mojego taty po wojnie jechała ze Wschodu właśnie do Szczecina. To miasto było dla nich obietnicą. Czy Szczecin z „Króla tanga" dopomina się o własną historię i własne legendy?
Oczywiście, że tak. Szczecin jest bohaterem „Króla tanga" i mocno to czuć. Bardzo mi zależało, żeby jak najprawdziwiej pokazać realia, w których przyszło żyć Lunie i Tadeuszowi. A nie mieli łatwo. Ogromne trudności dotykały ich każdego dnia. Puste sklepy, awarie, trudne życie, do którego przystosowywali się z nadzieją, że to będzie miejsce szczęśliwe. Że tu staną się prawdziwą rodziną i tu w końcu pojawi się dziecko, którego oboje pragnęli. Liczyli, że po okropnej wojnie, w której stracili bliskich, w końcu odnajdą stabilizację i zbudują dobry dom.

W posłowiu wskazuje pani trzy najważniejsze przesłania. Pierwsze, to otaczać się ludźmi, którzy dobrze nam życzą. Drugie – wierzyć w ciężką pracę. No i ostatnie, żeby pamiętać, że miłość jest silniejsza niż śmierć. Które z tych zdań jest dziś pani najbliższe?
Otaczaj się ludźmi, którzy wspierają cię w każdych okolicznościach. Ludźmi, którzy pomogą ci, kiedy upadasz, i będą razem z tobą świętować twoje sukcesy. W dzisiejszych czasach, tak trudnych, turbulentnych, szybkich i bardzo stresujących, to jest naprawdę najważniejsze.

KSIĄŻKA



Sylwia Trojanowska,
„Król tanga,
Wydawnictwo: Marginesy
Warszawa 2026

eprasa.pl 779b99b2de

Polska
Poniedziałek, 29.06.2026

GRZYWNA ZA GARSTKĘ PIASKU Z PLAŻY, MANDATY DROGOWE PO KILKU MIESIĄCACH

Na co uważać podczas wakacyjnych podróży po Europie?

Norbert Ziętal

W krótce samochodami, samolotami, pociągami czy promami ruszymy na wakacje w Europie. Sprawdziliśmy, na jakie turystyczne niespodzianki muszą być przygotowani turyści z Polski, którzy często błędnie przyjmują, że „cała Europa jest w zasadzie taka sama".



FOT. NORBERT ZIĘTAL

Kraje południowej Europy – słońce, palmy, zabytki. Na zdjęciu Korsyka (Francja)

„Pozdrowienia" z kraju, który odwiedziliśmy na wakacjach

Przychodzące nawet po kilku miesiącach mandaty drogowe to zdecydowanie numer jeden wśród nieprzyjemnych pamiątek z wakacji. Za co możemy dostać takie „pozdrowienia", skoro pilnowaliśmy limitów prędkości i nie łamaliśmy innych przepisów drogowych?

Pierwsza pułapka - choć rzadziej występująca - czeka na nas już przy dojeździe na miejsce wakacyjnego wypoczynku. Wsiadamy w samochód np. w Rzeszowie i przez Słowację i Węgry - albo Czechy, Austrię i Słowenię - po kilkunastu godzinach lub dwóch dniach (jak ktoś woli bezpiecznie dzielić tak długą podróż na etapy) dojeżdżamy do Chorwacji. Dopiero tutaj spotykamy - znane z Polski - pierwsze bramki na autostradzie, na których regulujemy opłaty.

Nieświadomy kierowca może się cieszyć, że taki szmat drogi przejechał bez opłat. Tymczasem w każdym z krajów, przez który przejechaliśmy w drodze do Chorwacji, na autostradach obowiązują winiety. Różnią się okresem obowiązywania, rodzajem pojazdu. Pozornie nikt ich nie kontroluje, całą drogę przejedziemy bez przykrych konsekwencji, nikt nas nie zatrzyma. W rzeczywistości autostrady objęte są ścisłym monitoringiem, „mysz się nie prześlizgnie". System wyłapuje auta bez winiet i nawet po kilku miesiącach w swojej skrzynce możemy znaleźć wysoki mandat.

Winiety najłatwiej kupić przez internet (ważna jest na numer rejestracyjny samochodu). Są portale, w których wystarczy wpisać markę pojazdu i trasę, aby otrzymać komplet potrzebnych nam winiet. Zapominalscy mogą je kupić na granicach (choć przejść nie ma, to pozostała po nich infrastruktura) lub pierwszych czy ostatnich stacjach paliw.

NA SKANDYNAWSKICH PLAŻACH PRAKTYCZNIE NIE SPOTYKA SIĘ PARAWANÓW. PLAŻOWICZE ROZKŁADAJĄ SIĘ W DUŻYCH ODSTĘPACH OD SIEBIE

Parkowanie to zmora turystów w całej Europie

Druga plaga drogowych mandatów to sankcje za niewłaściwe parkowanie. Dotyczy to zwłaszcza południa Europy. Zmorą polskich kierowców są różne kolory linii przy miejscach parkingowych, które oznaczają, że w danym miejscu parkowanie jest bezpłatne (rzadkość), płatne lub zabronione. We Włoszech białe oznaczają parkowanie gratis, niebieskie za opłatą, a parkingi oznaczone żółtymi liniami przeznaczone są np. dla mieszkańców, dostawców, służb, niepełnosprawnych.

Mandat i tak jest mniejszym złem niż odholowanie samochodu, co nie należy do rzadkości np. w Chorwacji, gdy zostawimy samochód na parkingu tylko dla miejscowych. Co ciekawe, Chorwaci to nie tylko arcymistrzowie w budowie autostrad, mostów i dróg w wyjątkowo trudnym terenie, ale również „parkingów" dla turystów. Niemal każde większe chorwackie miasto oferuje taki lub takie, poza ścisłym centrum, w wielu przypadkach nawet bezpłatne. No ale jeśli chce się mieć nie więcej jak 100 metrów do atrakcji turystycznej, to trzeba być przygotowanym na przykre niespodzianki.

W wielu europejskich krajach coraz powszechniejsze są strefy ograniczonego ruchu. Część z nich jest otwarta tylko dla miejscowych, inne dla określonego rodzaju pojazdu (ekologia). To także pułapka dla wielu kierowców z Polski.

Za kierownicą bez klapek na nogach

Na co jeszcze powinni być przygotowani kierowcy?

Jednym z najbardziej znanych przykładów są klapki na nogach kierującego. W wielu krajach nie ma wprawdzie wprost zakazu prowadzenia samochodu w japonkach, ale jeśli policja uzna, że obuwie utrudniało bezpieczne kierowanie pojazdem, kierowca może zostać ukarany. Dotyczy to m.in. Hiszpanii czy Francji. Jeszcze większym problemem może być jazda boso.

Hiszpania słynie z przepisów, które dla Polaków bywają zaskoczeniem. Mandat można otrzymać nie tylko za niewłaściwe obuwie. Kary grożą również za prowadzenie pojazdu w sposób ograniczający swobodę ruchów, np. w bardzo ciężkiej kurtce lub przy wystawianiu łokcia przez okno. W przypadku kontroli funkcjonariusze zwracają uwagę także na odpowiednie zabezpieczenie przewożonych przedmiotów.

We Francji kierowcy często zapominają o obowiązku posiadania kamizelki odblaskowej w łatwo dostępnym miejscu. Nie powinna leżeć w bagażniku, lecz znajdować się w kabinie pojazdu. W razie awarii kierowca powinien założyć ją jeszcze przed opuszczeniem samochodu.

Niektóre kraje wymagają dodatkowego wyposażenia. W Czechach, na Słowacji czy w Austrii obowiązkowa jest apteczka samochodowa. W wielu państwach wymagany jest również trójkąt ostrzegawczy, a w części krajów zaleca się wożenie zapasowego kompletu żarówek.

Duże zdziwienie budzą lokalne ograniczenia prędkości. W Holandii na wielu autostradach w ciągu dnia obowiązuje limit 100 km/h. W Austrii czy Niemczech kierowcy muszą natomiast pamiętać o tworzeniu tzw. korytarza życia. Pojazdy powinny zjechać do boków jezdni natychmiast po utworzeniu się korka, a nie dopiero po pojawieniu się sygnałów pojazdu uprzywilejowanego. W Czechach dodatkowo kie-

eprasa.pl 779b99b2de

rowcy trąbią w trakcie ustawiania się do takiego pasa.

Porysowany i poobijany samochód

Porysowane auta, zwłaszcza zderzaki, to codzienność na południu Europy. Szybka jazda po wąskich drogach, parkowanie na zderzak czy wąskie wjazdy na wielopoziomowe parkingi aż proszą się o rysy. Bądź na to przygotowany.

Chyba najbardziej niezrozumiała dla polskiego kierowcy jest zasada trzeciego pasa np. w Serbii lub Bośni i Hercegowinie. U nas się mówi: „wyprzedza na trzeciego" i trąbi się na takiego delikwenta. Tam zjeżdża się maksymalnie do prawej krawędzi jezdni, aby ułatwić wyprzedzanie.

Osobny temat to wypożyczenie samochodu, obojętnie czy jedziemy nim z Polski, czy wynajmujemy dopiero na miejscu, po przylocie samolotem. Aby uniknąć przykrych i typowych niespodzianek, należy dokładnie przeczytać umowę najmu i... wykupić pełne ubezpieczenie, choć to niekiedy przewyższa wartość „gołej" usługi wypożyczenia. Korzystajmy ze znanych, globalnych wypożyczalni. Choć zdarzają się wyjątki. Np. Chorwaci zbudowali własną wypożyczalnię, która lepszymi autami i bardziej profesjonalną obsługą wykosiła światowych graczy.

Sklepy zamknięte w niedzielę

Organizacja wakacji na własną rękę oznacza konieczność robienia zakupów. Rzadko kto decyduje się na codzienne jedzenie śniadań, obiadów i kolacji w restauracji. Co najbardziej szokuje Polaków w zakresie zakupów w krajach europejskich? Zamknięte sklepy w niedzielę w Niemczech i Austrii, długa sjesta we Włoszech i Hiszpanii (na jej początku możemy zostać po prostu grzecznie, ale stanowczo wyproszeni ze sklepu), bardzo wysokie ceny w Skandynawii, ogromna popularność gotówki w Niemczech i niemal całkowity jej brak w Szwecji.

W Niemczech większość sklepów jest zamknięta w niedziele. Jeśli ktoś zapomni zrobić zakupy w sobotę, może mieć problem. Wyjątkiem są niektóre punkty na dworcach, lotniskach czy stacjach benzynowych. Jeszcze gorzej (z punktu widzenia Polaków) jest w Austrii. Wiele supermarketów zamyka się już w sobotnie popołudnie, a w niedzielę handel jest mocno ograniczony. Podobnie jest w Danii.

We Włoszech czy Francji w dużych sklepach, przed stoiskami mięsnymi, obowiązują numerki - jak podczas wizyty w polskich szpitalu. Turyści często są zdziwieni, gdy widzą kolejkę klientów wymachujących numerkami. Jeszcze niedawno Polaków dziwił widok



FOT. NORBERT ZIĘTAL

Zatłoczone plaże południowej Europy, z ciepłą wodą w morzu...



FOT. NORBERT ZIĘTAL

...lub puste plaże w Danii, na które można wjechać nawet samochodem, lecz z zimną wodą w morzu



FOT. NORBERT ZIĘTAL

O konieczności wykupy winiet na przejazd autostradami przypominają znaki drogowe na granicy. Na zdjęciu granica słowacko-austriacka

miejscowych, np. w Chorwacji, targających w wózkach marketowych wory pełne plastikowych butelek. Na szczęście w Polsce również mamy już system kaucyjny i zdążyliśmy się przyzwyczaić do podobnych widoków, choć część osób nadal uważa, że cotygodniowe oddawanie butelek czyni z nich śmieciarzy.

Letni wypoczynek, szczególnie dla mieszkańców takich regionów, jak Podkarpacie, nieodłącznie kojarzy się z plażami nad morzem, jeziorem czy rzadziej rzeką. Okazuje się, że i tutaj co kraj, to obyczaj.

W Europie możemy wybrać między pięknymi, szerokimi, piaszczystymi plażami, ale z zimną wodą na północy, np. w Danii, a zatłoczonymi plażami południa, do tego często z kamieniami zamiast piasku, ale za to z cieplutką wodą. Największy szok dla Polaków na plażach Europy? Nagość lub toples na północy i w Niemczech oraz opłaty na południu.

Europa jest pełna plażowych zwyczajów, które dla miejscowych są czymś naturalnym, a dla Polaków bywają źródłem zdziwienia, a czasem nawet lekkiego szoku.

Na skandynawskich plażach praktycznie nie spotyka się parawanów. Plażowicze rozkładają się w dużych odstępach od siebie i szanują przestrzeń innych. Zajmowanie dużego fragmentu plaży byłoby postrzegane jako niepotrzebne. W zachodniej Jutlandii na niektóre plaże można wręcz wjechać samochodem i rozstawić się tuż obok.

PRZYCHODZĄCE NAWET PO KILKU MIESIĄCACH MANDATY DROGOWE TO ZDECYDOWANIE NUMER JEDEN WŚRÓD NIEPRZYJEMNYCH PAMIĄTEK Z WAKACJI

We Włoszech Polaków zaskakuje liczba płatnych plaż. W wielu nadmorskich miejscowościach większość atrakcyjnych odcinków wybrzeża zajmują tzw. lida lub stabilimenti balneari - prywatne kąpieliska z rzędami identycznych leżaków i parasoli. Za miejsce trzeba zapłacić, czasem niemało.

W Chorwacji po plaży chodzi się w specjalnych butach. Powodem są kamienie, jeżowce i śliskie skały. Kupno takich butów nie jest dużym wydatkiem, ale warto je zabrać z Polski. Nieprzebrane masy wypoczywających to zmora chorwackich plaż. Puste i najlepsze plaże w tym kraju, bez tłumu turystów, to takie, które dostępne są tylko od strony morza. Dopłynąć do nich można np. wynajętą motorówką.

Nie wszystko można przywieźć z wakacji

Dla wielu osób wakacje to czas na „pokazanie się". I tutaj może nas spotkać niemiła niespodzianka. W zamożnych krajach europejskich obnoszenie się z bogactwem (lub tylko udawanie, jak to często jest w zwyczaju gadżeciarzy) jest niemile widziane. Eksponując markową odzież, możemy być uznani za dziwaka np. w Danii.

Co przywieźć z wakacji w Europie? Pytanie raczej powinno brzmieć: czego nie wywozić? Okazuje się, że zabranie wielu rzeczy „na pamiątkę" w wielu krajach może mieć przykre finansowe konsekwencje. Oprócz standardowych - jak kawałki zabytków, budynków czy chronione gatunki zwierząt czy roślin - wiele innych jest na cenzurowanym.

Bezkonkurencyjna pozostaje Sardynia, włoska wyspa na Morzu Śródziemnym, i jej białe plaże. Wielu turystów uważa, że garść piasku zabrana do słoika nie ma znaczenia. Tymczasem władze wyspy od lat walczą z masowym „znikaniem" plaż. Dlatego dziś nawet niewielka ilość może stać się powodem nieprzyjemności podczas kontroli i mandatem w wysokości kilku tysięcy euro. Na lotniskach Sardynii, np. w Cagliari - ku przestrodze - są umieszczane zdjęcia zarekwirowanych przy wylocie butelek, słoików i worków z piaskiem.

Podobnie surowo karane jest w wielu krajach zabieranie na pamiątkę fragmentów zabytków, np. ukruszonego kamienia z jakiejś budowli.

Na koniec bezpieczeństwo. W tym zakresie w Europie nastąpiły ogromne przetasowania i - nie ma co ukrywać - powodem tego jest masowa imigracja z państw pozaeuropejskich. Skandynawia, przez dziesięciolecia uważana za oazę spokoju, obecnie wprowadza najwyższe albo prawie najwyższe stopnie zagrożenia zamachami terrorystycznymi.

Duńskie służby bezpieczeństwa oceniają zagrożenie terrorystyczne dla Danii jako significant (wysoki poziom zagrożenia). Zaleca się zachowanie szczególnej ostrożności, zwłaszcza w miejscach zgromadzeń większej liczby osób. Na terenie Szwecji obowiązuje trzeci (podwyższony) stopień zagrożenia terrorystycznego (w pięciostopniowej skali). W obu krajach zagrożenie przestępczością pospolitą jest z kolei niewielkie - turyści głównie narażeni są na kradzieże kieszonkowe.

Na całym terytorium Francji obowiązuje najwyższy poziom zagrożenia terrorystycznego zgodnie z rządowym planem „Vigipirate" Oznacza to, że według władz francuskich istnieje wysokie ryzyko zamachu. W Hiszpanii obowiązuje czwarty stopień zagrożenia terrorystycznego (w pięciostopniowej skali). Z powodu zagrożenia działaniami terrorystycznymi kontrole na lotniskach oraz dworcach z reguły są bardzo dokładne.

Polska, mimo że obecnie jest krajem przyfrontowym w związku z wojną toczoną w Ukrainie, w oczach obcokrajowców uchodzi za bezpieczną. I to nawet bez względu na to, że przestępczość pospolita jest u nas bardziej dokuczliwa niż np. w Skandynawii. Podobnie jest z większością krajów bałkańskich - choćby z Chorwacją czy Słowenią.

Oficjalne i na bieżąco aktualizowane informacje o bezpieczeństwie, ale również wiele innych przydatnych danych można znaleźć w internecie na stronie „Informacje dla podróżnych" polskiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych.

Praktyczne wskazówki odnośnie do zagranicznych podróży można znaleźć także na stronie granica.gov.pl, gdzie są aktualne informacje straży granicznej i Krajowej Administracji Skarbowej.

©℗

eprasa.pl 779b99b2de

Polska
Poniedziałek, 29.06.2026

„NIE MA JAK POMPA". TU KRÓLUJĄ NIEPODZIELNIE

Za otwartą bramą przy ulicy Morasko 86 w Poznaniu kryje się miejsce pełne historii, pasji i cierpliwości. Wśród setek odrestaurowanych żeliwnych pomp Paweł Kender od ponad trzech dekad ocala od zapomnienia przedmioty, które kiedyś były częścią codziennego życia

Marta Jarmuszczak



FOT. MARTA JARMUSZCZAK

Paweł Kender na swoim podwórku posiada około 350 eksponatów



FOT. MARTA JARMUSZCZAK

Część pomp kupił od polskich handlarzy, a część to zdobycze z zagranicy

Ulica Morasko 86. Po wejściu na posesję, oczom ukazuje się duża, odrestaurowana, niemiecka pompa żeliwna, sygnowana rokiem 1900. Idziemy dalej, a tam widzimy resztę eksponatów.

- Wszyscy pytają: „która jest najważniejsza?". A ja odpowiadam, że wszystkie są dla mnie wyjątkowe - są trochę jak moje dzieci. Każdej poświęcam uwagę i nad każdą się pochylam. Jednej szczególnie żałowałem, bo dwa lata temu odkupiło ją muzeum z Leszna. Szukano jej przez kilkadziesiąt lat, wypytywano tu i tam - mówi nam Paweł Kender.

Z różnych stron świata

Mężczyzna na swoim podwórku posiada imponującą kolekcję pomp żeliwnych. W tej chwili, na miejscu znajduje się około 350 eksponatów, pochodzących z różnych stron świata. Brama na podwórko jest zawsze otwarta, tak aby każdy mógł zwiedzić pokaźną kolekcję.

- Trochę serca i kapitału jest tu włożone. Pod każdą pompą ustawiłem betonową kryzę, aby imitować studnię, tak aby wszystko było należycie wyeksponowane - tak jak ma być - mówi Paweł Kender.

A wszystko zaczęło się 30 lat temu, na południu Polski. Paweł Kender pochodzi z rejonu sądeckiego, do Poznania przyjechał... dla żony.

- Po prostu - kiedy ustawiało się kolejną pompę, inne leżały gdzieś schowane. I tak zacząłem je zbierać - mówi. - Trochę wtedy jeździłem po Polsce, po targach, ale też często pracowałem i podróżowałem do Austrii. Trasa prowadziła przez Czechy, a tam, w tamtym zagłębiu, tych pomp było sporo. Zdarzało mi się podjeżdżać do gospodarzy i grzecznie pytać, czy nie mają czegoś ciekawego. Czasem udało się coś zdobyć, czasem nie. Ludzie mają tam nieraz prawdziwe perełki. A tutaj uzbierało się już tego trochę, ponad 350 egzemplarzy.

Każda pompa niesie ze sobą historię.

- Przejdziemy się? - proponuje Paweł Kender. - Proszę spojrzeć na te dwie stojące obok siebie - widzi pani, czym się różnią?

Choć oba eksponaty wyglądają niemal identycznie, różni je napis. Na jednym nazwę miejscowości napisano po polsku, a na drugim po niemiecku.

- No właśnie. Chodzi o to, że to ten sam model, wszystko właściwie takie samo. To pokazuje zmianę linii produkcyjnej, bo większość tych egzemplarzy była jeszcze niemiecka. Ten akurat został mi jako taki artefakt przejściowy, a tutaj mam już wersję z nowej linii. Dla ludzi to po prostu ciekawostka i taki historyczny detal - opowiada Kender.

Cmentarzysko

Idąc dalej, rozmówca pokazał mi tak zwane „cmentarzysko". To tam znajdują się pompy w częściach, które czekają na złożenie. Pan Paweł Kender potrafi odrestaurować ich kilka miesięcznie - w zależności od stanu. Wiele z nich wymaga po prostu złożenia i odmalowania, inne natomiast muszą zostać zespawane z powodu dużych pęknięć.

Pan Paweł przyznaje jednak, że nie może się poświęcić hobby w całości. Ma inne sprawy na głowie.

W styczniu tego roku jego dom się spalił. Teraz, z uśmiechem na ustach, pracuje, aby doprowadzić budynek do stanu odpowiedniego do zamieszkania.

- Póki co wykończyłem tam jeden pokój i działamy dalej - mówi.

Choć pożar domu na początku roku przewrócił jego codzienność do góry nogami, Paweł Kender nie porzucił swojej pasji. Między kolejnymi etapami remontu znajduje czas, by ratować następne żeliwne eksponaty od zapomnienia. Na podwórku przy ulicy Morasko 86 historia wciąż żyje - zapisana nie w książkach, lecz w setkach pomp, z których każda ma własną opowieść.



FOT. MARTA JARMUSZCZAK

Oprócz wyeksponowanych, odrestaurowanych pomp, obejrzeliśmy tzw. cmentarzysko

eprasa.pl 779b99b2de

„DO PRZERWY 0:1". PODWÓRKO NICZYM WEMBLEY

Ten serial jak mało który ukazuje atmosferę powojennej Warszawy, w dodatku robiąc to oczami jej najmłodszych mieszkańców. Mieszkańców, którzy mimo swojej niełatwej sytuacji nie przestają gonić za marzeniami i... piłką. Wkrótce minie 57 lat od premiery serialu „Do przerwy 0:1"

Wojciech Obremski



FOT. CC

O rolę zadziornego, obrotnego, choć trochę pechowego Paragona starało się 1,5 tysiąca kandydatów. Wszystkich ich pokonał 13-letni Marian Tchórznicki, którego reżyser wypatrzył na Starym Mieście podczas zabawy

Pod koniec lat 60. Stanisław Jędryka, przyszły „dyżurny" spec od młodzieżowych seriali, miał za sobą zaledwie jedną produkcję skierowaną dla owej grupy - była to „Wyspa złoczyńców" z 1965 roku, czyli filmowa adaptacja jednej z powieści o panu Samochodziku.

Jędryka, wkrótce kojarzony głównie z serialami opartymi o prozę Adama Bahdaja, jeszcze w 1961 roku zainteresował się przeniesieniem na mały ekran powieści „Do przerwy 0:1". Dlaczego akurat ten tytuł? Zapewne nie bez znaczenia był fakt, że reżyser, jako zapalony piłkarz, temat „dzikich" drużyn sportowych znał z własnego doświadczenia. Z kolei książka opowiadała o losach grupy chłopców, których marzeniem było zwycięstwo w piłkarskim turnieju drużyn podwórkowych. Tłem akcji była powojenna Warszawa.

Scenariusz na półkę

Jędryka i Bahdaj napisali scenariusz, który w czerwcu 1961 roku był rozpatrywany podczas posiedzenia Komisji Ocen Scenariuszy, gdzie zdecydowano, że... serial „Do przerwy 0:1" nie powstanie. Reżyser twierdził, że przyczyną takiej decyzji mogło być „mało wizerunkowe i propagandowe" ukazanie stolicy jako miasta zniszczonego i biednego, wypełnionego różnymi patologiami. Jakimi? Przykładowo w książce główny bohater Maniuś Tkaczyk „Paragon" zbiera butelki pozostawione przez okolicznych pijaczków. W scenariuszu scenę tę lekko rozbudowano (najwyraźniej nie we właściwym dla władz kierunku) - otóż chłopiec spotyka robotnika z pobliskiej budowy, który stwierdza: „Przyjdź po wypłacie, to będzie większy asortyment". W dodatku główni bohaterowie borykają się z brakiem sportowych strojów czy obuwia, zaś piłka przypomina dziurawy worek.

„Drugą potencjalnie niebezpieczną pułapką była kwestia drużyny piłkarskiej Polonia Warszawa, powszechnie uwielbianej i wszechobecnej w świadomości bohaterów zarówno powieści Bahdaja, jak i omawianego projektu. Jako marka kojarzona z okresem przedwojennym Polonia była już wówczas stopniowo deprecjonowana przez komunistów na rzecz Legii, która miała stać się najważniejszym stołecznym klubem. Jak wiemy, cel ten został osiągnięty - wystarczy wspomnieć graffiti »zdobiące« warszawskie ulice i budynki" - czytamy na stronie Znienacka.pl. Coś musiało być na rzeczy, bo gdy serial w 1969 roku wreszcie nakręcono, Polonia została z niego całkowicie wymazana. W książce zaś jest to ukochany klub Perełki, Mandżaro i Paragona.

Trzecim możliwym powodem odrzucenia serialu był fakt, że akurat wtedy realizowano inny film o bardzo podobnej tematyce. Była to „Bitwa o Kozi Dwór" w reżyserii Wadima Berestowskiego. Obraz opowiadał o rywalizacji dziecięcych drużyn piłkarskich w przedwojennej Warszawie. Decydenci najpewniej stwierdzili, że powstające w tym samym czasie dwie produkcje o zbliżonej do siebie treści to zbyt wiele. Ba, zaproponowano nawet Jędryce, by ten zamienił piłkę na hokej. Nie był to koniec problemów. W późniejszym etapie wielu osobom nie spodobał się fakt, że Roman Wilhelmi, nieskazitelny Olgierd z „Czterech pancernych i psa", ma zagrać typa spod ciemnej gwiazdy.

Z pięściami na Wilhelmiego

Kiedy siedmioodcinkowy serial udało się w końcu nakręcić, różnił się nieco od książkowego oryginału. Poza wspomnianym usunięciem Polonii Warszawa w niebyt, ulicę Górczewską zastąpiła Chmielna, Paragon, by zarobić pieniądze, nie sprzedaje gazet, tylko kwiaty, a wychowującą go ciotkę w serialu zastępuje samotna matka pracująca jako motornicza tramwaju.

O rolę zadziornego, obrotnego, choć trochę pechowego Paragona starało się 1,5 tysiąca kandydatów. Wszystkich ich pokonał 13-letni Marian Tchórznicki, którego reżyser wypatrzył na Starym Mieście podczas zabawy. Jednak na przesłuchaniu okazało się, że Tchórznicki w ogóle nie radzi sobie z tekstem, a kamera go paraliżuje. - Przepadła gdzieś cała ta swoboda, którą zaobserwowałem u niego na ulicy. A przecież w filmie sytuacje były podobne! - wspominał Jędryka, który postanowił mimo wszystko dać chłopcu szansę. I warto było, bo z dnia na dzień Tchórznicki oswajał się coraz bardziej ze swoją rolą i filmowym otoczeniem.

- Ze zwykłego chłopca, który kopie piłkę na Powiślu, stałem się nagle znanym polskim aktorem i w głowie lekko mi się poprzewracało – opowiadał po latach. Co przeważyło, że to właśnie Tchórznicki został głównym bohaterem? Otóż na castingu miał odegrać scenę z Romanem Wilhelmim, który celowo mocno uderzył chłopca, by wywołać u niego wzburzenie. Udało się. Wściekły Tchórznicki rzucił się na Wilhelmiego, co spodobało się filmowcom.

- Po latach Wilhelmi, a miałem z nim dość dobry kontakt, mówi: „Ja cię specjalnie, Paragon, uderzyłem, bo chciałem z ciebie wydobyć to wszystko" - wspominał Tchórznicki, który niestety nie poradził sobie z nagłą sławą. Jeszcze jako 13-latek sięgnął po alkohol, a poczęstować go miał... sam Wilhelmi. Aktor był winien chłopakowi 300 złotych, a dług spłacił w formie zaproszenia Mariana na ajerkoniak do SPATiF-u.

- Schlałem się jak kot tym ajerkoniakiem. [Wilhelmi - przyp. red.] wziął taksówkę, zawiózł mnie na Bednarską [do mieszkania Tchórznickich - przyp. red.] i powiedział do mamy: „Tereska, oddaję syna, przepraszam" - opowiadał Tchórznicki.

Co ciekawe, młody aktor nie mówi w serialu swoim głosem - zdubbingowała go Krystyna Chimanienko. - To ona sprawiła, że Paragon jest wiarygodny i prawdziwy, a pewne sceny nabrały zupełnie innego wymiaru - twierdził Jędryka.

Prawdziwe mecze i nagrody

Finałowy mecz między drużynami „Huragan" i „Syrenka" kręcono w przerwie prawdziwego spotkania ligowego Legii. - Filmowa drużyna wybiegła na murawę i w ciągu piętnastu minut, przy pełnym stadionie, zrobiliśmy kilka ujęć. Chłopcy wychodzili z tunelu jak prawdziwi piłkarze, a na stadionie było wtedy jakieś dwadzieścia tysięcy ludzi. Później dokończyłem ten mecz już bez publiczności. Fotografowałem sceny z góry, tak że nie było widać otoczenia, tylko samo boisko - wspominał reżyser.

Za to półfinałowy mecz na stadionie „Warszawianki" filmowano już bez udziału kibiców, w których wcielili się statyści. Jednak sędziował prawdziwy sędzia piłkarski, któremu dano nawet scenę dialogową. W serialu wykorzystano także oryginalne fragmenty meczów Polski z Brazylią i Belgią.

Serial przyniósł Adamowi Bahdajowi i Stanisławowi Jędryce nagrodę zespołową Komitetu ds. Radia i Telewizji w dziedzinie filmowej twórczości telewizyjnej. „Do przerwy 0:1" ciepło przyjęto także za granicą, podobał się zwłaszcza w Szwecji. W 1970 roku zaś na ekrany kin wszedł film „Paragon gola", zmontowany z wybranych odcinków „Do przerwy 0:1".

eprasa.pl 779b99b2de

Polska
Poniedziałek, 29.06.2026



FOT. WOJCIECH MATUSIK

Ida Malec jest Najlepszą młodą szefową kuchni – uznali inspektorzy Michelin. To jest pierwsze miejsce, w którym pracuje jako szef kuchni



FOT. WOJCIECH MATUSIK

Lokal przy ul. Krakowskiej istnieje niewiele ponad rok. Jest tu dobre jedzenie w równie dobrej cenie

DOCENIŁ JĄ PRZEWODNIK MICHELIN

Ida Malec ma 29 lat, jest fanką ruskich pierogów, ale w Nat Bistro na krakowskim Kazimierzu, które prowadzi, nie znajdziecie tego dania. Wolne chwile spędza na spacerach z psami, czasem na jeździe konnej, ale takie chwile to rzadkość. Marzy o... własnym kurniku

Anna Piątkowska

Ida Malec kilka tygodni temu została wyróżniona przez przewodnik Michelin tytułem Young Chef Award, a na jej knajpce na Kazimierzu widnieje czerwona plakietka Bib Gourmand Michelin dla restauracji oferujących bardzo dobrą kuchnię w przystępnej cenie. I nie jest to jedyne wyróżnienie, choć lokal przy ulicy Krakowskiej istnieje niewiele ponad rok.

W Nat Bistro spotykamy się zanim przyjdą pierwsi goście, bo wówczas Idę w całości pochłonie już niewielka przestrzeń kuchenna. Gości nie ma, ale i tak co chwila ktoś zagląda, by dostarczyć produkty, zapytać o kolejne, coś donieść. Dzień jak co dzień, choć dopiero co na pierwszej takiej gali w Polsce Ida dostała specjalne wyróżnienie od Michelin.

Gwiazdka od inspektorów „czerwonego przewodnika" w świecie restauratorów jest jak Oscar w branży filmowej. W Krakowie takie gwiazdki świecą w Bottiglierii 1881, ale i tu, przy ul. Krakowskiej, gdzie mieści się bistro Idy Malec, napotkacie plakietkę Michelin Bib Gourmand dla restauracji oferujących bardzo dobrą kuchnię w przystępnej cenie, a także wyróżnienie „żółtego przewodnika" - Gault & Millau.

Tu naprawdę dobrze zjecie

Co plakietki słynnych przewodników kulinarnych oznaczają dla niewielkiego bistro na Kazimierzu?

- Ogromnie dużo. To potwierdzenie, że to, co robimy, ma sens. Otworzyliśmy to miejsce niewiele ponad rok temu, bez żadnych inwestorów. Bardzo staraliśmy się pokazać z jak najlepszej strony, zdobyć sympatię gości. To też dla mnie pierwsze miejsce, w którym pracuję jako szef kuchni - mówi Ida Malec wyróżniona przez przewodnik Michelin tytułem Najlepszej młodej szefowej kuchni. - Cieszę się, że byłam konsekwentna, tym bardziej że nigdy nic nie wygrałam.

Uznanie inspektorów Michelin to dla niej tym większy sukces, że Ida nie ma za sobą szkół gastronomicznych. Zaczynała, jak wielu studentów w Krakowie, pracując jako kelnerka między wykładami z zarządzania kulturą na Uniwersytecie Jagiellońskim. Tak blisko 10 lat temu rozpoczęła się kulinarna przygoda Idy Malec. Podpatrywanie, smakowanie, gotowanie. Krok po kroku.

- Zawsze lubiłam robić jedzenie, ale w pewnym momencie złapałam ogromnego bakcyla. Kolosalne wrażenie zrobiły na mnie dwa miejsca: Karakter i zamknięta już Żonglerka na Salwatorze. One sprawiły, że zaczęłam się interesować tym, jak to wszystko wygląda od środka, od strony kuchni, a nie sali. Zakochałam się w jedzeniu, a szczególnie w kuchni francuskiej.

Kocha ruskie pierogi i masło

W kuchni Idę Malec inspirują produkty. - Im lepszy produkt, tym często wyższa cena - tłumaczy ceny niektórych dań. Choć, żeby dobrze zjeść w Nat Bistro, nie trzeba drenować konta - przewodnik Michelin docenił ich kuchnię za dobre jedzenie w równie dobrej cenie.

- W jedzeniu cenię świeżość, więc lubię też przygotowywać wszelkiego rodzaju owoce morza, ryby, mięso przyrządzane w delikatny sposób. Mamy teraz w tym stylu cielęcinę gotowaną sous-vide podawaną na zimno, to nasza wariacja na temat vitello tonnato. Delikatne, subtelne smaki to jest coś, co mi w duszy gra. I masło. Gdybym miała kiedyś dostać współpracę reklamową, to masło byłoby idealne, w stu procentach prawdziwe.

Potrafi przygotować skomplikowane potrawy, ale sama jest wielką fanką ruskich pierogów. Gotuje też w domu, choć na pierogi akurat woli iść „na miasto". Nie ma za to serca do słodkości - jak mówi, apteczne wręcz proporcje to nie jej bajka. Ida Malec woli wy-myślać, co zrobić z grasicy, niż przygotować deser. Jednak w Nat Bistro, gdzie zespół jest niewielki, w kuchni trzeba się znać na wszystkim.

- Samemu nic się nie zrobi w tej branży. Jestem o tym przekonana - mówi. - Mogłam być na gali Michelin, dlatego że reszta zespołu była w pracy. Oczywiście, podglądali transmisję gali na żywo online. Nasza kuchnia jest malutka, wymieniamy się, pracujemy na kuchni w dwie-trzy osoby. Tak mały zespół sprawia jednocześnie, że wszyscy są równie ważni, bo niezastąpieni. Mamy swoją wewnętrzną hierarchię, ale potrawy, które mamy w menu, każdy zna na tym samym poziomie.

Marzy jej się kurnik i spokój

- Czasami marzy mi się kurnik i spokój. Wyłączyć telefon i posiedzieć cały dzień na łonie natury - mówi, ale szybko dodaje, że nic lepszego niż to wyróżnienie nie mogło się zdarzyć, tym bardziej na początku drogi.

Bycie szefową kuchni i praca „na swoim" wymaga podporządkowania życia rytmowi pracy. Wolne dni są więc na wagę złota - można pójść na długi spacer z psami czy na jogę. Ale takie chwile to prawdziwa rzadkość. Wyróżnienie „czerwonego przewodnika", jak mówi, to ogromna satysfakcja, ale też sprawia, że Nat Bistro znalazło się na celowniku.

Stresujące, choć taki egzamin już przecież zdali jako zespół. Inspektorzy Michelin nie uprzedzają o swoich wizytach, pojawiają się incognito i akurat tego dnia nie wchodzi w grę żaden przypadek, który sprawi, że coś pójdzie nie tak, a pod lupę biorą nie tylko idealnie przyrządzone potrawy, ale też serwis, standardy, z jakimi kelnerzy serwują jedzenie do stolika. Ich ocenie podlega każdy, najdrobniejszy nawet szczegół. Jedna wpadka i po gwiazdkach, a nawet drodze do gwiazdek. Jednak ani gwiazdki, ani wyróżnienia nie sprawiają, że można osiąść na laurach - gra toczy się dalej, o to, by utrzymać je w kolejnym roku.

- Dalej będziemy robić to samo. Choć na pewno czujemy w związku z tym wyróżnieniem większą odpowiedzialność, bo dużo osób będzie teraz przychodziło, by sprawdzić, czy to miejsce jest tego warte. Już zwiększył się ruch, więc musimy zmienić sposób zarządzania, zatrudnić kolejne osoby. Ale jeśli pytasz o plany związane z wyróżnieniem, to chcemy je utrzymać. Teraz stresujemy się tym, czy starczy nam jedzenia dla wszystkich gości. Poza tym, skupiamy się na małych sukcesach, kiedy na koniec dnia możemy powiedzieć, że cały serwis poszedł dobrze.

W tym roku gwiazdka Michelin trafiła też do pierwszej Polki. Zdaniem Idy Malec to ciężka praca fizyczna i psychiczna, a przez to, że branża zdominowana jest przez mężczyzn, kobiety muszą udowadniać, że dają radę - ona sama jest filigranowa, ale pokazała, że w kuchni radzi sobie świetnie.

©℗

POLSKA METROPOLIA WARSZAWSKA
Redaktor naczelny **Arlena Sokalska**
Z-ca redaktora naczelnego **Agaton Koziński**
Prezes Makroregionu **Aureliusz Mikos**
Dyrektor centralnego biura reklamy **Witold Trzciński**
Dyrektor marketingu Polska Press **Rafał Piasecki**
Redakcja ul. Domaniewska 45, 02-672 Warszawa
tel.: 22 201 42 00, faks: 22 201 42 01
e-mail: redakcja@polskatimes.pl
Druk Drukarnia ZPR Media S.A., 04-190 Warszawa, ul Jubilerska 10
POLSKA PRESS GRUPA
Wydawca **Polska Press Sp. z o.o.**
ul. Domaniewska 45, 02-672 Warszawa,
tel. 22 201 44 00, fax: 22 201 44 10
Prezes Zarządu Polska Press Grupy **Zenon Nowak**
Redaktor naczelny Polska Press Grupy **Marek Twaróg**
Dyrektor artystyczny **Tomasz Bocheński**
Dyrektor kolportażu **Tomasz Osoliński**
Biuro Konsumenta PPG, e-mail: biurokonsumenta@polskapress.pl, tel. 12 688 85 10

©℗ - umieszczenie takich dwóch znaków przy Artykule, w szczególności przy Aktualnym Artykule, oznacza możliwość jego dalszego rozpowszechniania tylko i wyłącznie po uiszczeniu opłaty zgodnie z cennikiem zamieszczonym na stronie www.polskatimes.pl/tresci i w zgodzie z postanowieniami niniejszego regulaminu.

eprasa.pl 779b99b2de

pod PARAGRAFEM

W KSIĘGARNIACH

Siedem dni. Sześć osób. Jeden jacht
1 lipca w Czarnej Owcy „Białe Tango" autorstwa Marty Zaborowskiej, thriller z gatunku „zamkniętego kręgu". To miał być niezapomniany rejs wzdłuż wybrzeża Hiszpanii. Tydzień na morzu, pełen słońca i niczym nieograniczonej wolności. Kiedy załoga „Białego Tanga" wchodziła na pokład, nikt nie przypuszczał, że już wkrótce nad żaglami zawisną ciemne chmury.

ZA TYDZIEŃ

Kim był prawdziwy Hans Kloss?
Najwięcej wspólnego z serialowym Klossem miał Mikołaj Beljung – heros śląskiego podziemia. Ale byli inni agenci, którzy inspirowali twórców.



Warszawskie luksusy elit socjalizmu: Polska dla wybranych

Bożydar Brakoniecki
redakcja@polskatimes.pl

Mieszkania, domy, drogie limuzyny i sklepy „za żółtymi firankami". Trzeba przyznać, że przedstawiciele ludu pracującego miast i wsi mieli dryg do wystawnego pańskiego życia.

W art. 44 konstytucji z 1952 r. komuniści zapisali: „Polska Rzeczpospolita Ludowa coraz pełniej wprowadza w życie zasadę: »Od każdego według jego zdolności, każdemu według jego pracy«". Jak bardzo były to puste słowa, świadczy kilkadziesiąt lat triumfalnych rządów tamtych elit. Przyjrzyjmy się luksusom, które fundowała sobie władza ludowa.



Kolejka w latach 80. Partyjny establishment w nich nie stał - kupował w sekretnych sklepach „za żółtymi firankami"

Jak mieszkać? Dobrze

Ściśle reglamentowany dostęp do tzw. powierzchni użytkowej nie obejmował komunistycznych hierarchów i ich otoczenia. Tuż po objęciu rządów władzy przypadło kilka ocalałych enklaw, w tym al. Przyjaciół. Dostali tu przydziały m.in. Jakub Berman, Józef Cyrankiewicz, Andrzej Werblan, Ozjasz Szechter, Aleksander Burski, Maciej Elczewski, Józef Kofman. Modernistyczne kamienice dobrze nadawały się na odpoczynek dla tych, którzy dokonywali nad Wisłą ideowej rewolucji.

Powodzeniem cieszyły się też okolice al. Przyjaciół, choćby al. Róż, gdzie zamieszkali klakierzy władzy: Gałczyński, Broniewski, Kruczkowski, Słonimski i Ważyk. Poczucie bezpieczeństwa lokatorów wzrosło jeszcze bardziej, gdy do sąsiedniej uliczki św. Teresy przeniosło się Ministerstwo Bezpieczeństwa Publicznego, dawała je też świadomość, że partia raz podarowanego mieszkania nie odbierze, gdy nie da się jej wyraźnego powodu.

Ale nawet mieszkańcy al. Przyjaciół zazdrościli lokatorom kompleksu domów na ul. Puławskiej pod numerami 24, 26 i 28. Przydział mieszkania zwłaszcza w tym ostatnim, cudem ocalałym po wojnie tzw. Domu Wedla, świadczył o wybitnej pozycji w komunistycznej hierarchii. Od nazwy ulicy grupę aparatczyków nazywano puławianami. Należeli do niej głównie towarzysze związani z propagandą, nauką i resortami siłowymi, m.in. Jerzy Albrecht, Antoni Alster, Roman Werfel. Antoni Zambrowski.

Ten ostatni, syn przed- i powojennego komunistycznego ideowca Romana Zambrowskiego, wspominał: „Moi rodzice mieszkali w Warszawie w dawnym Domu Wedla na Puławskiej. Było to kompleks domów oszczędzonych podczas Powstania, gdyż były to obiekty nu für Deutsche. Od tych domów powstała później (w 1956 r.) nazwa grupy puławskiej. Ojciec był jeszcze w wojsku (miał stopień pułkownika), ale działał już w KC PPR. W sprawach partyjnych był prawą ręką samego tow. Wiesława, czyli Władysława Gomułki".

Cyrano w aucie

Kto pamięta życiorys i polityczną karierę tow. Bolesława Bieruta, zdziwi się zapewne, że był on wielkim fanem motoryzacji. Luksusy z niej płynące rekompensowały mu zapewne inne sfery życia. W jego garażu - jak dowodzą historycy - stało wiele aut, m.in. mercedes 770 grosser, austin six, kabriolet buick i samochód pancerny. Specjalnie dla niego sprowadzono ze Stanów cadillaca. Artur Zawodny, podróżnik i ongiś sąsiad Bieruta, wspominał: „Bardzo często miałem go okazję widywać, jak poruszał się autem studebaker, które zapewne dostał ze Stanów Zjednoczonych. Było to dwuosobowe auto zwracające na siebie dużą uwagę".

Pasja Bieruta blednie przy namiętnościach Cyrankiewicza. Premier był stałym bywalcem Targów Motoryzacyjnych w Poznaniu. Już w 1961 r. Cyrankiewicz, wielbiciel brytyjskich jaguarów, zachwycił się modelem E-Type i nakazał jego zakup. W kolejnych latach z polecenia Józefa Cyrankiewicza na użytek Urzędu Rady Ministrów zostały zakupione co najmniej dwa kolejne jaguary - zielony czterodrzwiowy sedan oraz wystawiony na zbliżającą się warszawską aukcję jaguar Mark X. W książce pojazdu Urzędu Rady Ministrów widnieje on jako pierwszy właściciel auta. Od 1963 r. Mark X był używany w kręgach władzy. Wiadomo niemal na pewno, że jednym z głównych użytkowników samochodu był premier Cyrankiewicz, szczególnie że w owym czasie często widywano go za jego kółkiem na ulicach Warszawy.

Głębia oczu Stalina

Jednym z kolejnych przywilejów komunistycznej władzy były luksusowe kobiety. W jego przypadku kilka. Z najważniejszą - Niną Andrycz. Popularna aktorka przez niemal 20 lat była żoną premiera Józefa Cyrankiewicza. „Póki mnie słuchał, może i rządziłam. Na początku znajomości miał bajeczną, hollywoodzką urodę. Oka nie można było od niego oderwać. Póki mnie słuchał, to wyglądał dobrze. Kiedy zrozumiał, że nie urodzę dziecka, zaczął popijać i przestał słuchać. Gdybym urodziła, nasze małżeństwo przetrwałoby do grobowej deski. Jestem tego pewna. Ale ja rodziłam role i to mi wystarczało" - opowiadała Nina Andrycz w rozmowie z „Newsweekiem".

Aktorka posługiwała się wizytówkami z napisem „Madame Józef Cyrankiewicz", ale unikała polityki. Do legendy PRL-owskich obyczajów przeszło jej „urwanie się" z uroczystej kolacji u Józefa Stalina. „Cała delegacja od obiadu do wieczora drżała, Berman zemdlał, pewnie myśleli, że zaraz pojadą na Sybir, a wódz wszechświatowego proletariatu tylko powiedział:

- Widać, że ta kobieta bardzo kocha swoją pracę.

- O tak! - wykrzyknął mój mąż. - Uwielbia!" - wspominała gwiazda, która od zachwyconego Stalina otrzymała w prezencie wspaniałe futro z norek. A od Cyrankiewicza 170-metrowe mieszkanie z wygodami w al. Róż.

„Radosny uśmiech"

Warszawa była miejscem największych komunistycznych przywilejów. To tutaj mieścił się np. najbardziej rozbudowany resortowy system opieki zdrowotnej. W 1951 r. otwarto Centralny Szpital Kliniczny MSW na Mokotowie. Zastosowano w nim m.in. ogrzewanie podłogowe oraz tzw. oświetlenie kopułowe sal operacyjnych. W momencie otwarcia CSK liczył 13 jednostek organizacyjnych i stał się najbardziej luksusowo wyposażonym miejscem szpitalnym w Polsce. Od 1972 r. opieką CSK objęto wszystkich członków PZPR. Działania szpitala były koordynowane z działalnością lecznicy rządowej na Emilii Plater. Jej oficjalna nazwa brzmiała: „Specjalna rządowa lecznica dla ministrów, posłów, senatorów (od 1989), emerytowanych naukowców i zagranicznych dziennikarzy". Jej działalność skończyła się 1 stycznia 1999 r., zamykając tym samym pełen tajemniczych zdarzeń okres.

Stolica Polski była też centrum najbardziej skomplikowanego systemu dystrybucji luksusowych dóbr w postaci sklepów. Jego symbolem były tzw. konsumy, nazywane często sklepami „za żółtymi firankami", gdzie funkcjonariusze reżimu mogli się zaopatrywać, omijając zwykłą sieć sklepów. Wojnę z systemem konsumów zaczął już w październiku 1956 r. „Po Prostu", jednak system wewnętrznego handlu, ukrytego przed ludźmi, istniał do końca PRL-u. Do 1989 r. istniały sklepy przeznaczone dla mundurowych, specjalne stołówki dla aparatczyków w siedzibach komitetów miejskich czy wojewódzkich, punkty towarowe w sieci komitetów partii.

W połowie lat 50. tak pisał Krzysztof Teodor Toeplitz: „W Warszawie przy ul. Mokotowskiej otwarty został w miesiącu marcu nowy sklep zamknięty, mnożąc tym samym liczbę słynnych »sklepów za firankami«, będących przedmiotem szczególnej sympatii mieszkańców stolicy (...). A cóż bardziej potrzebne jest narodowi budującemu socjalizm, jak: spokój, równowaga ducha i ułatwiający życie radosny uśmiech na twarzy".

Towarzysze się śmieją

Władza komunistyczna wytworzyła w Warszawie charakterystyczny obrót konsumpcją kultury. Na ul. Czackiego działał teatr Kwadrat, nieformalna scena, chętnie odwiedzana przez co bardziej łaknących rozrywki towarzyszy. Teatr powstał w 1974 r. z inicjatywy Komitetu ds. Radia i Telewizji i prezentował repertuar farsowy i komediowy, podobnie jak teatr Syrena z ul. Litewskiej. Szefowie Syreny (m.in. Jerzy Jurandot, Kazimierz Rudzki, Janusz Warnecki) przekształcili scenę w miejsce relaksu i odpoczynku dla strudzonych włodarzy. Modne tu były podkasane tańce i dowcipy wokół tematów męsko-damskich.

Najzabawniej towarzysze śmiali się jednak podczas zamkniętych „Podwieczorków przy mikrofonie", cyklicznej audycji nagrywanej i transmitowanej przez radio od 1968 r. z warszawskich restauracji, najczęściej Stolicy. W stałym punkcie audycji - „Wiadomościach z kraju i ze świata", parodii oficjalnej PRL-owskiej propagandy - Andrzej Rumian pozwalał sobie nawet na delikatne uszczypnięcia dostojnych gości. Jak twierdzą historycy, bywający na „Podwieczorkach" Cyrankiewicz śmiał się do rozpuku.

eprasa.pl 779b99b2de













FOT. GRZEGORZ WAJDA Z DALLAS

W OBIEKTYWIE GRZEGORZA WAJDY W DALLAS: Argentyna w swoim ostatnim meczu w grupie przeciwko Jordanii, mimo że miała już wcześniej zapewniony awans do 1/16 finału, zagrała o zwycięstwo. Lionel Messi wszedł dopiero na ostatnie pół godziny za Lautaro Martineza i powiększył swój bramkowy dorobek na MŚ 2026 już do 6 goli

Mundial 2026 Argentyna na zakończenie zmagań w grupie pokonała Jordanię, a „Boski Leo" zagrał 30 minut

Obrońca tytułu nie zwalnia tempa, Messi strzelił szóstego gola

Jacek Kmiecik
redakcja@polskapress.pl

Obrońca tytułu, reprezentacja Argentyny, w swoim ostatnim meczu w grupie pokonała Jordanię 3:1 w Dallas. Lionel Messi zdobył swoją 6 bramkę na półmetku mistrzostw świata 2026.

Argentyna zapewniła sobie już pierwsze miejsce w grupie J w dwóch poprzednich kolejkach – na finiszu pierwszej fazy mundialu Algieria i Austria nie były w stanie wyprzedzić aktualnych mistrzów świata z powodu przewagi „Albiceleste" w bezpośrednich meczach. To pozwoliło Lionelowi Scaloniemu chronić Leo Messiego i pozostałych liderów przed play-offami.

Zgodnie z oczekiwaniami „Albiceleste" przejęli piłkę i już w 7. minucie strzelili gola, ale Giovani Lo Celso zrobił to na spalonym. Posiadanie piłki sięgało nawet 82% – tyle wynosiła przewaga Argentyny, ale strzelenie gola nie było możliwe do 19. minuty. Abu Taha sfaulował Lo Celso na linii pol karnego, za co ujrzał żółtą kartkę, a pomocnik Betisu Sewilla wykorzystał rzut wolny. Sytuacja potoczyła się w stylu Messiego: bramkarz nie miał szans w zapobieżegniu utraty gola! Sam Leo był zachwycony takim występem.

W 31. minucie Argentyna zdobyła drugiego gola. Środkowy obrońca Marcos Senesi dopadł piłki po odbiciu od poprzeczki, ale obrońca zagrał niebezpiecznie, kopiąc go w głowę. Sędzia podyktował rzut karny, który Lautaro Martinez wykorzystał na 2:0!

W tym momencie pierwszej połowy Argentyna niemal przestała stwarzać okazje – pewna przewaga pozwoliła jej na oszczędzanie sił. Na początku drugiej połowy kolejny gol został anulowany – tym razem Lautaro. Napastnik Interu Mediolan był bliski zdobycia pięknej bramki, ale jego strzał zza pola karnego trafił w poprzeczkę.

Gdy Messi szykował się do wejścia na boisko, Jordania nawiązała kontakt – Ehsan Haddad podał na dalszy słupek, a Leandro Paredes nie przypilnował Mousy Tamariego. Co ciekawe, debiutantowi na mundialu udało się dokonać tego, co nie powiodło się Algierii ani Austrii, czyli pokonać Emiliano Martineza.

Argentyna kontynuowała grę na pół gwizdka, co nie przeszkodziło jej w zdobyciu trzeciej bramki. Ponownie z rzutu wolnego, ale tym razem Messi trafił w dolny róg bramki. Żona Leo Antonella Roccuzzo, oglądająca mecz w towarzystwie dwóch synów w loży VIP na stadionie AT&T w Arlington w aglomeracji Dallas-Fort Worth, zareagowała gwałtownie na to trafienie, radośnie skacząc i obściskując się ze szczęśliwymi dziećmi.

Był to 19. gol Leo na mistrzostwach świata i 6. w mundialu 2026, co umocniło go na prowadzeniu w klasyfikacji króla strzelców. Co więcej, Messi trafiał do siatki już w siedmiu kolejnych meczach na mistrzostwach świata, co jest historycznym osiągnięciem. Pobił tym samym rekord mistrzostw świata ustanowiony przez Francuza Justa Fontaine'a na mundialu 1958, a powtórzony 12 lat później przez Brazylijczyka Jairzinho.

Messi rozpoczął swoją serię 11 bramek w 1/8 finału mundialu 2022 przeciwko Australii. Następnie, w ćwierćfinale, wykorzystał rzut karny przeciwko Holandii, w półfinale, również z rzutu karnego, przeciwko Chorwacji, a w finale zdobył dwa gole przeciwko Francji. W meczu otwarcia mistrzostw świata 2026 strzelił hat-tricka Algierii, a w drugim spotkaniu dwa gole Austrii.

Jordania została 13. reprezentacją na mistrzostwach świata, której Messi strzelił gole: wcześniej Serbii i Czarnogórze, Bośni i Hercegowinie, Iranowi, Nigerii, Arabii Saudyjskiej, Meksykowi, Australii, Holandii, Chorwacji, Francji, Algierii i Austrii.

Gol strzelony Jordanii był 917. w karierze Lionela w 1327 meczach. Główny konkurent Messiego do miana najlepszego piłkarza w historii współczesnego futbolu, 41-letni Portugalczyk Cristiano Ronaldo, strzelił 975 goli w 1327 meczach.

Messi został też szóstym piłkarzem w historii mundiali, od kiedy zaczęto gromadzić statystyki (od 1966), który strzelił 2 gole bezośrednio z rzutów wolnych. Przed nim na liście znaleźli się Pele, Rivelino (obaj Brazylia), Teofilo Cubillas (Peru), Bernard Genghini (Francja) i David Beckham (Anglia). Był to zresztą 72. gol Lionela z rzutu wolnego w całej jego karierze. Rekordzistą pod tym względem jest Brazylijczyk Juninho Pernambucano z 77. golami. Cristiano Ronaldo strzelił z wolnych 65 goli.

39-letni Argentyńczyk dzieli też z Francuzem Kylianem Mbappe pierwsze miejsce w klasyfikacji „kanadyjskiej" (łącznie gole i asysty) tegorocznego mundialu: 6+0 do 4+2.

Mógł zagrać 90 minut i jeszcze bardziej umocnić swoją legendarną pozycję, ale postanowił skupić się na tym, co będzie dalej

Podsumowując bramkowe osiągnięcia futbolowego „Mesjasza", gol strzelony Jordanii był 123 trafieniem w 202 meczach reprezentacji Argentyny. Rekordzistą pod względem bramek zdobytych w drużynie narodowej pozostaje Cristiano Ronaldo ze 145 golami w 230 meczach.

W ostatnich minutach „Albiceleste" oszczędzali siły przed fazą pucharową, w której zagrają z Republiką Zielonego Przylądka, która w grupie H zajęła drugie miejsce za Hiszpanią, sensacyjnie wyprzedzając Urugwaj i Arabię Saudyjską.

„Kolejne zwycięstwo na zakończenie fazy grupowej. Ruszamy razem..." – skomentował Messi na Instagramie.

Selekcjoner Lionel Scaloni odniósł się do posadzenia Messiego na ławce rezerwowych od pierwszych minut meczu przeciwko Jordanii. – Mógł dziś zagrać pełne 90 minut i jeszcze bardziej umocnić swoją legendarną pozycję, z całym szacunkiem dla Jordanii. Ale postanowił dać czas kolegom z drużyny i skupić się na tym, co będzie dalej. To wiele o nim mówi, bo nie przejmuje się liczbami, o których wszyscy mówią. To również wiele mówi o tym, ile znaczy dla niego reprezentacja i koledzy z drużyny – podkreślił.

©℗

eprasa.pl 779b99b2de

Najwięksi przegrani fazy grupowej mundialu

Bartosz Głąb
redakcja@polskapress.pl

Zakończyła się faza grupowa mundialu. Byliśmy świadkami niespodzianek, a nawet sensacji. Nie dla wszystkich były one pozytywne. Kto najbardziej rozczarował w pierwszej części turnieju?

Na jednego z czarnych koni tegorocznego turnieju była typowana między innymi Turcja, która na piłkarski mundial wróciła po 24 latach. A warto przypomnieć, że przecież reprezentacja tego kraju na MŚ 2002 w Korei i Japonii sensacyjnie zajęła 3. miejsce. Teraz teoretycznie słabi przeciwnicy w grupie dawali nadzieję, że powrót będzie co najmniej przyzwoity.

Rzeczywistość okazała się jednak brutalna. Turcy w pierwszym grupowym meczu sensacyjnie przegrali 0:2 z Australią. Natomiast kilka dni później ulegli także, tym razem 0:1, grającemu ponad pół meczu w osłabieniu Paragwajowi. Finalnie Turcja okazała się pierwszą ze wszystkich reprezentacji, która straciła matematyczne szanse na awans do fazy pucharowej powiększonego przecież mundialu. Wymowny jest także fakt, że w pierwszych dwóch meczach Turcja oddała aż 62 strzały, z czego żaden nie znalazł drogi do bramki rywali.

Fatalnych nastrojów w drużynie oraz całym kraju nie poprawiło nawet zwycięstwo rzutem na taśmę 3:2 ze współgospodarzem turnieju - Stanami Zjednoczonymi.

Urugwaj wyprzedzony przez debiutanta

W grupie H drugą siłą po Hiszpanii miał być Urugwaj prowadzony przez doświadczonego selekcjonera Marcelo Bielsę. La Celeste oczywiście nie byli typowali do fazy medalowej, ale wyjście z grupy, w której było dwóch piłkarskich kopciuszków, było więcej niż obowiązkiem.

Czołowa ekipa z Ameryki Południowej turniej rozpoczęła fatalnie, od remisu 1:1 z Arabią Saudyjską, a na dobrą sprawę mogła to spotkanie nawet przegrać. Mimo fatalnego wyniku szanse na awans były wciąż spore, bo następnym rywalem była debiutująca na mundialu Republika Zielonego Przylądka. Urugwajczycy przeliczyli się, bo znów nie zdołali sięgnąć po komplet punktów, rywalizacja zakończyła się remisem 2:2.

Zaledwie 2 oczka i mecz o wszystko z Hiszpanią to nie był wymarzony scenariusz. Na niekorzyść La Celeste działał również fakt, że wewnątrz zespołu atmosfera była bardzo napięta, wręcz wojenna.

Mimo wielu negatywnych czynników początek meczu z mistrzem Europy nie był taki zły. Do 42. minuty utrzymał się bezbramkowy remis, a wtedy doświadczony bramkarz Fernando Muslera popełnił katastrofalny błąd, przepuszczając proste uderzenie rywala.

Wynik utrzymał się do końcowego gwizdka i Urugwaj został w grupie wyprzedzony przez Republikę Zielonego Przylądka. I okazał się jedną z najgorszych reprezentacji, które zajęły 3. miejsca w swoich grupach.



FOT. GRZEGORZ WAJDA

O przegranych piszemy obok. Największym wygranym okazał się Zielony Przylądek

Szkocja miała problemy nawet z Haiti

Ze sporymi nadziejami do Ameryki Północnej poleciała również Szkocja, która - to trzeba Wyspiarzom oddać - dwóch grupowych rywali łatwych nie miała. Ekipa z Wysp Brytyjskich trafiła na Brazylię i Maroko, ale również i na Haiti, które miało być popularnym „chłopcem do bicia". Jednak mundial brutalnie zweryfikował reprezentację z Europy, która nawet ze wspomnianym Haiti miała spore problemy.

Zwycięstwo 1:0 nad zespołem z Karaibów i porażka 0:1 z Marokiem sprawiły, że mimo 3 punktów szanse na awans były nikłe. Zadaniem Szkotów na mecz z Brazylią było nie przegrać wysoko.

Tymczasem po koszmarnych błędach w obronie i braku nawiązania jakiejkolwiek walki mecz zakończył się porażką 0:3, a na dobrą sprawę Canarinhos mogli wygrać dużo wyżej.

©℗

Mistrzostwa świata w statystykach. Tabele, punkty, klasyfikacja strzelców

Zbigniew Czyż
redakcja@polskapress.pl

Za nami faza grupowa mistrzostw świata w USA, Kanadzie i Meksyku. Oto komplet wyników, tabele oraz klasyfikacja strzelców.

GRUPA A

Wyniki: Meksyk - RPA 2:0 (Quinones 9, Jimenez 67), **Korea Płd. - Czechy 2:1** (Hwang In-Beom 67, Oh Hyeon-Gyu 80 - Krejci 59), **Czechy - RPA 1:1** (Sadilek 6 - Mokoena 83), **Meksyk - Korea Płd. 1:0** (Romo 50), **Czechy - Meksyk 0:3** (Garcia 55, Quinones 61, Fidalgo 90+4), **RPA - Korea Południowa 1:0** (Maseko 63).

1. Meksyk	3	9	6-0
2. RPA	3	4	2-3
3. Korea Południowa	3	3	2-3
4. Czechy	3	1	2-6

GRUPA B

Wyniki: Katar - Szwajcaria 1:1 (Muheim 90+4 - Embolo 17), **Kanada - Bośnia i Hercegowina 1:1** (Larin 78 - Lukić 21), **Szwajcaria - Bośnia i Hercegowina 4:1** (Manzambi 74, 90, Vargas 84, Xhaka 90+7 - Mahmić 90+3), **Kanada - Katar 6:0** (Larin 16, David 29, 45+3, 90+2, Saliba 64, Al Mannai 75 samobój), **Bośnia i Hercegowina - Katar 3:1** (Alajbegović 29, Abunada samob. 34, Mahmić 80 - Al Haydos 42), **Szwajcaria - Kanada 2:1** (Vargas 46, Manzambi 57 - David 76).

1. Szwajcaria	3	7	7-3
2. Kanada	3	4	8-3
3. Bośnia i Hercegowina	3	4	5-6
4. Katar	3	1	2-10

GRUPA C

Wyniki:
Brazylia - Maroko 1:1 (Vincius Junior 32 - Saibari 21), **Haiti - Szkocja 0:1** (McGinn 28), **Szkocja - Maroko 0:1** (Saibari 2), **Brazylia - Haiti 3:0** (Cunha 23, 36, Vincius Junior 45+3), **Maroko - Haiti 4:2** (Hakimi 39, Saibari 45+1, Rahimi 78, Yassine 89 - Bono 10 (samob, Isidor 43), **Szkocja - Brazylia 0:3** (Vincius Junior 7, 45+3, Cunha 60).

1. Brazylia	3	7	7-1
2. Maroko	3	7	6-3
3. Szkocja	3	3	1-4
4. Haiti	3	0	2-8

GRUPA D

Wyniki: USA - Paragwaj 4:1 (Bobadilla 7, Balogun 31, 45+3, Reyna 90+8 - Mauricio 73), **Australia - Turcja 2:0** (Irankunda 27, Matcalfe 75), **USA - Australia 2:0** (Burgess 11 sam., Freeman 43), **Turcja - Paragwaj 0:1** (Galarza 2), **Paragwaj - Australia 0:0, Turcja - USA 3:2** (Guler 10, Yilmaz 31, Ayhan 90+8 - Trusty 3, Berhalter 49).

1. USA	3	6	8-4
2. Australia	3	4	2-2
3. Paragwaj	3	4	2-4
4. Turcja	3	3	3-5

GRUPA E

Wyniki: Niemcy - Curaçao 7:1 (Nmecha 6, Schlotterbeck 38, Havertz 45+5, 88, Musiala 47, Brown 68, Undav 83 - Comenencia 21), **Wybrzeże Kości Słoniowej - Ekwador 1:0** (Diallo 90), **Niemcy - Wybrzeże Kości Słoniowej 2:1** (Undav 68, 90+4 - Kessie 30), **Ekwador - Curaçao 0:0, Ekwador - Niemcy 2:1** (Angulo 9, Plata 77 - Sane 2), **Curacao - Wybrzeże Kości Słoniowej 0:2** (Pepe 7, 64).

1. Niemcy	3	6	10-4
2. WKS	3	6	4-2
3. Ekwador	3	4	2-2
4. Curaçao	3	1	1-9

GRUPA F

Wyniki:
Holandia - Japonia 2:2 (van Dijk 51, Summerville 64 - Nakamura 57, Kamada 89), **Szwecja - Tunezja 5:1** (Ayari 7, 90+6, Isak 30, Gyokers 59, Svanberg 84 - Rekik 43), **Holandia - Szwecja 5:1** (Brobbey 5, 17, Gakpo 47, 54, Summerville 89 - Elanga 59), **Tunezja - Japonia 0:4** (Kamada 4, Ueda 31, 83, Ito 69), **Tunezja - Holandia 1:3** (Mastouri 54 - Skhiri 3 bram. samob., Brobbey 7, van Hecke 62).

1. Holandia	3	7	10-4
2. Japonia	3	5	7-3
3. Szwecja	3	4	7-7
4. Tunezja	3	0	2-12

GRUPA G

Wyniki: Belgia - Egipt 1:1 (Ashour - Hany 66 samobój), **Iran - Nowa Zelandia 2:2** (Just 7, 54 - Rezaeian 32, Mohebbi 64), **Belgia - Iran 0:0, Nowa Zelandia - Egipt 1:3** (Surman 15 - Ziko 58, Salah 67, Trezeguet 82), **Nowa Zelandia - Belgia 1:5** (Just 84 - Trossard 28, 50, De Bruyne 66, Lukaku 86, Saelemaekers 90+4), **Egipt - Iran 1:1** (Saber 5 - Razaeian 14).

1. Belgia	3	5	6-2
2. Egipt	3	5	5-3
3. Iran	3	3	3-3
4. Nowa Zelandia	3	1	4-10

GRUPA H

Wyniki:
Hiszpania - Republika Zielonego Przylądka 0:0, Arabia Saudyjska - Urugwaj 1:1 (Al-Amri 41 - Araujo 80), **Hiszpania - Arabia Saudyjska 4:0** (Yamal 10, Oyarzabal 21, 24, Al-Tambakti 49 samobój), **Urugwaj - Republika Zielonego Przylądka 2:2** (Araujo 44, Canobbio 45+6 - Lenini 21, Varela 61), **Urugwaj - Hiszpania 0:1** (Baena 42), **Republika Zielonego Przylądka - Arabia Saudyjska 0:0.**

1. Hiszpania	3	7	5-0
2. Zielony Przylądek	3	3	2-2
3. Urugwaj	3	2	3-4
4. Arabia Saudyjska	3	2	1-5

GRUPA I

Wyniki: Francja - Senegal 3:1 (Mbappe 66, 96, Barcola 82 - Mbaye 95), **Irak - Norwegia 1:4** (Hussein 38 - Haaland 28, 42, Ostigard 75, Hussein 98 samobój), **Francja - Irak 3:0** (Mbappe 14, 54, Dembele 66), **Norwegia - Senegal 3:2** (Pedersen 43, Haaland 48, 58 - Sarr 53, 90+3), **Norwegia - Francja 1:4** (Aasgaard 21 - Dembele 7, 20, 32, Doue 90+4), **Senegal - Irak 5:0** (Diarra 4, Sarr 56, Gueye 59, 71, Ndiaye 82).

1. Francja	3	9	10-2
2. Norwegia	3	6	8-7
3. Senegal	3	3	8-6
4. Irak	3	0	1-12

GRUPA J

Wyniki: Argentyna - Algieria 3:0 (Messi 16, 60, 75), **Austria - Jordania 3:1** (Schmid 21, Al Arab 74 samobój, Arnautović 100 z karnego, Olwan 49), **Argentyna - Austria 2:0** (Messi 38, 90+5), **Jordania - Algieria 1:2** (Al Rashdan 36 - Benbouali 69, Gouiri 82), **Jordania - Argentyna 1:3** (Tamari 55 - Le Celso 19, Martinez 31, Messi 80), **Algieria - Austria 3:3** (Belghali 45, Mahrez 60, 90+3 - Arnautvić 28, Sabitzer 55, Kalajdzić 90+6).

1. Argentyna	3	9	8-1
2. Austria	3	4	6-6
3. Algieria	3	4	5-7
4. Jordania	3	0	3-8

GRUPA K

Wyniki: Portugalia - DR Konga 1:1 (Neves 6 - Wissa 45+5), **Uzbekistan - Kolumbia 1:3** (Fayzullaev 60 - Munoz 40, Diaz 65, Campaz 90+9), **Portugalia - Uzbekistan 5:0** (Ronaldo 6, 39, Mendes 17, Nematow 60 samobój, Leao 87), **Kolumbia - DR Konga 1:0** (Munoz 76), **DR Konga - Uzbekistan 3:1** (Wissa 68, j90+1, Mayele 78 - Shomurodov 10), **Kolumbia - Portugalia 0:0.**

1. Kolumbia	3	7	4-1
2. Portugalia	3	5	6-1
3. DR Konga	3	4	4-3
4. Uzbekistan	3	0	2-11

GRUPA L

Wyniki: Ghana - Panama 1:0 (Yirenkyi 90+5), **Anglia - Chorwacja 4:2** (Kane 12 z karnego, 42, Bellingham 47, Rashford 85 - Baturina 36, Musa 45+5), **Anglia - Ghana 0:0, Panama - Chorwacja 0:1** (Budimir 54), **Chorwacja - Ghana 2:1** (Sucić 31, Vlasić 83 - Luckassen 73), **Panama - Anglia 0:2** (Bellingham 62, Kane 67).

1. Anglia	3	7	6-2
2. Chorwacja	3	6	5-5
3. Ghana	3	4	2-2
4. Panama	3	0	0-4

CZOŁÓWKA STRZELCÓW

6 goli: Leo Messi (Argentyna)
4 gole: Erling Haaland (Norwegia), Kylian Mbappe (Francja), Vincius Junior (Brazylia), Ousmane Dembele (Francja)
3 gole: Johan Manzambi (Szwajcaria), Deniz Undav (Niemcy), Ismael Saibari (Maroko), Jonathan David (Kanada), Matheus Cunha (Brazylia), Elijah Just (Nowa Zelandia), Brian Brobbey (Holandia), Ismaila Sarr (Senegal), Yoane Wissa (DR Konga), Harry Kane (Anglia).

Pary 1/16 finału

RPA - Kanada
Brazylia - Japonia
Niemcy - Paragwaj
Holandia - Maroko
Wybrzeże Kości Słoniowej - Norwegia
Francja - Szwecja
Meksyk - Ekwador
Anglia - DR Konga
Belgia - Senegal
USA - Bośnia i Hercegowina
Hiszpania - Austria
Portugalia - Chorwacja
Szwajcaria - Algieria
Australia - Egipt
Argentyna - Zielony Przylądek
Kolumbia - Ghana

©℗

eprasa.pl 779b99b2de

Listkiewicz: Francja i Messi czarują na turnieju

Zbigniew Czyż
zbigniew.czyz@polskapress.pl

O mistrzostwach świata w USA, Kanadzie i Meksyku rozmawiamy z Michałem Listkiewiczem, byłym międzynarodowym arbitrem i byłym prezesem PZPN.

Jak ocenia pan poziom sędziowania na mistrzostwach świata w USA, Kanadzie i Meksyku?
Jest lepszy niż niektóre histeryczne komentarze. Oczywiście zdarzają się błędy, które trudno zrozumieć. Ale generalnie, jeśli zestawimy liczbę pomyłek do rozegranych spotkań, to jest to poziom, do którego przywykliśmy na poprzednich mundialach czy w lidze polskiej. Takich istotnych błędów jest około dwadzieścia procent. Na razie to są dosyć łatwe mistrzostwa do sędziowania, schody zaczną się w fazie pucharowej.

Okablowani arbitrzy, zamontowane na głowie kamery, przypadło to panu do gustu?
Kiedyś próbowałem założyć na siebie coś takiego i po pięciu minutach zrezygnowałem, bo jednak przeszkadza. Momentami wygląda humorystycznie. Brazylijski sędzia w meczu otwarcia Meksyku z RPA wyglądał jak jakiś cyborg. Trochę za dużo jest już tej technologii, bo za chwilę może się okazać, że decyzje będzie podejmować sztuczna inteligencja.

Jedynym polskim akcentem na mundialu jest obecność naszego arbitra Szymona Marciniaka, który zdążył już poprowadzić dwa mecze. Jak ocenia pan jego formę?
Jest w bardzo dobrej dyspozycji. Doskonale prowadził mecz Iranu z Egiptem. Dostrzegam u niego głód sędziowania. Miał dosyć długą przerwę po rehabilitacji i po kontuzji. Prezentuje swoje największe atuty, jest dynamiczny, stwarza sobie świetną relację z piłkarzami, ma autorytet. Właściwie żadna jego decyzja nie była kwestionowana przez zawodników, a to jest najważniejsze.

Największe zaskoczenie in plus i in minus tych mistrzostw, jeśli chodzi o postawę zespołów?
Największym rozczarowaniem jest odpadnięcie w fazie grupowej Urugwaju. To na pewno duża sensacja. A pozytywne zaskoczenie to Republika Zielonego Przylądka, z tym, że my trochę postrzegamy ten zespół zbyt egzotycznie, mamy nawet wypaczony obraz kojarzący się z małą turystyczną wysepką. Chcę jednak przypomnieć, że oni w Pucharze Narodów Afryki zajęli wysokie miejsce i pokonali wiele dobrych drużyn (reprezentacja Zielonego Przylądka osiągnęła ćwierćfinał PNA w 2023 r. – przyp. red.).


FOT. GRZEGORZ WAJDA
Reprezentacja Szwecji, która pokonała Polskę w barażach, awansowała do 1/16 finału

Nowa formuła mundialu z udziałem aż 48 reprezentacji odpowiada panu?
Więcej argumentów widzę na „nie". Mundial jeszcze nie zaczął się na dobre, a już trochę jesteśmy nim znużeni, zwłaszcza ci, którzy oglądają wszystkie mecze. Zostały jeszcze trzy tygodnie grania i pod względem liczby spotkań to jest przesyt. To tak jak z herbatą, gdy posłodzimy ją dziesięcioma łyżeczkami, wtedy nie da się jej wypić.

Która reprezentacja pokazała do tej pory najlepszy futbol i kto jest faworytem do złota?
Francja. Prezentuje piłkę jednocześnie piękną, ale też bezlitosną. Ma taką moc, że wystarczy, że zagra na siedemdziesiąt procent, a to i tak wystarcza, by z łatwością wygrywać mecze. Ma niesamowity zespół. W ich ostatnim spotkaniu Norwegia robiła, co mogła, ale była skazana na porażkę. Liczę też na Argentynę oraz Niemcy, które tradycyjnie będą się powoli rozkręcać.

Wielkie gwiazdy na tym mundialu nie zawodzą. Gole strzelają Messi, Ronaldo, Dembele, Mbappe, Haaland i Kane. Kto zostanie królem strzelców?
Najbardziej kibicuję najstarszym gwiazdom – Messiemu, Ronaldo czy Modriciowi. Myślę, że Messi zdobędzie najwięcej bramek, pod warunkiem, że nie będzie pudłował z rzutów karnych. ©℗

Mundial z rekordową liczbą goli. Pięć powodów podwyższenia skuteczności

Damian Świderski
redakcja@polskapress.pl

Mundial 2026 wystartował 11 czerwca, do tej pory rozegrano 72 mecze ze 104 zaplanowanych. W dotychczasowych meczach padło już 212 bramek, co jest absolutnym rekordem.

Na mundialu w USA, Kanadzie i Meksyku zakończyła się faza grupowa. Rekord bramek na jednym turnieju został już dawno przekroczony. Stadiony są w większości zapełnione, choć były o to obawy, a FIFA szczyci się rekordową frekwencją. – A najlepsze dopiero przed nami – zapowiedział szef FIFA Gianni Infantino w wywiadzie dla SNTV na początku tygodnia. Do fazy pucharowej przeszły 32 reprezentacje, czyli tyle, ile uczestniczyło na siedmiu poprzednich mundialach. Wchodzimy w etap 1/16 finału, który jest nowością w programie MŚ.

Inny wniosek z dotychczasowych rozgrywek można zamknąć stwierdzeniem, że to turniej gwiazd. Największym blaskiem błyszczy Argentyńczyk Lionel Messi, który w trzech występach zdobył sześć bramek. Prowadzi w klasyfikacji strzelców, a niejako po drodze z 19 trafieniami został najlepszym strzelcem w historii mundiali, a jednocześnie śrubuje rekord meczów – 29 – w MŚ.

Za Messim w klasyfikacji strzelców plasują się z czterema golami Francuzi Kylian Mbappe, Ousmane Dembele, Norweg Erling Haaland i Brazylijczyk Vinicius Junior. Inni wielcy też już trafili na tym turnieju: Harry Kane – trzy razy, Cristiano Ronaldo – dwa. 212 bramek to o 40 więcej niż poprzedni rekord. Średnia goli – 2,94 na mecz – jest bardzo wysoka. Ostatnio porównywalna – 2,97 – była w... Meksyku, 56 lat temu! Średnio więcej goli padało poprzednio w 1958 roku w Szwecji – 3,60.

Oglądamy najbardziej bramkostrzelne mistrzostwa świata w historii! Warto się zatem zastanowić, czemu oglądamy tyle goli? Przyczyn jest kilka.

1. Liczba meczów

Oczywiście, liczba uczestników, a co za tym idzie – rozegranych spotkań – ma wpływ na grad bramek. W północnoamerykańskim turnieju mamy czterdzieści meczów więcej niż w poprzednim w Katarze, więc to naturalne, że w protokołach meczowych zapisało się więcej strzelców.


FOT. GRZEGORZ WAJDA
Vinicius Junior przyjechał w bardzo dobrej formie – również strzeleckiej – na północnoamerykański mundial

2. Dłuższe spotkania, trudny klimat

Większą liczbę goli można tłumaczyć także przez wysokie temperatury, bo piłkarze nie są w stanie wytrzymać całego spotkania na takiej samej intensywności. Na dodatek, przez dwie przymusowe przerwy na nawodnienie, mecz 90-minutowy często trwa nawet 110 minut i piłkarze są coraz bardziej zmęczeni, co ułatwia tym lepiej przygotowanym i zaadaptowanym do warunków strzelanie większej liczby goli.

3. Zmiana formuły

Mecze na południowoamerykańskim turnieju są zupełnie inne niż np. w Lidze Mistrzów UEFA i większości innych znanych nam dotąd rozgrywek. Zamiast dwóch połów organizatorzy zafundowali nam de facto 4 kwarty, w środku każdej z tradycyjnych części gry pojawiła się „hydration break" – trwająca aż 3 minuty – która nie pozostaje bez wpływu na płynność gry. Zawodnicy zespołów posiadających inicjatywę są wybijani z rytmu, co mocno wpływa na ich koncentrację. Także w grze defensywnej. Natomiast ci, którym w danej fazie spotkania gra nie układa się zbyt dobrze, zyskali możliwość otrzymania dodatkowych wskazówek od szkoleniowców, przestawienia szyków i poprawienia mankamentów. Oczywiście, najbardziej na wprowadzeniu dwóch dodatkowych formatów reklamowych zyskały telewizje – i Amerykanie zarabiają na tym gigantyczne pieniądze, ale dodatkowe przerwy wpłynęły także na grę i postawę zawodników na boisku.

4. Giganci częściej grają ze słabeuszami

Wielkie nacje, jak Hiszpania, Francja, Argentyna, Brazylia czy Niemcy, na poprzednich turniejach mierzyły się w fazie grupowej najczęściej z jednym równorzędnym przeciwnikiem i dwoma średniakami. Teraz największe drużyny grają w fazie grupowej z dużo słabszymi przeciwnikami. W turnieju uczestniczy wiele drużyn, które albo wracają na mundial po kilku dekadach, albo nawet debiutują na finałowej scenie. To także przekłada się na skuteczność i fakt, że najwięksi są w stanie strzelić zdecydowanie więcej bramek w fazie grupowej niż często w turniejach, w których świętowali zdobycie mistrzostwa świata.

5. Przemęczenie uczestników

Sezon 2025/2026 był wyczerpujący. Były eliminacje do mundialu na wszystkich kontynentach, baraże, czempionat w Afryce i wielomiesięczne rozgrywki ligowe z rozszerzonymi europejskimi pucharami. Piłkarze są przemęczeni i popełniają więcej błędów. W 72 meczach tego mundialu tylko Panamie nie udało się strzelić bramki w fazie grupowej. Wyniki 0:0 są rzadkością, natomiast coraz więcej meczów kończy się „hokejowymi" wynikami: Niemcy – Curacao 7:1, dwa mecze Szwecji – wygrana 5:1 z Tunezją i klęska 1:5 z Holandią, Portugalia – Uzbekistan 5:0, czy Algieria – Austria 3:3.

Tendencja jest powszechna. Amerykanie nie lubią nudy i zapewne nieprzypadkowo na ich terenie atrakcyjność spotkań – dzięki większej liczbie goli – wyraźnie wzrosła.

eprasa.pl 779b99b2de

Tenis Iga broni tytułu, a Maja... przyzwyczaja się do popularności

WIMBLEDON CZAS ZACZĄĆ

Jacek Kmiecik
redakcja@polskapress.pl

Dzisiaj rusza najbardziej prestiżowy z Wielkich Szlemów – Wimbledon, z udziałem czterech polskich reprezentantów i dwóch polskich zawodników w grach singlowych.



FOT. IMAGO/EAST NEWS

Tak Iga Świątek w zeszłym roku prezentowała się na balkonie kortu centralnego z trofeum Venus Rosewater Dish

Iga Świątek, która we wtorek rozpocznie w pierwszej rundzie walkę o obronę tytułu w Wimbledonie meczem z czołową deblistką świata Amerykanką Taylor Townsend, nie ma wygórowanych ambicji w tegorocznej edycji turnieju.

W zeszłym roku na trawie 25-letnia Raszynianka dotarła do finału turnieju w Bad Homburg, a następnie po raz pierwszy w karierze triumfowała w Wimbledonie. Rywalizację na zielonej nawierzchni w tym roku zaczęła jednak od porażki z Amerykanką Emmą Navarro w 2. rundzie imprezy w Bad Homburg (w 1. rundzie miała wolny los).

– Oczywiście, mój sezon na trawie w 2025 roku był fantastyczny. Ale to nie jest tak, że zawsze czułam się na niej komfortowo. Tym razem nie nabrałam takiego rozpędu w Bad Homburg, jaki miałam w zeszłym roku. Czuję, że tę imprezę zacznę z zupełnie innej pozycji i dbam o to, żeby moje ambicje były skromne – powiedziała Świątek, zajmująca trzecie miejsce w światowym rankingu.

Ponowne zwycięstwo na trawie – jej najmniej ulubionej nawierzchni do ubiegłego roku – będzie ogromnym wyzwaniem. – Jestem w takim miejscu, że naprawdę mam swoje oczekiwania na niskim poziomie. Chociaż wszyscy o tym mówią, czuję, że muszę grać mecze i nic nie będzie łatwe tylko z powodu tego, co wydarzyło się w zeszłym roku. Dlatego staram się o tym za dużo nie myśleć, a raczej docenić to doświadczenie, cieszyć się nim i być dumna z tego, co przeżyłam – oznajmiła 25-latka przed rozpoczęciem turnieju.

Sensacyjna finalistka French Open, Maja Chwalińska, która dzięki dzikiej karcie wystartuje bez eliminacji w Wimbledonie, wciąż przyzwyczaja się do swojej popularności. Mimo uwagi, jaką jej się poświęca, polska tenisistka nie zmienia swoich priorytetów.

Chwalińska będzie rozstawiona z numerem 20 i ma prawo korzystać z obiektów zarezerwowanych dla zawodniczek z tym statusem, ale nie robi tego, bo „te zwykłe są bardzo ładne". – Fakt, że jestem rozstawiona, niczego nie zmienia. Każda zawodniczka tutaj jest bardzo groźna – oceniła Maja.

W Wimbledonie wystartuje po raz drugi. W 2022 roku wygrała na londyńskiej trawie mecz i była to jej jedyna wielkoszlemowa wygrana aż do tegorocznego French Open, gdy zrobiło się o niej głośno. Po Paryżu zyskała nie tylko większą popularność, ale i kolejnych sponsorów. – Ale moja rutyna, moje priorytety się nie zmieniły. Owszem, jest więcej uwagi, ale moje priorytety są jasne – zapewniła.

W poniedziałek Maja w 1. rundzie zmierzy się z Manannchayą Sawangkaew z Tajlandii, która do drabinki głównej przedostała się z kwalifikacji.

Pozostałe Polki rozpoczną Wimbledon dzisiaj z Rosjankami: Magda Linette (58. WTA) zagra z rozstawioną z numerem 5 zwycięzczynią tegorocznego Rolanda Garrosa Mirrą Andriejewą, a Magdalena Fręch (43. WTA) zmierzy się z mającą numer 19. Anną Kalinską.

Hubert Hurkacz, który na liście ATP zajmuje 95. miejsce, spotka się dzisiaj z Casperem Ruudem. Norweg nie błyszczy na kortach trawiastych, w Wimbledonie nigdy nie przebrnął drugiej rundy. Wrocławianin grał w półfinale w 2021 roku.

Jutro Kamil Majchrzak powalczy z Alejandro Tabilo. W maju „Szumi" przegrał z Chilijczykiem na otwarcie French Open, ale w poprzedniej edycji SW 19 dotarł do 1/8 finału.

©℗

Zaskakująca decyzja Usyka i porażka Oleksiejczuka

Jacek Kmiecik
redakcja@polskapress.pl

Ołeksandr Usyk zrzekł się wszystkich mistrzowskich pasów, aby przygotować się do ostatnich walk przed zakończeniem kariery, które planuje stoczyć w USA.



FOT. AFP/EAST NEWS

Ołeksandr Usyk w ostatniej walce bokserskiej z kickbokserem Rico Verhoevenem był bliski porażki

Ukraiński bokser, mistrz świata wagi ciężkiej Ołeksandr Usyk (25-0, 16 KO), ogłosił w mediach społecznościowych, że podjął decyzję o zrzeczeniu się wszystkich tytułów mistrzowskich.

„Dzisiaj jest dobry dzień, żeby powiedzieć, że chcę zrzec się wszystkich pasów, które obecnie posiadam. Oddajcie je, żeby ci, którzy stoją za nimi w kolejce, mogli się o nie boksować. Przyjaciele, zrzekam się pasów, ale nie zrywam ze sportem. Został mi jeszcze jeden ostatni taniec. Chcę podziękować wszystkim, szanuję wszystkie organizacje. Chcę podziękować wszystkim i powiedzieć: „Wkrótce więcej". Dzięki Bogu za wszystko! Dzięki Ukrainie!" – oznajmił Usyk w piątkowe popołudnie na Instagramie.

23 maja 2026 roku w pobliżu piramid w Gizie w Egipcie odbyła się gala bokserska Glory in Giza. Wydarzeniem wieczoru była walka Usyka z holenderskim kickboxerem Rico Verhoevenem. Walka nie była łatwa dla Ukraińca, ale Ołeksandr znalazł swój moment w jedenastej rundzie i w kontrowersyjnych okolicznościach znokautował rywala.

39-letni Usyk był posiadaczem tytułów mistrza świata WBC, WBA i IBF wagi ciężkiej.

Wcześniej donoszono, że WBC nakazało Usykowi walkę z Niemcem kurdyjskiego pochodzenia Agitem Kabayelem, zwanym „Liver Kingiem" (Królem Wątroby). Przedstawiciele zawodników mieli uzgodnić walkę do 30 czerwca. Tymczasem Kabayel ogłosił już przejęcie pasa, a Usyk planuje odbycie ostatnich walk w USA.

W sobotni wieczór na gali UFC w Baku polski wojownik w wadze średniej Michał „Husar" Oleksiejczuk zakończył serię trzech zwycięstw poddaniem się w 3 minucie 25 sekundzie pierwszej rundy walki z niemieckim Czeczenem Abusem Magomedowem.

©℗

Biało-Czerwoni na szosie, na parkiecie i w wodzie

Zbigniew Czyż
zbigniew.czyz@polskapress.pl

Miniony weekend nie obfitował w spektakularne sukcesy polskich sportowców. Biało-Czerwoni walczyli w różnych dyscyplinach.

Michał Krasodomski (AZS AWFiS Gdańsk) zajął czwarte miejsce w mistrzostwach Europy w byłej olimpijskiej klasie Finn, które odbyły się jako element 27. edycji żeglarskich regat Lotto Gdynia Sailing Days. Wygrał Holender Martijn van Muyden. Zawody odbyły się w bardzo słabych warunkach wiatrowych. We wtorek zawodnicy dwa razy stanęli na starcie, w środę raz, a w kolejnych dwóch dniach nie udało się rozegrać żadnego wyścigu.

Wioślarze bez błysku

Polscy wioślarze nie zdołali stanąć na podium zawodów ostatniej w tym sezonie rundy Pucharu Świata, która odbyła się w Lucernie. W niedzielę trzy z siedmiu polskich osad, które rywalizowały w Szwajcarii, walczyły o miejsca na podium. Najwyższą lokatę zajęły Julia Rogiewicz i Wiktoria Kalinowska, które wywalczyły piąte miejsce w konkurencji dwójek podwójnych. Na przełomie lipca i sierpnia we Włoszech odbędą się mistrzostwa Europy, a pod koniec sierpnia mistrzostwa świata w Amsterdamie.

Wygrana koszykarzy

Reprezentacja Polski koszykarzy wygrała w Krakowie ze Słowacją 115:80 (29:19, 25:29, 33:16, 28:16) w drugim meczm kontrolnym przed spotkaniami z Austrią i Holandią w kwalifikacjach mistrzostw świata 2027. W pierwszym sparingu podopieczni trenera Igora Milicica pokonali Finlandię 92:87. Biało-Czerwoni, liderzy grupy F w europejskich eliminacjach, są już pewni awansu do ich drugiej fazy. W ostatnich spotkaniach pierwszego etapu zagrają 3 lipca z Austrią w Wiedniu, a trzy dni później z Holandią w Tauron Arenie Kraków. Rywalizacja w strefie europejskiej o MŚ w Katarze (27 sierpnia-12 września 2027) jest dwuetapowa. Rywalami Polaków w drugim etapie będą ekipy z grupy E, z której awans już wywalczyli mistrz Europy i świata Niemcy, Chorwacja i Izrael.

Mistrzostwa Polski w kolarstwie

Dominika Włodarczyk (UAE Team ADQ) zdominowała mistrzostwa Polski w kolarstwie, które odbyly się w Raszągu koło Biskupca. Włodarczyk zdobyła złoty medal w jeździe indywidualnej na czas oraz ze startu wspólnego. Wśród mężczyzn w jeździe indywidualnej na czas triumfował Michał Kwiatkowski; wyścig elity mężczyzn ze startu wspólnego odbył się w niedzielę już po zamknięciu naszego wydania.

Nowy sternik Polskiego Związku Biathlonu

Agnieszka Cyl została wybrana na prezeskę Polskiego Związku Biathlonu – taką decyzję podjęli delegaci Sprawozdawczo-Wyborczego Walnego Zgromadzenia, które odbyło się w Katowicach. 42-letnia Cyl od kilku lat pełniła funkcję dyrektorki sportowej PZBiath. i była odpowiedzialna za rozwój szkolenia oraz przygotowanie kadr narodowych. Cyl otrzymała 30 głosów, a jej kontrkandydat, wicemistrz olimpijski Tomasz Sikora, uzyskał poparcie 28 delegatów. Nowa prezes obejmuje funkcję po Joannie Badacz. ©℗



FOT. PAP

Polski Związek Biathlonu ma nowego szefa. Agnieszka Cyl nieznacznie pokonała w wyborach Tomasza Sikorę

eprasa.pl 779b99b2de

MAGAZYN

SPORTOWY 7 DNI

Leo Messi zdobywał bramki we wszystkich grupowych meczach i na koncie ma już 6 goli. Argentyńczyk prowadzi w tabeli strzelców mundialu **STR. 20**



FOT. GRZEGORZ WAJDA – DALLAS

Znakomite ostatnie tango wirtuoza piłki

ANALIZA: WIELKIE ROZCZAROWANIA FAZY GRUPOWEJ MISTRZOSTW ŚWIATA STR. 21

Michał Listkiewicz ocenia pracę arbitrów, krytykuje Urugwaj i typuje zwycięzców MŚ STR. 22

Turniej Wielkiego Szlema na kortach Wimbledonu. Jakie są szanse Polaków? STR. 23

eprasa.pl 779b99b2de